

1100

PRZYRODA W POEZYZI.

00120

Połączone Biblioteki WFiS UW, IFiS PAN i PTF

T.1100



2900110000000

<http://rcin.org.pl/ifis>

PRZYRODA W POEZJI

PRZEZ

Antoniego Pileckiego.

(Pracę tę w streszczeniu wygłosił autor w d. 25 i 28 Marca 1897 r. w Sali Muzeum Przemysłu i Handlu, jako odczyt publiczny na rzecz ubogich, zostających pod opieką Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności).



Nr. Juv. ~~20~~ 2100

Juv. 2100

WARSZAWA.

1899.



№ inw. 2100

Дозволено Цензурою.
Варшава, 25 Сентября 1898 г.

H-123157

W jednym z utworów Edmunda Haraucourt, duch poety, szukając w przyrodzie leków na bóle ludzkie, usłyszał od niej odpowiedź niespodzianą: «Ja ciebie nie znam wcale!» I rzeczywiście, przyroda nie zna człowieka, jak nie zna metalu, zwierzęcia, lub kwiatu, jak nie rozumie «jęku wichrów,» «mórz piany,» «piasków puszczy,» «obłoków.» Przyroda jest siłą nieświadomą: ona «nie zna nic z tego, co się w niej mieści,» jak człowiek «nie zna cierpień, radości miliona ciał, co w ciele jego drgają tajemnie.» A jednak człowiek jest częścią tej przyrody, kocha ją i kochać nigdy nie przestanie. I oto z tą miłością w sercu musi wieść walkę z naturą, jak z wrogiem najzawziętym, a w walce tej prędzej, czy później legnie na skraju mogiły. Ukochana ta jedną dłonią rzuca mu kwiaty pod nogi, błękity niebios nad nim rozwiesza; drugą — na drodze jego ciernie ściele; on zaś, nieszczęśliwy, wyciągnięte ku niej miłośnicze ręce o ciernie te krwawi.

Kto jest ta czarodziejka i okrutnica zarazem? Inaczej ją nazwie filozof, przyrodnik, inaczej teolog, inaczej artysta-poeta. Ten ostatni ogląda w niej

cudowne obrazy piękna nieśmiertelnego i rwie się ku niej całą potęgą duszy, tembardziej, że tylko cząstkę piękna z łona jej wydrzeć potrafi. A tego artystę, tego poetę najbardziej ona łudzić będzie; dla niego najstraszniejszą klątwą będą jej słowa: «Ja ciebie nie znam wcale!»

Przyroda jest poetą, poetą największym, jakiego stworzyła Istota Przedwieczna. Ale poezya jej przemawia mową nadludzką. Człowiek musi ją na własny język przełożyć. Człowiek, ten najdoskonalszy twór przyrody, odpadłszy od łona jej, stał się istotą samodzielną, choć łączy go z matczyną pierśią natury nierozzerwalna nić wszechbytu. Nietylko z przyrodą raduje się on i płacze, ale też i z sercem własnem; nietylko w przyrodzie umysł jego się porusza, ale ma też on w sobie samym niezmierną głębię myśli, w której słońce wieczności się przegląda. Zjawiska natury bywają grą jego fantazyi, a siły jej często ulegają jego mocy. W głębinach duszy swej tworzy on na nowo całe królestwo przyrody, a królestwo to jest jego własnością, i nic nie zdoła go wydrzeć jego władzy. Tam już ustaje walka człowieka z naturą; w tem królestwie jego już gromy przyrody nie roztrzaskają mu piersi, wonie jej go nie otrują, wichry jej serca mu nie zmrożą.

Są myśliciele, którzy jeszcze więcej ośmielają się powiedzieć. Mówią oni: że piękno przyrody — to dzieło ducha ludzkiego, że po za obrębem tego ducha jest ona tylko karmicielką lwów i tygrysów,

pościelą dla pelzających gadów, potęgą ślepą i nierozumną. Mówią oni, że człowiek dał ducha przyrodzie, dał jej piękno; że on to ściera z piersi jej brud, on prostuje i doskoli linje jej kształtów, a głosem jej nieokreślonym nadaje treść i harmonję. On, jako artysta, z twardego, nieokrzesanego kamienia, który przyroda rzuciła mu pod nogi, stwarza doskonałość kształtów, stwarza wspaniałe posągi sztuki; on z gry światel tworzy uroczą harmonję kolorów; on z pieśni ptasząt, z szumu wichrów, szelestu drzew i szmeru strumyków układa dźwięczne, pełne uczuć wyraźnych, melodye; on wreszcie potęgą słowa tworzy takie światy, jakichby przyroda nigdy nie stworzyła.

Natura sama przez się jest piękną, może nie tylko dla ducha ludzkiego, ale też sama w sobie; piękność jej atoli jest w całym bezmiarze i wieczności. Człowiek, artysta-poeta, duch twórczy, nadaje piękno pojedynczym jej cząstkom. A w tej pracy swojej bierze on od przyrody materiał tylko—glinę, w którą tchnie ducha i nada jej kształty. W materiale bogactwo natury jest niemożliwem do wyczerpania; zaledwie cząstkę jego duch ludzki osiąść i spożytkować potrafi; ale to, co zdobędzie, uświadamia, wyjaśnia i doprowadza do harmonii. Czary przyrody, które człowiek odtwarza, żyją własnem jego życiem; w zewnętrzne kształty zjawisk przelewa on duszę swą, myśl i uczucie. Oderwijmy tę duszę, a zostanie martwość i pustka.

Przyroda ma zupełnie inne przeznaczenie, niż zadawalniać nasze potrzeby estetyczne i uczuciowe. Słońce świeci nie dla gry promieni; słowik ani się domyśla nawet, że słucha go dziewczę rozmarzone; strumyk nie dlatego płynie, aby nacieszyć oczy nasze czystością i bystrym prądem wód swoich; wicherury nie dlatego wyją, aby napełnić serca nasze poezją żalu i tęsknoty. Ale wyobraźnia poety-artysty widzi grę światła, widzi piękno strumyka, słyszy serdeczną nutę uczuć w pieśni słowika, słyszy płacz wicherury, i każe nam wierzyć, że przyroda chce razem z nami igrać, cieszyć się, płakać, tęsknić i marzyć; że głosy jej są ku nam bratnio zwrócone.

I bez artysty-poety przyroda jest piękną. Iluż z tych, którzy nigdy ani jednej strofy nie napisali, którzy żadnego dzieła sztuki nie stworzyli, zachwyca się jej wdziękami i urokiem! To prawda! — ale dodać należy, że poezya nie żyje wyłącznie w sercach poetów i artystów, inaczej byłaby pustą ich zabawką. Ona, jak strumień ożywczy płynie po obszarach życia, po niwie serc ludzkich, i przez nią oko człowieka ogląda piękno w naturze. Kto nie rozumie i nie odczuwa dzieł sztuki, choćby tylko w jednym jej odłamie, ten nie będzie lubował się w cudach przyrody. Poziom tego odczucia i jego charakter zależec zawsze będzie od stopnia i jakości inteligencji, oraz od stanu duchowego jednostki, ale zmysł jego istniec musi, aby dać człowiekowi możność zbratania się z przyrodą. Gdyby sztu-

ka, gdyby poezya nie były potrzebą duszy ludzkiej, nie byłoby artystów, nie byłoby poetów.

Żadna twórczość artystyczna nie zdoła wyobrazić całej piękności przyrody, jak to już wyżej pobieżnie zaznaczyłem. Wiosna rzuca nam pod nogi takie bogactwo czarów i uroku, jakiego cząstkę ledwie sztuka pochłonąć może, tak, jak człowiek nie zdoła wciągnąć w swe piersi całego oddechu przyrody. A gdy artysta mały pyłek piękna pochwyci, widzi go zawsze w większym ogromie i w piękniejszych barwach, niż narzędzia sztuki odtworzyć pozwalają. Walka z nieudolnością tych narzędzi — to największe z cierpień artysty. W tym jednak drobnym pyłku, który odtworzyć on zdoła, drga to, co nas, ludzi, najbardziej interesuje, drga dusza ludzka, i to dusza, na którą spływa tchnienie ideału. Ona nauczyła nas widzieć w przyrodzie to, co w niej jest znamienne, harmonijne, piękne; w niej z chaosu zjawisk wynurza się to, co może nas najsilniej porwać wybitnością, typowością cech swoich, charakterystyką swego oblicza, czarem swego piękna. Przyroda dba tylko o zachowanie gatunku; sztuka daje nieśmiertelność jednostestwom pojedyńczym. Ona streszcza, że się tak wyrażę, przyrodę, usuwa w niej to, co, będąc pożytecznem dla innych celów, psuje harmonję piękna, zasłania rzeczy, zażądawalające wyższe instynkta duszy naszej. Sztuka nie jest naśladowczynią przyrody, nie odtwarza jej z wiernością fotograficzną, ale, mówiąc słowami Karola Liebelta, «chwytą

urok, wyraz, myśl, charakter i tym podobne znamiona ducha, z materji przeglądającego».

Ażeby odczuwać i rozumieć należycie piękno, potrzeba na to pewnego wykształcenia estetycznego, potrzeba ćwiczenia się w szkole piękna przez wytwarzanie w sobie odpowiednich nastrojów ducha. Nie każda dusza ludzka jest tą harfą Eolską, na której zefiry wygrywają melodyę cudowną; nie każda ma lot wyobraźni, umiejacej pochwycić żywy wizerunek piękna. Kształcący w tym kierunku nastrój daje nam artysta w dziele sztuki. O ileż głębiej odczuje dusza zwykłego śmiertelnika urok puszczy leśnej, gdy przypomni sobie opis jej w «Panu Tadeuszu»?! Artyści, poeci to nasi nauczyciele piękna. Oni odrywają dusze nasze od powszednich spraw i trosk życia i stwarzają nam świat, który możemy ukochać bez pożądania. Piękno ma swoje świątynie, w których duch nasz upada w modlitwie uwielbienia przed jego arcydziełami. Artyści są kapłanami tej świątyni. Oni spełniają w niej ofiarę świętą. Oni półświadomym porywom ducha naszego dają wyraz określony; oni czarodziejstwem swej twórczości poruszają odrętwiałe struny serc naszych; oni umieją nietylko odczuwać przyrodę, ale umieją też uczucie to utrwalić w obrazie, w dźwięku, w słowie, a przez to utrwalenie zjawiskom przemijającym i odczuciu ich dają nieśmiertelność. Oto patrzmy! Wiosna minęła już dawno; jesień tchnieniem swem zimnem owiała przyrodę; powiędłe liście drzew ze szmerem skargi

upadają na ziemię, która ma być ich grobem; nadchodzi zima i wkrótce otuli swym całunem śmiertelnym świat cały. Serce człowieka żal ściska. Odwróć się, biedne serce, od tego widoku! Patrz! tu na tym obrazie wiosna całym swym wdziękiem jaśnieje i uśmiecha się błękitem nieba; tu ona jest nieśmiertelną, tu jej żadne chmury nie zamroczą. Słuchaj!—oto zadźwięczały struny fortepianu, a w nich słowiki śpiewają i strumienie szemrzą. Otwórz tę książkę, która leży przed tobą! — znajdziesz w niej słowa, które ci wrócą całą utraconą wiosnę; znajdziesz ją tu zawsze, nawet śród najposępniejszej nocy zimowej. Co czas strąca w gruzy, co mija, jak sen ułudny, w sztuce żyć będzie bez przerwy wieki całe. I nietylko nieśmiertelność daje ona przyrodzie, daje też wszechistnienie. Uroki nieba południowego, czary krain dalekich przenosi na szarą północ, ukazuje oczom tych, którzy je oglądali, i tych, którzy ich nigdy w rzeczywistości nie widzieli i widzieć nie będą. Słowem, dla sztuki nie ma przestrzeni, nie ma czasu.

Jak z dzieł mędrców dowiadujemy się o tem, czegobyśmy sami nigdy nie zbadali, tak z tworów sztuki spogląda na nas szeroki świat zjawisk i ducha, na ujrzenie których nie starczyłoby nam życia całego. A każdy twórca czuje inaczej, każdy inaczej widzi; więc w tych uczuciach i w tych obrazach, które roztaczają przed nami dzieła artystów i poetów, dusza nasza rozszerza się, obejmuje niezmierzone przestrzenie. Uczymy się patrzeć na

świat oczyma Rafaelów, Michałów-Aniołów, oczyma Dantów, Byronów, Mickiewiczów; słyszymy melodyę, drgającą w pieśni Bethowenów, Mozartów, Chopinów. Artysta za nas przebywa krwawą, twórczą pracę ducha, dla nas jego bezsenne noce, jego bóle i zawody, dla nas to wykrada on przyrodzie tajemnice piękna, uam gotuje bogatą ucztę duchową, którą my bez trudu spożywamy z rozkoszą.

* * *

Każdy naród i czas każdy inaczej widzi przyrodę, inaczej odczuwa, inaczej odtwarza w sztuce. Cywilizacya, charakter geniuszu twórczego i otoczenie zewnętrzne nadają piętno odrębne poezyi pewnego narodu i wieku.

Dziecięca dusza ludów pierwotnych żyje na zewnątrz, biegnie na skrzydłach wyobraźni ku zjawiskom otaczającego ją świata, odczuwa je, ale wewnętrznych przyczyn ich rozumem zbadać nie potrafi, a w skutek tego wszystko, co ogląda, wydaje jej się tworem istoty wyższej, wydaje się cudem. Pierwotny Indus spoglądał na wszystkie zjawiska przyrody, jako na objaw bóstwa, przebywającego w każdym źdźble trawy, w każdej roślinie, w każdym zwierzęciu. Natura żyła wówczas razem z człowiekiem, miała wspólną z nim duszę i przyjmowała udział bezpośredni w losach jego życia. Wspaniała przyroda Indyi pochłaniała człowieka; czary jej i tajemnice były częścią jego ist-

nienia. Pełna jej pierś, kąpiąca się w gorących promieniach słońca, wylewała z siebie niezmierzone potoki życia. Każde jestestwo drgało tem życiem, bujnym, pełnem sił potężnych, nieukróconych. I biegło to życie rzeką bystrą od śnieżnych szczytów Himalajów, przez łąki zielone, oblane świętymi wodami Gangesu i Indu, aż do krańców, gdzie trzy morza stopy mu całowały, biegło pod czarującym niebem południa, przez lasy przedpotopowe z niezmiernem bogactwem roślin i zwierząt, po najjaskrawszych dywanach kwiatów, po miękkich łóżach zieleni, po ziemi tak bogatej płodnością, że nie brakło jej żadnego pokarmu dla ust zgłodniałych, żadnego obrazu piękna dla duszy wrażliwej. Na łonie tej przyrody żyli razem bogowie i ludzie; bogowie byli uosobieniem sił natury. Z piersi człowieka, z piersi poety wybiega hymn do słonecznego bóstwa «Surya,» i w hymnie tym, stanowiącym ustęp z «Rig-vedy» widzimy żywy obraz przyrody:

«Promienie niosą już w górę,
W całego świata obliczu
Wszystko — widzące słoneczko.
Jak złodziej pierzchną na strony
Gwiazdy z towarzyszką nocą,
Przed wszystko — widzającym Suryą.
Coraz widniejsze promienie,
Oświecające wsze twory
Jarzących ogni potokiem.

Wzbijasz się, wszystkim widomy,
I siejesz, boże słoneczny,
Światło w powietrzne przestwory.»

Przekład L. Siemińskiego.

Ta przyroda w bóstwie i to bóstwo w przyrodzie łączy ścisły węzeł z dolą człowieczą. Dusza ludzka ma to przekonanie, że natura razem z nią czuje i myśli, że ona ból jej ukoi. Posłuchajmy zakończenia przytoczonego wyżej hymnu!

«O słońce, dziś nam wschodzące!
Nim ujdiesz na niebios szczyty,
Weź mi ból, w sercu ukryty!»

Człowiek wierzy, że, «jak do gniazda ptaszki lecą,» tak myśl jego leci na łono przyrody, aby «zarobić na szczęśliwy żywot sobie» — więc kocha przyrodę i we wzajemną miłość jej wierzy; czuje nierozzerwalne nici życia, które go łączą z jej pierśią, jak niemowlę z łonem matki. Do niej zwraca się kochanek z zapytaniem, gdzie się podziała najdroższa mu istota?.. Gdy smutny jest, pod stopami jego «kwiaty schną i nikną.» Od przyrody żąda człowiek, aby mu skarb jego powróciła. «Tchnienie południa» mówi Pururawas w dramacie Kalidasa pod tytułem: »Wikramorwasi» — kochanku wiosny, opiekunie miłości, dlaczegóż wydarłeś mi skarb mój? Porywaj kwiatom ich wonie, roznoś je po świecie, który cię błogosławi, lecz te drogie

wyrazy, jej ręką skreślone, czemuż, ach, czemuż mi wydarłeś! Wróć mi jej błagam cię!» Sam Pururawas jedzie na wozie powietrznym i jest potomkiem słońca i księżyca. Kochanka tego bohatera przemienia się w latorośl winną; smutna i kształtna jej kibić przeobraża się w gibkie i długie gałązki. Kochanek szuka jej w pustych borach Akaluszy, zapytuje o nią rośliny i zwierzęta; w całej przyrodzie drga serdeczne dla niego współczucie; wreszcie sercem odczuwa on kochankę w latorośli winnej, i w uściskach lubego Urwasi przybiera swą postać pierwotną.

Słowem, w poezyi Indusów żyje tajemniczy związek człowieka z przyrodą, a w niej z bóstwem. «Złote światło» jest «panem wszystkiego, co żyje,» «ziemię i niebo stworzyło wielmożnie.» Hymn do Indry wzywa tego boga, aby «spoczął na kwiatach i skosztował chleba ofiarnego.» Writra osusza świat; Indra zdruzgotał go piorunem i uwolnił strumienie, aby orzeźwiły ziemię; Brahma jest duszą świata, z niego wszystko powstało i do niego wszystko wraca. Przyroda ma więc w tej poezyi indyjskiej, przejętej duchem panteizmu, oblicze symboliczne i pełne uroku sił czarodziejskich. Bujna fantazyja poety przyozdabia ją w kształty alegoryczne. Człowiek, ten król ziemi, nie czuje jeszcze swego majestatu; indywidualność jego nie wynurza się z chaosu wszechświata, z morza panteizmu. W walce z naturą wspólną go nie własna moc ducha, ale żywioły tej natury. W «Ramâyanie»

Rama nie odzyskałby porwanej żony, gdyby nie znalazł był sprzymierzeńców w Vanarach, małpach, czyli ludziach leśnych. On sam zresztą jest bogiem Wisznu, który zszedł na ziemię, aby złe duchy zwalczyć.

Myt, ten pierwszy wyraz pojęć filozoficznych o przyrodzie, to dziecie fantazyi, objaśniającej w następstwie niedojrzałego jeszcze rozumu zjawiska naturalne, nim zamieni się w symbol, z bogactwami powoli skarbnicę podań i legend, stwarzając z czasem epopeję ludów pierwotnych. Epopeja ta na ziemi Indusów po raz pierwszy się narodziła i w formach zmysłowych, a cudownych odtworzyła przyrodę i dzieje narodu.

Miała też Indyja swoją epopeję zwierzęcą, w której fantazyja poety daje zwierzętom duszę ludzką i wierzy nawet w przejście dusz ludzi i bogów w lwy, tygrysy i inne bestye.

Indus idzie z czasem na pustynię, aby tam żyć modlitwą i rozmyślaniami, a przez to zbliżyć się do duszy świata, do Brahmy, aby, unicestwiając własną swą istotę, powrócić do oceanu wszechbytu. Pomijam późniejszy rozłam świata natury ze światem ducha, ideę powrotu do nicości (nirwany), słowem teorię Buddy, gdyż to poprowadziłoby nas zbyt daleko w dziedzinę filozofii przyrody. Streszczając to, co dotychczas powiedziałem w interesującym nas przedmiocie, dochodzę do wniosku, że Indus kochał naturę w odczuciu związku jej z istnieniem własnym, zmysłami ją odczuwał, fantazyją symboli-

zzował, a fantazyja ta była bujną, bo rosła pod płomiennym słońcem południa.

Gdy oderwiemy wzrok od uroczej krainy Hinduzów i zwrócimy go na północ, by wysłuchać pieśni, która rozbrzmiewała na ziemi mandarynow, cdoznamy takiego uczucia, jak gdybyśmy z wyżyn zachwytu zstąpili na niziny zimnego rozsądku i chłodu. Skrzydła fantazyi opadły, myśl i uczucie ttulą się do ziemi, oddając na jej usługi i pieśń poetety i filozofję uczonego. Słusznie mówi Wil. Schot: «Hinduz poetyzuje, Chińczyk opowiada i opisuje; pierwszy mało dba o sprawy tego życia, aby je w prawdzie nagiej przekazywał potomnym; drugi, zapisując wszystko, co się stało, pragnie i sobie i przodkom swoim nieśmiertelność ziemską zapewnić.»

Gdy poezya Chińczyków nie wzniosła się na wyżyny natchnień podnioslejszych, gdy liryka nie wydała głębszych tonów uczucia, cóż dziwnego, że przyroda nie przemówiła żywszym wyrazem w pieśniach tego narodu. W pieśniach tych serce człowieka nie zadrgało nigdy gorętszem pragnieniem, lub tęsknotą. Ład i porządek życia prywatnego i publicznego — oto ideał Chińczyka, oto przedmiot jego marzeń i pragnień. Natura tu i owdzie w ulotnym przed wzrokiem jego duszy przesunie się obrazie, aby wnet ustąpić miejsca praktycznym sprawom życia ludzkiego.

Przejdziemy w milczeniu obok hieroglifów Egiptu, w których przyroda milczy, lub przemawia sym-

boliką niewolniczą, oderwaną, martwą, nie umiejącą odtwarzać piękna żywego, które otacza człowieka. Zatrzymamy się na chwilę tylko pod płomiennymi błękitami Arabii, wśród przyrody dzikiej, groźnej, a pełnej wzniosłego majestatu; pod słońcem, które żarem swym rozpala piaski pustyń; gdzie Farysy na rumakach bystrych pędzą lotem wichrów, gdzie, jak mówi poeta tej krainy, «świątynią» jest «ziemia i niebios sklepienie,» gdzie «huragany miecą pod niebo piasku chmury i tumany.» W uściskach przyrody płomiennej, w tej krainie uroczej, kolebce islamizmu, gdzie na południu leżą rozkoszne ziemie Edenu, wśród czarów «Tysiąca i jednej nocy,» człowiek żył na łonie natury, najbliższym jego druhem był koń bystry, schronieniem — namiot; tam pod cieniem palm marzył na grobowcach i kochał, kochał konia swego, namiot swój, kochał kobietę, kochał otaczającą go przyrodę:

«Czy po wdzięcznej oazie błądzi oko moje,
Czy wasze trzody w studniach i cysternach poję,
Czy razem z wami siola namiotów przenoszę,
Niewysłowione wielbię przyrody rozkosze.»

(Przekład L. Siemieńskiego).

Tak mówi poeta tej ziemi, która dzieciom swym zieleń i kwiecie oazy ściele pod nogi, czoła słońcem rozpala, a cieniem palm chłodzi.

Ognista fantazyja Araba łączy się z pewną trzeźwością Semity. Nie widział on, jak Indus,



w każdym zjawisku przyrody objawów bóstwa; czuł w niem tylko siłę bratnią, drgającą dla niego współczuciem. Gdy miłość namiętna, zmysłowa wylewa się w słowach gorących z ust kochanki, naówczas zapytuje ona ukochanego, czy «znaków nie widzi na niebie?»—czy nie czuje, «jak wiatr jadem wieje?»

Poezya arabska zdołała już nawet ujrzeć w przyrodzie żywe symbole uczuć serca ludzkiego:

«Ta puszcza mej miłości wiernym jest obrazem,
«Milcząca, gorejąca i bez granic razem.»

A teraz zwróćmy oczy ku tej ziemi, na której Mojżeszowi w płomieniach krzaku ukazało się oblicze Boga i zabrzmiał głos, prawa świata nakazujący, na której później Chrystus z wyżyn Golgoty posłał ziemi miłość i odrodzenie! Inaczej tam człowiek żył z przyrodą, inaczej ją opiewał. Nie łączy go z nią ta nic tajemniczego związku, która przenosiła do serca Hinduza wszystkie jej prądy i tętna. Syn Izraela nie widzi bóstwa w każdym zjawisku natury. Jest ona cała w jego pojęciu dziełem Elohima, Jehowy, Boga jedyneho, a jest zarazem prochem, leżącym u tronu Jego, klęcznikiem, z którego płyną modły do krain niebiańskich. Piękne sklepienie niebios, szum wichrów, zieleń pól i gór szczyty same przez się nie zatrzymują wzroku Hebrajczyka, który spogląda w nieskończoność, obejmując oczyma ducha ziemię całą, ja-

ko podnózek Boga Przedwiecznego. Po promieniach zorzy porannej, na białych skrzydłach obłoków, na żaglach wichrów dusza jego wzłata na wyżyny ze słowami modlitwy i pokory, z pieśnią uwielbienia Stwórcy w dziełach Jego, Stwórcy, który, według słów psalmisty, «postawił w słońcu przybytek swej chwały.» Dreszcz trwogi przed obliczem Boga przebiega przyrodę całą. Gdy lud Izraelski wychodził z Egiptu, naówczas, jak mówi tenże psalmista:

«Morze rozbiegło się w strony,
A Jordan głęboki
Cofnął się — a góry, skały,
Jak barany, w skoki...

.....
Od oblicza to Pańskiego
Tak ziemia zadrżała.»

(Przekład Bujnickiego).

W innem znów miejscu Psalmów Dawidowych mówi Jehowa:

«Roztopiła się ziemia zatrwożona
Od gniewu mego wielkości.»

(Przekład Bujnickiego).

Na głos Boży «wzruszają się aż do dna otchłanie.» Gniew Jehowy przejawia się w huku

gromów i w błyskawicach, które lecą «nad ziemią w długich pasach płomienistych.»

Widzimy więc, że w pojęciu i w poezji ludu hebrajskiego prawda i piękno wiekuiste żyją nie w przyrodzie, lecz po nad nią, na wyżynach niebios. Przyroda jest tylko księgą, w której dłoń Boża nakreśliła wyrazy praw swoich i oblicze piękna.

Wszystko, co żyje na ziemi z woli Jehowy, jest igraszką rąk Jego, posłusznem Mu narzędziem. «Uschła trawa i opadł kwiat, bo duch Pański wionął nań» — powiada prorok Izajasz. A dalej: «Kto zmierzył garścią wody, a niebiosą piędzią zważył? Kto zawiesił trzema palcy wielkość ziemi i zważył na wadze góry, a pagórki na szalach?»

Dla Hebrajczyka przyroda jest niczem innym, jak tylko objawem myśli Przedwiecznego, w niej zachwyca go mądrość Jehowy, mistrzostwo rąk Jego, jako nawyższego artysty. Zmysłowe odczucie Hinduza zamienia się tu w zachwyt duchowy, symbolizm w przenośnię, wyobrażającą w naturze przymioty ducha Bożego. Jakkolwiek piękną jest przyroda, jakkolwiek rozumną jest i wspaniałą, nie dorównywa ona nigdy piękności i wspaniałości Boga; piękno jej zresztą, mądrość i wspaniałość—to tylko cząstki przymiotów Bożych, które są tem dla całości, czem jedna kropla wody dla głębin Oceanu. Natura i wszechświat cały nie mogą pomieścić w sobie ogromu przymiotów Bożych. «Niebo i nieba nieb,» według słów Salomona, «ogarnąć go nie mogą.»

I na ziemi Hinduzów bóstwo pochłaniało jednostkę ludzką, a bóstwo to żyło w przyrodzie, było łącznie z człowiekiem niejako przyrodą samą. U Hebrejów przyroda i człowiek leżą u podnóżka tronu Przedwiecznego.

Najwięcej bezpośredniego odczucia natury znajdujemy w Salomonowych «Pieśniach nad pieśniami,» o których mówi Bossuet: «Oko napotyka tu same kwiaty, owoce, krzewy woniejące, cuda wiosny, pola żyzne, sady ukwiecone, wody, krynice, fontanny,—a zapachy najwdzięczniejsze, czy to sztuka je przysposobiła, czy są dziełem przyrody, uderzają powonienie. Spotykamy tam gołąbki, turkawki gruchające, miód, mleko, potoki wina wybornego.»

Gdy zapytamy, co otworzyło oczy mędrca na te czary przyrody, znajdziemy na to odpowiedź w jednym słowie: «Miłość.» Uczucie to po wsze wieki trzyma w swym ręku klucz Piotrowy do nieba zachwyków nad wdziękami natury; ono stwarza w nas świat wewnętrzny, który wyrывa się ku cudom otaczającego nas świata; ono stwarza w duszy naszej błękitny nieba, wonie wiosny, ciepło słoneczne, rozbrzmiewa pieśnią słowiczą.

Miłość ta w pieśni Salomona jest «jak śmierć mocna,» «twarda jak grób,» a «żary jej — płomienne żary, istny ogień Jehowy.» W miłości tej pali się słońce wiosny, płyną ożywcze jej soki:

«Wstań-że, wstań, moje kochanie,
Wstań, piękna moja,

I pójdź!
Bo oto przeszła już zima,
I deszcze przeszły — pogoda!
Z ziemi już kwiatki wychodzą,
I śpiewu pora nadchodzi:
Słuchać już głosy,
Turkawka dzwoni
Na błoni.
Drzewo figowe słodkimi soki
Figi zaprawia.
Młode jagody na winnym szczepie
Już wonią.
Wstań-że, wstań, moje kochanie,
Wstań, piękna moja,
I pójdź!»

(Przekład L. Siemińskiego).

Nim opuszczę Azyę, aby przejść do poezyi narodów europejskich, winienem zatrzymać się choć króciutko na ziemi ludu, który, będąc czcicielem światła, walczącego zwycięzko z ciemnością, rzucił potężne blaski tego światła na krainę ducha i przyrody. Czczyciele Zoroastra, — Persowie ubóstwiali największą siłę natury — słońce, a to ubóstwienie podniosło ich ducha na wyżyny potęg niebiańskich i wspaniałości przyrody. Oglądali tam oni «wielkiego Ormuzda, «światnego, promicnistego w światłości,» a zarazem «mocnego, czynnego, żywiącego i ogarniającego wszystko niewysłowioną wspaniałością» (Zenda-Westa, czyli Święta Wieść).

W czasach późniejszych, już pod panowaniem muzułmańskim, mieli Persowie śpiewaków znakomych, którym wyobraźnia Wschodu nasuwała do porównań poetycznych urocze obrazy natury. Firdusi na odmalowanie wdzięków niewieścich miał na zawołanie lilje, przy róży rozkwitające w ogrodzie wonnym, wysmukłe leśne drzewiny, wiotkie sarny, wietrzyki wiosenne; miał na odtworzenie ducha rycerskiego swych bohaterów wizerunek szeroko rozlewającego się morza, góry, drżące od tententu koni, chmurę, którą od chmury rozrywa zgłębł tłumy, blask słońca, chwytajacy na wszystkie strony tarcz tysiące, sosny i cedry, na dumnych wiejące szczytach, wichry, które igrają z kitami wojaków, jak z kłosami łąnow bujnych. Umiał poeta ten przywołać na znużone czoła wojowników rzeźwiące tchnienie poranka, umiał rzucić na ich głowy jutrzenkę różową, szczyty gór złocącą, umiał obmyć ich woni i światła strumieniem. W pieśni jego ptaszki nuca, a «ich świergot niosą czyste zdroje.» Bohater autora, «jak wiatr letni,» przyszedł i ginie, «jak wiatr letni.» Ojciec, który mimowolnie syna swego własnego w walce zabił, szuka ukojenia smutku i rozpaczy na piaskach pustyni szerokiej...

W utworach Saadego słowik śpiewa ludziom pieśń miłości, a wszystkie głosy przyrody wnoszą hymn chwały do Stwórcy:

«Patrzaj, powiewa wietrzyk, szemrają liście na
[drzewie,
Kwiat każdy skąpał główkę w rzeźwiącym po-
[ranka powiewie,
Językiem płatek róży, liść każdy językiem się staje,
Chwali Boga...»

(Przekład Szujskiego).

U Hafisa znowu:

«Kiedy kwitną róże, miłość szkołę zakłada,
Słowik jako profesor rzecz w gaju wyklada.»

(Przekład Szujskiego).

W niezwykle prostej, szczerzej, serdecznej nucie przyroda przemawia w poezji perskiej głosem serca ludzkiego, a w świeże i urocze barwy przystraja ją bujna wyobraźnia śpiewaków. Posłuchajmy jeszcze precudnej piosnki Hafisa:

«Płacz mój podobień do deszczu,
Który upada w dzień wiosny;
Wiosenny deszczyk nie splucze
Zieleni świata; miłosny
Jeszcze ją mocniej podnosi:
Mój płacz mi w duszy żalosej
Obrazu lubej nie splucze,
Chociaż oblicze jej rosi —
Płacząc, ja kochać się uczę.»

(Przekład Szujskiego).

Duch Grecyi zstąpił z wyżyn Parnasu, z tego Parnasu, który był ojczyzną Apollina, władcy muz, córek Mnemony. Z wyżyn tych przyniósł on z sobą świat jasny, pogodny, słoneczny, świat radości i zachwyków. Przyroda trysnęła na niego Kastalskiem źródłem natchnień poetycznych, a była ona całą świątynią piękna, miłości i rozkoszy. Każda cząstka tej przyrody podlegała władzy pewnego bóstwa. Nimfy, Dryady, Satyry i Fauny żyły w głębinach lasów i przestworach wodnych. Każda cząstka ducha ludzkiego miała swoje bóstwo, które nią rządziło.

Z tej mitologii greckiej, nacechowanej antropomorfizmem, popłynął na przyrodę całą i na duszę ludzką ożywczy strumień poezji. Świat cały dla Greka to Kosmos, to porządek, to ład, to piękno i harmonja. Do tej harmonii dostroiły się dusze synów Hellady, zapatrzone w piękno przyrody i bóstwa.

Duch Greka dalekim był od myśli, że natura jest podnóżkiem Stwórcy. Przeciwnie! — bogowie Hellady żyją wspólnie z ludźmi, żyją ich życiem ziemskim, kochają, jak oni, cierpią i mają nawet wady ludzkie. Gdy znowu na ziemi Hinduzów bóstwo w przyrodzie pochłaniało człowieka, pod niebem Grecyi występuje on jako jednostka samodzielna, mająca swe istnienie odrębne; gdy Hinduz żył w przyrodzie, Grek żyje z nią razem. Śród pięknych, żyznych dolin swej krainy, gdzieniegdzie górami poprzeryzanych, pod niebem pogodnem,

karmiony ożywczeimi sokami przyrody zdrowej, jędrnej, nie rozmiękczej zbytecznie ducha i ciała, żyje on życiem pełnym, szerokim, rozwija harmonijnie wszystkie swe władze naturalne, walczy z przeznaczeniem, zdobywa ideał dobra i piękna w ziemskim bycie swoim.

We wcześniejszej dobie życia narodowego Grecja spoglądała na naturę okiem napoły-dziecięcem, stroiła w jej krąg pieśni swoje, ale nie umiała jeszcze tchnąć w nią ducha własnego. W pieśniach Homera niema indywidualnego odczucia przyrody, są w nich tylko luźne obrazy, niekiedy piękne przenośnie, ale nie drga w tych obrazach i przenośniach kochające naturę serce człowiecze. Widzimy tam odtworzenie przyrody czysto przedmiotowe, mówi ona sama za siebie; duch piewcy niknie poza pieśnią. Poeta ogląda i maluje naturę, ale jej nie odtwarza mocą ducha własnego; nie widzi też piękna jej zjawisk oddzielnych, ma tylko niejasne napoły-świadome, dziecięce poczucie związku swego ze wszechświatem. Przyroda stanowi tu i owdzie ramy wizerunku, a nie sam wizerunek; bywa ona «jasnym słońcem,» które z «głębiny mórz czystej się budzi;» bywa «obłokiem mgławym,» na którym «Tetis z fal na Olimp się podnosi;» bywa wreszcie cudowną rzeźbą na tarczy Achillesa. Niekiedy miewa ona u Homera kształty, pełne harmonii wdzięcznej, ale nigdy nie bywa żywym bohaterem opowieści, nigdy nie płynie ku niej z duszy poety fala

ukochania, serce śpiewaka niema jej nigdy nic do powiedzenia.

Z czasem harfa Eolska poruszyła głębsze struny, drgające w piersi przyrody, wydała tony delikatne, miękkie, bezpośrednio z ducha ludzkiego płynące, niekiedy nawet głębokie i namiętne. Ona to pierwszym słowem miłości zaręczyła serce Greka z naturą. Posłuchajmy pieśni Saffony, która pożąda od przyrody czarów ukochania:

«Gwiazdo wieczoru, ty przynosisz jednym
Biesiadę miłą,
Przyjaciół drugim niesiesz i rozkosze.
Pod twoim promieniem
Wesoła matka tęsknemi oczyma
Dziecię powita.
Gwiazdo wieczoru, czyż dla mnie nic niema?»

(Przekład Szujskiego).

Dalej Anakreon, prawdziwy kochanek przyrody, uwitej z róż, rozweselonej czarą Bachusa, upojonej miłością, wonnej, rozpieszczonej, pięknej, całując ją namiętными usty kochanka, napenia upojeniem i zachwytem. Przeciwnie, smutny, elegijny Symonides widzi wszystko we mgle melancholii. Wreszcie Pindar, spokojny, uroczy, w hymnach swych i odach śpiewa pieśni poważne na cześć bóstw, ludzi i przyrody. Wszyscy ci pieśniarze nawiązali nić serdeczną pomiędzy sercem ludzkim a naturą. Podmiotowość ich liryzmu pogłębiła uczu-

cie, dała sercu ludzkiemu subtelniejszą, czysto osobistą wrażliwość na piękno w świecie otaczającym, pozwoliła pieśniom ich dać w obrazach przyrody tło, symbolizujące uczucia duszy ludzkiej.

Symonides kreśli wspaniałą obraz burzy morskiej, w którym mitologia z obrazem odtworzeniem przyrody jedną nierozłączną tworzą całość:

«Gdy malowaną arką ciosaną
Ciskała morską nawała,
W niebo szumiącą ciskając pianą,
Padła, ze strachu drżąc cała; (Danaja)
Łzami zalana, dziecię porywa,
Perseja tuli do łona
I tak się smutna, kwiląc, odzywa:
Matka-ż ja biedna, strapiona!
Ty śpisz spokojnie, śpisz, dziecię drogie,
W przeklętej skrzyni kowanej,
Śmieszki na liczku igrają błogie,
A wkoło czarne tumany,
A na twych bujnych kędziorków kaskadzie
Burza ci słone pocałunki kładzie.»
«Straszno — dla ciebie świeci słońeczko;
Wichr wyje — nie słyszysz wycia:
Jak mi się śmieje lube ciałeczko
Z purpurowego powicia!
Gdyby ci serce trapiła trwoga,
Skłoniłbyś ku mnie swe uszko,
Słuchał, co mówi matka nieboga —
Śpij tylko, śpij, moja duszko!

Ach! żeby tylko i burza spała,
Spała i w sercu mem troska;
Żeby odmianę jaką zesłała,
O Zeusie, wola twa boska!
A jeślim grzeszne w trwodze o dziecinę
Wyrzekła słowo, Zeusie, odpuść winę!

(Przełożył I. Czubek).

Obok obrazowości niezwyklej, ileż tu ludzkiego wyrazu; jaka dziwnie poetyczna harmonja nastroju duchowego z wizerunkiem przyrody!

Pindar umiał też ożywić naturę i tchnąć w nią duszę ludzką. Pieśń jego buja «po krnąbrnej mórz topieli,» wzlata na wyżyny wulkanów, «kiedy pierzchliwe z gardzieli głębokiej niedostępnych pożarów buchają potoki,» wzlata ku szelestom płynnym Kastalskiej krynicy, podsłuchuje szumu skrzydeł orlich.

U tragiczków greckich: Eschylosa, Sofoklesa i Eurypidesa przyroda stoi na uboczu i odzywa się zazwyczaj w chórach, wypowiadających ustępy liryczne, które drgają sympatycznym odczuciem natury. Niekiedy jednak przemawiają językiem przyrody i główni bohaterowie utworu. Posłuchajmy, *na przykład*, pieśni męczeńskiej Promoteusza w tragedyi Eschyłosa:

«O święta powietrzna przestrzeni,
O wiatru powiewy skrzydlate,
O źródła przeczyste płynących strumieni,
O morskie wy fale, które blask rumieni,

Śmiejące, wesołe bez końca,
O ziemio, ty matko, w ubiory bogata,
Strojna od słońca!
Ty słońce, wszechwiedną patrzące żrenicą:
Patrzajcie, co boga od bogów dotknęło!
Jaka hańba i jaka męczarnia!..»

(Przekład J. Szujskiego)

W ustępie tym, przepyszny w obrazowości plastycznej, ból tytana, w ludzką przyobleczonego postać, zwraca się do przyrody. W innym znowu, końcowym fragmencie tragedyi, natura, poruszona władzą Zeusa, uderza całą swą potęgą w pierś Prometeusza. I tu również widzimy wspaniały, tytaniczny nawet wizerunek natury, w którą poeta wlewa kipiący war życia:

«Ziemia drga,
Huczy grzmot po skałach,
O ognistych błyskawice strzałach
Świat w szatę odziały ogniową;
Wicher gra,
Gęste pędzi piasku uragany!
Do walki zburzone powstają żywioły,
Morze bije o niebiosów ściany,
Niebo z falą miesza się pospoły!
Takim na mnie idzie Zeus tumanem,
Abym zadrzał i uznał go panem.»

(Przekład J. Szujskiego).

W obrazie tym przyroda oddycha życiem tytanów, wezbranem nieukróconą potęgą żywiołów. Tragedya odgrywa się nietylko w losach bohatera, ale zarazem i w otaczającej go przyrodzie.

Natura zbliża się niekiedy ku nieszczęśliwemu tytanowi ze współczuciem, jak gdyby miała serce ludzkie. Córki Okeana zlatują ku męczeńskiej jego skale na skrzydłach ptaków, wołając:

«W nadmorskich nas grotach pobudził młot
[krwawy:
Bledziuchne na twarzy i z kosą rozwianą,
Z bosemi nóżkami my ptaszym rydwanom
Wieść się kazały ku tobie.»

(Przekład J. Szujskiego).

W tragedyi Eurypidesa, który kochał naturę, i lubując się w samotności, dla uniknięcia zgiełku świata, zamieszkał pieczarę w Salaminie z widokiem na morze, bohaterka utworu, Fedra, rozmarzona uczuciem miłości, chce je powierzyć współczującej przyrodzie i woła: «O gdybym mogła położyć się na kwietnej łące, ocienionej czarnemi topolami!» Eurypides wprowadził do poezyi przyrody uczuciowość, połączył ją węzłem szczerzej sympatyj z sercem człowieczem.

W Sycylii, w owej uroczej Arkadyi pasterkiej, wśród pięknych dolin, otulonych siatką błękitu, rozpieszczonych ciepłem, które wlewa w żyły uczu-

cie rozkosznego omdlenia, rozbrzmiewających śpiewem pasterzy i pasterek, gdzie bogowie we wszystkie bogactwa wdzięków przystroiły naturę, kazały jej śpiewać, tańczyć, marzyć i kochać, w czasach późniejszych, bo już na trzy niecałe wieki przed Chrystusem, widzimy narodziny sielanki w pieśniach Teokryta, Biona i Moschosa. Opiewa ona cichy, słodki żywot wśród uroczej przyrody wiejskiej, wśród woni kwiatów i uśmiechów miłości. Znalazł jednak najcelniejszy z tych trzech poetów, Teokryt, naokół siebie już resztki tylko tego błogosławionego żywota pasterzy i pasterek i poniósł je na strunach liry w gwar życia rozwiązłego do pałaców Ptolomeuszów, lub Hierona Sycylijskiego. Tam lubowała się niemi czczość życia, tak samo, jak później na zepsutych dworach królów francuskich. Dobiegały Teokryta ostatnie dźwięki pieśni pastuszych, więc chwycił ich tony często wiernie, niekiedy jednak z pewną przesadą i nienaturalnością. Drga już jednak w pieśni tego poety nie naiwna, dziecięca radość na widok przyrody z czasów Homera, lecz uczucie głębsze, bardziej duchowe, pełne zachwyty świadomego, z pewną nawet dozą refleksji poetycznej, uczucie jednostki samodzielnej, wyzwolonej z więzów niemowlęctwa duchowego i naiwnej wiary. Słusznie też niektórzy pisarze nazywają Teokryta w odtworzeniu przyrody ojcem poetów — marzycieli czasów nowszych. To, co poeci nowocześni mówią tylokrotnie w tych, lub innych wyrazach o udziale przyrody w biesia-

dzie miłosnej serca ludzkiego, znalazło już swój wyraz w pieśni śpiewaka sycylijskiego, gdy mówi, że powab jego kochanki tak pociąga naturę całą, iż, gdzie się ona pojawi, tam wiosna rozkwita.

W pieśni Moschosa obrazy przyrody przekraczają niekiedy granice prostej sielanki. W wize-tunku morza poeta ten nie odczuwa jeszcze nie-skończoności, ale już z serca jego płyną ku fa-lom—tęsknoty i marzenia. Dusza śpiewaka nie znosi wrażeń potężniejszych, nie znosi grozy, ucieka od niej w cienie gajów, gdzie «limba dźwięcznie sze-leści.» Syn wieku zniewieściałego otwarcie powia-da, że zamiast łódki rybaczej, woli «sen słodki pod gęstym klonem, słuchając szmeru strumyka».

Najbliższym może nowszemu odczuciu natury był jeden z poetów aleksandryjskich, Kallimach. Ożywia on przyrodę ciepłem ducha własnego, daje jej język serca, daje barwy malownicze i nastrój głębszy, zachwyca się nią szczerze i kocha ją dla niej samej. Przyroda u tego poety oddycha tchnie-niem miłości, a miłość tchnieniem przyrody. We-dług słów jego pieśni, gdyby drzewa знаły cier-pienie i radość miłości, straciłyby swoją zielen.

Poezya grecka w odczuciu natury przeszła od Homera do epoki Hellenizmu cały proces rozwoju: od pociągu bezpośredniego, jakie czuje dziecko do piersi matczynej, aż do samodzielnego, głębszego, pełnego samowiedzy zachwyty jej pięknnością; od metafory przedmiotowej do uduchowienia poetycz-nego przyrody, do uwydatnienia w niej nastroju

duszy ludzkiej, do ukochania wreszcie pojedynczych jej piękności i tworzenia potęgą słowa krajobrazów. Ostatnim wyrazem tego rozwoju są idylle pasterkie Longinusa.

Wszystko jednak, co wytworzyła poezja grecka w dziedzinie odczucia przyrody, odnośnie do czasów nowych przedstawia się w pierwotnym jeszcze stanie. Liryka Greków nie doszła do tej głębokości i tego bogactwa uczuć, które stworzyła dopiero poezja nowoczesna, i w której odbija się cały świat natury. Przeszedłszy od mitycznego do czysto poetycznego ożywienia przyrody, muza Hellenów nie zdołała jednak odczuć takiej głębi rozmarzenia i refleksyi, jaką odczuwa poezja późniejsza na widok czarów natury. Dopiero większe bogactwo ducha w uczuciach i wiedzy — zdobycz nowej doby w dziejach ludzkości, mogło stworzyć hymn natury prawdziwie potężny, szeroką nutą rozbrzmiewający.

Żelazny kolos Rzymu nie spoczywał na kwiatkach poezyi. Był on raczej mężem czynu, a poezyi jego trzeba szukać, jak powiada Fryderyk Schlegel, «w walkach cyrku, w tych zapasach, w których gladyator, broniąc się od śmierci, powinien był padać i konać z wdziękiem, jeżeli chciał zyskać oklaski ludu; w amfiteatrach wreszcie, gdzie później tak często rozlegały się wrzaski tłumu przeciwko znieprawionej sekcji: «Lwy, lwy na chrześcijan!» Mitologii też Rzymu brak tego czaru baśni poetycz-

nej, który spływa z wyżyn Olimpu greckiego; jest ona bardziej praktyczną, obrzędową.

Gdy jednak na twardą niwę życia politycznego Romy padły nasiona kultury greckiej, wyrosły też na niej kwiaty poezji, a kwiaty te, choć przesadzone z obcej ziemi, w rodzime przystroiły się barwy. Nie wdając się w szczegółowe porównanie poezji rzymskiej z grecką, to tylko powiedzieć mogę, bo to nas na razie interesuje, że w odczuciu przyrody Rzymianie poszli dalej od Greków.

Lukrecyusz spojrzął po raz pierwszy w oblicze natury oczyma poety-filozofa. Jego dzieło: «De rerum natura» to zarazem traktat z filozofii, przyrodoznawstwa i poemat natury. Dusza autora w kontemplacji głębokiej duma o wielkich prądach elementarnych, które płyną w niezmiernym potoku życia, a obejmując całokształt jego, wzlata aż do tych wyżyn, na których natura bóstwa ma ukazać mu oblicze swoje. Myśliciel ten po raz pierwszy zbliża się do przyrody, jako do źródła, z którego ma trysnąć ożywczy strumień prawdy, i wypowieda wielką, a nową na owe czasy ideę:

«Aby zniszczyć obawy przesądu,
Ciemność głupstwa, nie słońca trzeba, lecz oglądu
Natury...»

(Przekład J. Szujskiego).

W poznaniu przyrody widzi Lukrecyusz źródło mądrości:

«Które nam daje ciało wolne od boleści,
I duszę, gdzie się płonna obawa nie mieści.»

(Przekład J. Szujskiego).

A dalej, pograżając się w zadumie poetycznej, obiecuje człowiekowi, że na łonie przyrody znajdzie spokój i szczęście:

«Zawsze murawę świeżą możesz mieć i drzewa,
Czyste źródło — a wdzięków nie braknie w natu-
[rze,
Gdy wiosna hojną dłonią rozsypuje róże!..»

(Przekład J. Szujskiego).

Można się zgodzić, lub nie zgodzić na poglądy filozoficzne Lukrecjusza, niepodobna jednak nie przyznać, że praca twórcza poety zbliżyła duszę jego do głębin przyrody, odkryła jej wiele tajemnic, dała niezmierną subtelność w odczuwaniu pojedynczych piękności ziemi, uskrzydliła fantazyę, uświadomiła uczucie. Przed wzrokiem Lukrecjusza natura odkryła swój majestat królewski. Poeta wznosi oczy «na niebios budowę wspaniałą,» na «stopy gwiazdziste,» na «słońce, wiodące dzień z nocy gościńcami wiecznemi.» Ten śpiewak-filozof zdołał odczuć tętna żywiołów, pochwycić szeroki oddech przyrody:

«Matko Rzymian, rozkoszy bogiń i człowieka,
Wenero, ty od niebios gwiazdzistego wieka

Spuszczas płodność na morza, które łodzie kraja,
Na łany, co urodzaj ludziom bujny dają —
Przez ciebie wszelki rodzaj zwierząt zapłodzony
Chwyta strumienie światła w dzień jasny i wonny—
Przed tobą nikną wiatry, goniąc czarne chmury,
Ziemia zielenią, niebo stroi się w lazury,
Ocean ciebie wita falami drżącemi...»

(Przekład J. Szujskiego).

Był poeta ten, jak twierdzi słusznie Fryderyk Schlegel, śpiewakiem i malarzem natury, najwyższym między starożytnymi. W pieśni jego nie tylko szemrzą słodko strumienie, ale też odgrywają się niekiedy wielkie dramaty w przyrodzie: ziemia drży, skały się wałają, grom uderza po gromie:

«Słuchaj teraz, jak groźne powstają pioruny,
Których moc wieże zamków na pował wywraca,
Domy z węglów wysadza, rozrywa i kruszy,
Pomniki wielkich ludzi, jak proch, zmiata z ziemi...
Gdy w powstającej burzy grać tajemnie poczną
Żywioly piorunowych błyskawic i grzmotów,
Ściągają naprzód w koło gęstych chmur gromady
I całe niebo czarnym powłóczą całunem!
Rzekłbyś, że sam Acheron zbył się swych ciem-
[ności
I niemi wszystkie niebios napełnił przestrzenie.
Noc okropna i widma wszelakie przestachu
Wiszą nad ziemią...»

(Przekład Karola Mecherzyńskiego).

Równie potężnie odtwarza poeta trzęsienie ziemi:

«Wala się wtedy stare zręby jej budowy,
Kratery wewnętrznych otchłań i góry podziemne,
Słychać w głębi huk głuchy, jakby grzmot da-
[leki...

.....
Pęka skorupa ziemską — a z strasznym wybuchem
Otwierają się głębie przepaści bezdennych.»

(Przekład Karola Mecherzyńskiego).

Czasami refleksja filozofa i badacza przyrody ostudza zapał poety, zapomina się jednak o tem po chwili, gdy nadejdą ustępy, tchnące świeżą wonią poezji.

Mniej filozofem, a więcej lirykiem był Katullus, więcej też odczuwał, niż rozumiał przyrodę. Powiało nań tchnienie poezji lesbijskiej Greków. Pieśń jego wre szalem miłości, chwytającej żywy oddech natury, która rozwesela i rozmarza. Poeta żąda uścisków wiosny łagodnej, pieśnyczoty zefiru z równem upragnieniem, jak całusów kochanki. Uczucie sympatii dla przyrody wywołuje w duszy jego niezmiernie wdzięczne, a pełne nastroju obrazy. W obrazach tych niema tej siły, którą widzimy u Lukrecjusza, ale ze to więcej wdzięku i słodyczy.

Słodycz i wdzięk Katullusa zamieniają się u niektórych późniejszych poetów rzymskich, szczególnie u Tibullusa i Propertjusza w mdłą, sentymentalną

talną elegijność. Tibullus opiewa słodczye życia spokojnego, bez burz, wśród ciszy wiejskiej na łonie przyrody; brak mu pragnień żywszych, brak uczuć namiętnych, brak też głębszego odczucia natury. Ukochał ją tylko w skromnym plonie, wystarczającym na zwykłe potrzeby życia, ukochał w jej ciszy łagodnej, która spokojne szczęście zapewnia.

Również beznamiętne, elegijne uczucie daje przyrodzie Propercyusz, kreśląc wizerunki jej barwami mdłemi:

«Patrz, jak natura ziemię w żywe farby stroi;
Patrz, jak bluszcz bez uprawy wspina się po pło-
[tach,
Jak ta jezówka buja w tych samotnych grotach!
Kto ten strumyk nagina po łąkach tak mile?
Kto te konchy na brzegu ustroił w farb tyle?
Kto te ptaszęta uczył tak miłego pienia?
Zrównałż kiedy sztuka dziełu przyrodzenia?»

(Przekład Euzebjusza Słowackiego).

Wiek Augusta miał też poetów znakomitych. Dość przytoczyć imiona Wergiljusza, Owidyusza i Horacyusza.

Wergiljuszowi Teokryt grecki był mistrzem; na wzór jego pisał sielanki. Później stworzył poemat dydaktyczny o ziemiaństwie (Georgiki), a wreszcie nieśmiertelną Enejdę.

W Georkikach dydaktyzm ginie często w obrazowości i odczuciu przyrody. Poeta zastanawia się

głębiej nad tajnikami natury, pragnąłby zbadać istotę wszechrzeczy: «Szczęśliwy» — powiada — «ten, kto dociekł rzeczy przyrodzenia.». Błaga on boginie Parnasu, aby mu «gwiazd tajnej drogi ukazały zakrety,» aby mu dały poznać:

«Dlaczego się ćmi słońce, mieni nocy zorze,
Czemu się trzęsie ziemia, czemu wzdyma morze,
Czemu, wzdęte wysoko, na odwrót opada?
Jaka spóźnionej nocy wstrzymuje zawada?
Lub czemu słońce, kiedy rzeki wiążą lody,
Tak się śpieszy zanurzać w oceanu wody?»

(Przekład Euzebjusza Słowackiego).

A gdyby mu «krew oziębła, zmysł pojęcia tępy» nie dozwoliły zbadać tych tajemnic natury, poeta pragnie przynajmniej zachwycać się jej wdziękami, pragnie rozkochać się w lasach, strumieniach, dolinach, gajach zacisznych. Wszystkie władze duszy śpiewaczej wyrrywają się ku urokom natury.

Tu i owdzie odzywa się w pieśni poety serdeczne przywiązanie do łąnów ziemi ojczystej, do swego zakątka rodzinnego. Posłuchajmy, jak szczerą i głęboką nutą przemawia to uczucie w «Bukolikach.»

«Szczęśliwy! ty na brzegu znanego strumyka,
Lub u źródła, gdzie z młodu piłeś słodkie wody,
Szukać będziesz wśród letnich upałów ochłody,

Tu przy płocie, gdzie, kwiatów przynęcone wonią,
Hybli pszczoły na wierzbie, miód zbierając, dzwo-
[nią,
Do snu słodkiego swoim zachęcą cię brzmieniem;
Ciebie, pod skałą robiąc, kmieć ucieszy pieniem,
Dla ciebie gruchać będą miłośnie gołębie,
I grzywacz się chrapliwy odezwie na dębie.»

(Przekład Józefa Lipińskiego).

Ile malowniczości i nastroju w tym skromnym obrazku przyrody swojskiej, jaka wieje z niego tęsknota serdeczna i miłość nieklamana! Krzewy rodzinne, strumyki i gaje mają głos serca, którym wzywają człowieka, aby wśród nich pozostał.

W Enejdzie napotykam też wizerunki przyrody, niezwykle barwne w opisowości i łączące w jednym harmonijnym nastroju życie człowieka z życiem natury:

«Noc była i słodkimi krzepiły się wczasy
Strudzone ciała, milczą i morza i lasy,
Pół biegu dokończają świetnych gwiazd orszaki,
Ucichły pola, trzody, różnopióre ptaki,
I co po przezroczystych jeziorach się kryje,
I co po wsiach, drzewami otoczonych, żyje,
Wszystko to, snem ujęte, pod milczącym cieniem
Koilo serce miłem trudów zapomnieniem.»

(Przekład J. Szujskiego).

Wergiljusz był poetą duszy ludzkiej, zajrzał głęboko w jej tajniki i wydobył uczucia subtelne,

często półświadome, dotąd nieznanne. Przez to subtelne odczucie serca ludzkiego spoglądał on na przyrodę, tchnął w nią ciepło tego serca, ożywił jej obrazy i zjawiska Wergiljusz lubił żyć z naturą w obcowaniu serdecznem, znał ją dobrze i rozkoszował się jej czarami. Poeta to nawskroś podmiotowy; spogląda on na świat cały przez pryzmat duszy własnej, z której płynie ku przyrodzie fala ukochania, a w ukochaniu tem zrodziło się głębsze odczucie natury.

Owidyusz w swych «Metaforach» w obrazowości plastycznej rozprasza uroczę półcienia legend mitologicznych. Wspaniały, naprzykład, wizerunek potopu wre nieukróconą potęgą żywiołów. Wprawdzie żywiołami temi porusza dłoń bóstwa, nie odejmuje im to jednak ogromu i potęgi życia. Wysoce poetyczna legenda o matce — ziemi, która po potopie z twardych kamieni twardey ród ludzki rodziła, barwne opowieści o powstawaniu światła z chaosu, cały wreszcie szereg metafor, owianych tchnieniem poezyi, jak naprzykład, przemiana po śmierci Juljusza Cezara w gwiazdę promienną, — wszystko to daje poecie materyał do tworzenia obrazów, potężnych w swej plastyce, gdzieniegdzie wspaniałych i podniosłych, a wszędzie drgających życiem i poezją.

Owidyusz był też śpiewakiem miłości, miłości, która oddycha żywiołami natury i rozkosz w jej czarach znajduje. Przyroda jest dla twórcy «Metafor» tem drzewem lauru, w który zakłęta uroczę

swe ciało ścigana przez Apollina Dafne. Jak ów bożek, czuje on w zapale miłosnym «bicie serca w zdrewniałem już łonie.» W innej znów pieśni żal poety «przywraca czułość obumarłej naturze.»

Owidyusz w podmiotowości swej do Wergiljusza jest podobny, ale mniej ma od niego siły poetycznej, mniej głębokiego nastroju, mniej barw malowniczych.

Bardziej satyryczna, niż marząca muza Horacyusza rzadziej zwraca się do przyrody, częściej do życia ludzkiego, które biczem sarkazmu karci. Gdy jednak poeta wybiegnie na łąny szerokie, wnet odczuwa jędrny, czysty oddech natury, i w żyłach jego grają zdrowe jej soki. Chętnie zrzuca z szat swych pył życia miejskiego i biegnie «w szum puszczy, w łąk świeżość, w zboża falowania,» «na skały, obrosłe mchem, i w chłodne gaje,» lubi «z przyrodą żyć wesoło,» dobrze mu w obcowaniu z nią, lekko i swobodnie. Nie rozmarza go ona, ale orzeźwia, odmładza mu ducha.

Dusze, niezadowolone z panującego stanu rzeczy, brzydzące się zgnilizną wielkiej Romy, szukały schronienia nad brzegiem mórz, na łonie natury, ożywczych, orzeźwiających jej tchnień pożądając. «Nie sama tylko moda» — powiada Nissen, «przykuwała Rzymian do morza i to przykuwała największych potentatów, zaczynając od Scypiona Afrykańskiego i jego szlachetnej córki Kornelii, aż do Augusta, Tyberjusza i ich następców, skoro tylko siły ich słabły w walce na *forum* rzymskiem.

Delikatny powiew wiatru orzeźwiwał ich rozpalone czoła, jasne barwy, czarowne wizerunki radowały ich oczy, a widok niezmierzonej powierzchni wód dla ludzi tych, zrodzonych do panowania, przedstawiał podobieństwo do ich własnych dążeń.»

Ci, którzy byli władcami ducha: uczeni i poeci, szukając ukojenia na łonie przyrody, czerpali z niej skarby twórczości. Plinusz Młodszy oddaje się prawdziwie poetycznemu marzeniu w samotności, w cieniu lasów, z duszą, wsłuchującą się w szum strumyków, lub spoglądającą z zachwytem i rozmarzeniem słodkim na czary krajobrazu. Seneka znowu, twórca dzieł, przejętych nawskroś panteizmem, czuje nawet nieznaną dotąd w starożytności pociąg do dzikich widoków przyrody: do pustyni, do lesistych gór Brucyi i Lukanii.

Zamiłowanie Seneki do groźnych widoków natury jest zjawiskiem wyjątkowym w piśmiennictwie rzymskim. Myśl i uczucie Rzymianina, przytulone do błękitów nieba i morza, do widoku gajów uroczych, do cudownej gry światła, z trwogą spoglądały na groźne szczyty Alp. Wesole równiny, jasne od promieni nieba południowego, błękitne obszary wód morskich, drgające uroczą grą kolorów — oto co dawało synom Romy upojenie i pozwalało im zapomnieć o troskach życia ziemskiego. Kult przyrody dzikiej, kult gór i pustyni — to wytwór epoki znacznie późniejszej.

Duch Chrystusa zstąpił na ludzkość z wyżyn Golgoty...

I powiał później tchnieniem swej żaloby
Przez pól rozłogi i przez wichrów jęki,
Przez serca ludzkie, przez życie i groby,
Zadumę myśli i przez czar piosenki —

Przez wczesne rano, posępne i mgliste,
Przez wieczór, w nocne chylący się cienie,
I przez młodości żądze wiekuiste,
I przez starości lodowate tchnienie.

Posłał on tchnienie tęsknoty wieczystej w duszę tych, którzy byli w niego zapatrzeni. Wskazał on duchom wyżyny nieskończoności i wieczności, dając im skrzydła, aby w te światy nieznane wylały. A powiedział on człowiekowi: Tyś synem Boga, a duch twój jest świątynią nieskończoności! W dali zaś, w tej nieskończoności, wskazał mu ojczyznę nadziemską, do której przez drogę życia ma dążyć, nie oglądając się na otaczający go świat zmysłowy, chyba po to, aby ujrzeć w nim odbicie myśli Bożej. Wobec blasków życia wyższego, duchowego, ziemia cała przed oczyma człowieka legła w mrokach szarych. Zerwała się nić żywego obcowania duszy ludzkiej z przyrodą, na którą pierwotny chrześcijanin spogląda, jako na źródło pokus szatańskich.

Wiara Chrystusa przyszła z ziemi żydowskiej, przyniosła więc z sobą pogląd na przyrodę, jako na podnózek tronu Bożego, jako na objaw potęgi Jego. Wiara ta jednak przemówiła do duszy ludz-

kiej czarami tajemniczości głębokiej. W niej też, jak powiada słusznie Villemain, zaczyna się poezya świata nowożytnego, poezya zadumy i marzenia, przenikająca do serca człowieka, wyobrażająca jego myśli najtajniejsze i najbardziej nieokreślone pragnienia.

W utworach pierwszych Ojców kościoła, szczególnie greckich, odzywa się religijne uczucie sympaty dla przyrody; pogarda dla niej później dopiero wzrosła.

Święty Bazyli odczuł piękno natury nie tylko duszą chrześcijanina — ascety, ale też i przez zachwyty poetyczny; potrafił on uroczy zakątek ziemi rodzinnej dla jej czarów tylko ukochać, piękno jego odczuć duszą subtelnie wrażliwą i delikatnym pędzlem słowa odtworzyć. Marzycielski jednak głos duszy tego świętego dobiega nas jakby z wyżyn krainy nadziemskiej, pełny poezji i mistycyzmu niebios, pełny tęsknoty do pierwotnej ojczyzny duchów. Obcowanie samotne z przyrodą nawiązuje nie serdeczną pomiędzy nią a duszą poetyczną mędrca chrześcijańskiego; przez błękity zaś nieba gwiazdzistego dusza ta w wieczność spogląda.

Święty Grzegorz Nazyazeński przeciwstawia głęboki smutek duszy własnej rozkoszom przyrody. Zbolełe serce jego nie może przyjąć udziału w pieśni radosnej wszechświata. Widzi on obrazy ziemi przez pryzmat zachwyty niebiańskich i tęsknoty do raju obiecanego, widzi je

w ciemnościach... Własną swą duszę porównywa do obłoku, który błądzi i ukrywa się w mrokach i nie pozostawia nawet cienia po sobie, a niespokojne pragnienia tej duszy porównywo do potoku wód mętnych, który wciąż od nas odbiega, a przez który dwa razy przejść nie możemy, gdyż nie ujrzymy go nigdy takim, jakim wcześniej oglądaliśmy.

Święty Grzegorz Nysseński smutniejszym jeszcze wzrokiem patrzy na oblicze natury. Na skrzydłach ptaków, wichrów, lub obłoków duch jego wznosi się na wyżyny, skąd każdy obraz przyrody w kirach ogląda, a każdy głos od świata zewnętrznego budzi na strunach wrażliwej jego duszy tony bezmiernej tęsknoty i melancholii. W naturze widzi ten święty dzieło mocy Bożej i wysławia w niej Boga podniosłym tonem Pisma świętego.

Wszyscy wymienieni Ojcowie kościoła znali poezję klasyczną, więc echo jej w pieśniach ich rozbrzmiewało, lecz głos tego echa rozpływał się w smutkach Golgoty i w tęsknocie ascetyzmu.

Z czasem, gdy ciemnota umysłowa rzuciła mroki czarne na oblicze Wieków średnich, w posępnym fanatyzmie ascetycznym zaginęło poczucie piękna natury. Od czasu do czasu tylko gdzieś gdzie światelko jakie w mrokach tych zabłyśnie.

Przyroda jest jednak, według pojęć chrześcijanina średniowiecznego, dziełem Boga, dziełem Jego mądrości najwyższej, jest więc piękną i wzniosłą, stokroć piękniejszą i wznioślejszą od dzieł ręki ludzkiej. Święty Jan Złotousty radzi tym, których

zachwycają budynki wspaniałe i kolumnady wyniosłe, ażeby, odwróciwszy od nich oczy, spojrzeli raczej na sklepienie niebios, na obszary pól, gdzie się paszą stada na brzegach jezior. «Z pogardą» — mówi dalej ten sam mąż święty — «spojrzy człowiek na wytwory sztuki, gdy ze spokojem w duszy ujrzy słońce wschodzące, które przelewa na ziemię blask purpurowy; gdy, spoczywając na trawie bujnej nad brzegiem strumienia, lub pod cieniem gęstych liści drzew, utkwi wzrok w rozległej, niknącej we mgle przestrzeni.»

Łacińscy Ojcowie kościoła pierwszych wieków ery chrześcijańskiej nie posiadają tego głębokiego uczucia smutku, który powiał na łany tej ziemi z wyżyn Golgoty. Liryka ich zachwyca się także przyrodą, jako tworem Bożym; liryka ta wznosi się również ponad lirykę klasyczną przewagą pierwiastku duchowego; utraciła jednak wiele bezpośredniego odczucia i ukochania przyrody. Natura w niej traci swój byt samoistny, podpadając pod władzę wyższych, nadziemskich ideałów, stając się, jak mówi Ebert, «wyrażeniem symbolicznem świata moralnego.» Święty Hilary w jednym ze swoich hymnów uważa się za niegodnego podnieść oczy grzeszne ku jasnym gwiazdom nieba i wzywa wszystkie twory: niebo i ziemię, morze i rzeki, wzgórza i pola, róże, lilje i gwiazdy błyszczące, aby z nim razem płakały i bolały nad grzechem człowieka. We wschodzącem świetle dnia, przed którym uciekają cienie nocy, widzi ten święty symbol

Chrystusa, rozpraszającego światłem prawd swoich mroki pogaństwa.

Inny znów pisarz łaciński, Prudencjusz, tonem pieśni podniosłej woła: «Noc, mrok, mgła rozpraszają się, światło się zapala i wszystko naokół oświeca... Chrystus idzie!..»

Święty Augustyn szuka schronienia dla swoich bólów ziemskich w takim zaciszu, do którego by nawet promień słoneczny nie zajrzał, szuka schronienia tego nie dla piękności przyrody, a dla ucieczki przed życiem ziemskim. Ogląda on w naturze oblicze Boga; Bóg ten jednak nie żyje w samej przyrodzie, a ponad nią, jako jej Stworzyciel. Obliczem Boga w naturze jest Jego myśl twórcza.

W dobie późniejszej, już na progu nowej ery w dziejach duchowego rozwoju ludzkości na krótko przed poetami Epoki Odrodzenia, odezwała się pieśń religijna świętego Franciszka z Asyżu głębszem, serdeczniejszem odczuciem przyrody. Chwaląc Stwórcę w dziełach Jego, natchniony ten kapłan odczuwa piękno w tem, co dłoń Boga stworzyła, odczuwa je w słońcu — promiennem, które dzień jasny sprowadza na ziemię, w księżycu, w gwiazdkach, które Bóg rozsypał na niebie, jak ziarnka na roli, w wicherach, w powietrzu, w chmurach, w wodzie, — napełniającej źródła, rzeki i morze, w ogniu, który przyświeca mrokom i nocom ponurym, w ziemi, która nas żywi i nosi na sobie, która wiosną ściele nam kwiaty pod nogi, a w lecie i w jesieni owocem soczystym karmi nas i poi.

Poeta ten odczuwa w żywiołach coś pokrewnego człowiekowi, coś życzliwego mu i bratniego. Ziemia jest mu matką, słońce i wicher braćmi, księżyc i woda siostrzycami. Jednym obliczem swego istnienia patrzą one na padół ziemski, drugim w niebo — w twarz Boga. Słońce jest niejako wyobrażeniem Stwórcy; gwiazdy są czyste i świetlane, aby mogły w oblicze Przedwiecznego spoglądać, wody przed nim nisko ścielą się w pokorze, a wszystkie siły natury poddane są woli Bożej na pożytek ludzi.

Gdy zgasło słońce świata starożytnego nad Wiekami Średnimi, kilkuset lat trzeba było czekać, nim ożyło na nowo w literaturze europejskiej szersze, głębsze odczucie przyrody. Walczył wprawdzie z upadkiem poezji duch klasyczny w odczuciu piękna u niektórych pisarzy, niezupełnie przejętych kulturą chrześcijańską, jak Apolinariusz Sidonius, Kassiodorus, Wenancjusz Fortunał, zazwyczaj jednak wpadał w retorykę napuszoną, aż wreszcie utonął w dydaktyce suchej. Pisma trzech wymienionych wyżej autorów tworzą skromne, nie pozbawione zieleni oazy na olbrzymiej pustyni twórczości poetycznej. Napotykamy tam niekiedy dość żywe wizerunki przyrody i serdeczniejsze jej odczucie. Niekiedy też z pustelni zakonnej wzrok pobożny wybiega na szerokie obszary pól i lasów, niekiedy modlitwa mnicha rozplywa się w zachwycie serdecznym; uczucia tego jednak w wiekach

ciemnoty nie mogła zapłodnić żywsza myśl twórcza; zdołało ono zaledwie stworzyć idyllę słodką.

Rycerze, którzy poszli na Wschód w czasie wojen krzyżowych, nie przynieśli stamtąd z sobą w duszy czarów przyrody, na odczucie których nie byli duchowo przygotowani. W opisach swych chwałą więcej bogactwo i żyzność pól, niż wdzięk krain uroczych.

Nie znajdujemy głębokiego odczucia przyrody w eposie «Nibelungi,» ani w utworach minnesingerów, ani w całej nadwornej eposie rycerskiej. Żywiej nieco drga to uczucie w pieśniach trubadurów prowansalskich, którzy umieli nieraz zestawiać zjawiska natury z uczuciem serca ludzkiego, upatrując w nich niekiedy symbole życia duchowego człowieka. Byli to śpiewacy miłości lekkiej, zmysłowej, płonącej w słońcu południa. Pod wpływem tego uczucia często w pieśni ich wesóły maj rozkwita radością i śpiewem świat napełnia. Bez miłości dni majowe są dla nich nudne, ani ich «luby ptasząt gwar» weseli. Tęsknota miłosna biegnie ku ukochanej na skrzydłach ptaka. Orzeźwia tych śpiewaków zdrowy, jędrny oddech przyrody, gdy tymczasem w pieśni minnesingerów niemieckich natura oddycha stęchłą wonią miękkiej, chorobliwej melancholii. Jeden, naprzykład, z tych poetów, po utracie ukochanej, rozwodzi jęki w gaju i porównywa los swój do losu słowika, któremu «nic w gaju nie zostanie, tylko własny głos.»

Poza poezją trubadurów, wszędzie brak miłości dla przyrody, brak siły indywidualizmu w jej odtworzeniu. Pola, łąki, kwiaty i słowiki stanowią martwą dekorację utworu. Jeden tylko Gottfried von Strasburg żywiej opiewał miłość w związku z odczuciem przyrody, miłość, rozkwitająca w uściskach wiosny, upojoną jej wonią, rozradowaną pieśniami słowików.

Na baczniejszą też uwagę zasługuje pieśń Ulricha von Lichtenstein, która wyróżnia się od melancholijnej pieśni niemieckiej tonem radosnym miłości szczęśliwej, a na obrazy przyrody rzuca światło jasne, wesołym śpiewem ptasząt napęlnia lasy i gaje, ukwieca pola i rosą je orzeźwia.

Żywsze odczucie przyrody przechowało się w pieśni gminnej niemieckiej, od której, jak mówi Heine, płynie woń lip ojczystych. «Lipa» — mówi dalej ten sam poeta — «gra główną rolę w tych piosnkach. W cieniu jej wieczorem rozmawiają pary kochanków. Ona jest ich ulubionem drzewem, może dlatego, że liść lipowy ma kształt serca ludzkiego.» Dodam od siebie, że nawet w legendach mitologicznych starej Germanii puklerz lipowy ważną odgrywa rolę. W pieśniach ludów germańskich drga gorące umiłowanie przyrody ojczystej: odzywają się w nich ukochane dźwięki rogu alpejskiego, zapachy zbóż od nich płyną, skrzydła ptasząt trzepoczą się w ich dźwiękach.

Lud najbliżej zawsze zbratan jest z przyrodą, odczuwa ją może nie tak subtelnie, jak intelligent-

niejsze sfery społeczeństwa, ale za to żywiej, a co ważna, nici serdecznego związku z naturą nigdy nie gubi, zawsze ona w sercu jego tkwi, zawsze przez nią prądy odświeżających wrażeń do duszy spływają.

Gdy zwrócimy się do przeszłości, to w poezji starogermańskiej, w sagach skandynawskich, w księdze religii dawnych Skandynawów, Eddą nazwanej, znajdziemy pierwotne, bujne życie przyrody, potężnej w wielkich ewolucjach żywiołowych, w siłach olbrzymich, mitologicznych, wcielających się w bóstwa. A siły te, przy ogromie swoim, posępne są i dzikie, jak skały północy, jak ten prarodziec bogów — Bur (Bör), którego przedwieczna krowa z bryły lodu wylizała. Fantazyja ludu dała tym potęgom natury życie ludzkie, a właściwie nadludzkie, życie bohaterów — bogów, posępnych jak niebo północy. Bywają w tej przyrodzie siły, drgające współczuciem żywym dla człowieka, będące symbolem uczuć jego szlachetniejszych, jak np. święty jesion Iggdrasill, z którego, według słów Eddy, rosa na dolinę ocieka, jak jemiola, z której zmartwienia serca wyrosły i w której żyje dusza ludzka, płacząca nad zgonem dobrego bohatera — Baldera.

Nadeszła Epoka Odrodzenia. Pod ożywczem niebem Italii [powstał świat młodzieńczy, zabłysła jutrzienka dni nowych. Na zamarłą głębę życia duchowego powiało ozywczę tchnienie hellenizmu i klasycyzmu. Duch, oswobodzony z więzów ciemnoty średniowiecznej, zajrzał do głębin własnych

do swej natury uczuciowej i ciepłem jej ogrzał świat otaczający. Odrodziło się żyjące w hellenizmie odczucie sentymentalne przyrody. I oto znowu drogi skarb serca ludzkiego — miłość idzie na spotkanie natury, i oto znowu natura ta staje się dla człowieka przyjaciółką, której powierza bóle swoje i radość. Z posępnej celi zakonnika, spoglądającego na przyrodę niekiedy z pewnym zachwytem i rozradowaniem, częściej jednak z trwogą, jako na kusicielela i demona, pieśń poety wybiegła na pola szerokie i zaczęła pieścić się swobodnie z wdziękami natury. Już w pismach tak zwanych kleryków wędrujących (*vagantes clerici*) przyroda oddycha gorącym tchnieniem miłości; już ci wolni śpiewacy ośmielają się wyznać szczerze, że przyjemnie jest spocząć pod sklepieniem zieleni cieniejszej, ale stokróć przyjemniej oddawać duszę swoją czarom przyrody w towarzystwie ukochanej, z sercem przepelnionem miłością.

Powstała naówczas jedna jeszcze potęga ducha, która rozszerza widnokrąg poglądu poety na przyrodę i czyni subtelniejszym jej odczuwanie. Potęgą tą jest wiedza. Już w Grecyi i w Rzymie większa znajomość nauk przyrodniczych wzmocniła odczucie natury. Daleko silniej uwydatniło się to we Włoszech, w Epoce Odrodzenia. I oto stają przed nami postacie wielkich śpiewaków i uczonych zarazem, staje Dante — poeta i astrolog, Petrarka — pieśniarz i geograf; i oto odkrywa się przed nami widok wspaniałych ogrodów botanicz-

nych, wśród których bogaci właściciele poznają lepiej przyrodę i tchnieniem jej duszę swoją orzeźwiają.

O Dantem powiadają słusznie, że on pierwszy odczuł wrażenie głębokie, jakiego doznaje serce na widok pięknego krajobrazu i pierwszy zdołał krajobraz ten w oświeceniu duszy własnej odtworzyć, dać mu prawdziwie ludzki wyraz, dać symbolikę żywą, a głęboką i potężną; on pierwszy dał przyrodzie szaty uroczyście, wspaniale, pełne fantastyczności średniowiecznej i plastyki klasycznej razem.

Błądząc z Wergilim po otchłaniach piekła i wyżynach Czysta, a następnie w Nieba słoneczną wstępując krainę, poeta ten ogląda wszędzie krajobrazy, w których marzenie fantazyi z plastyką rzeczywistości w dziwnie harmonijną zlewa się całość. Krajobrazy to nadziemskie, ale barwy, blaski i wonie ziemi na stworzenie ich się złożyły.

Oto, naprzykład, przekłeta kraina nad brzegami Acheronu, rzeki, za którą zaczyna się właściwe piekło:

«Tak się trząść zacznie, że dziś jeszcze z trwogi,
Gdy wspomnę, dreszcz mnie przechodzić zaczyna,
I z tej łez ziemi wicher wyszedł srogi
I blask rozniecił ohydny, czerwony...»

(Przekład A. Asnyka),

Krajobraz Czysca oddycha świeżą wonią poranku, ma swoje jutrznie różowe, zórz zaranie, gorące słońce południa i wieczoru cienie szare; ma grzbiety gór, które «w doliny ziemskiej żłobią się zacisze,» ma wreszcie tak fantastyczne krajobrazy, jak ten, który tu dla piękności jego w pieśni poety przedstawić muszę:

«Zrazu nas wiodła ścieżka znacznie stroma,
Aż się wyrównał parów rosochaty
W cudowny przestwór między ściany dwoma.
Ach! złoto, srebro, bisior i szkarłaty,
Indyjskie drzewo, pełne wonnej chwały,
Smaragd, z chropawej świeżo wzięty szaty,
W pośród zieleni onej wstydy miały,
I wśród jej kwiecica takby zbladły zgoła,
Jak gdy większemu daje miejsce mały.
I nie barw tylko świeżość wszechwesoła,
Lecz i tysiacych wiała stamtąd woni
Rozkosz, o jakiej marzyć zmysł nie zdoła.»

(Przekład Felicjana).

A oto czarodziejsko-fantastyczne krajobrazy nocy:

«Przez nieba skrawek dniała światłość żywa
Gwiazd, których blaski skrzyły tak gorąco,
Jak nigdy w żadną naszą noc nie bywa...»

(Przekład Felicjana).

Niekiedy wizerunki przyrody bywają zupełnie fantastyczne, odpowiadające jednak w zupełności wielkim dramatom, które odgrywają się w podziemiu. Widzimy wówczas, jak «krwawy deszcz w płomieniach dymi,» widzimy liść, który jest zielony, «lecz rdzą się czerni,» widzimy widma skrzydlate z twarzą ludzką i przemawiające mową człowieczą.

Kraina przyrody, jej odgłosy, barwy i wonie, życie jej całe daje poecie niewyczerpany materiał do przenośni i porównań poetycznych, za pomocą których odtwarza i ożywia bądź wizerunki krain nadziemskich, bądź sceny opisowe, bądź wreszcie stany i nastroje duszy ludzkiej:

«Jako jesienią liść za liściem spada,
Aż w końcu gałąź pozostanie czarną,
Oddawszy plon swój ziemi, choć nie rada —
Podobnie tutaj złe Adama ziarno
Rzuca się z brzegu, jedno drugie goni,
Jak ptaki, co się do odlotu garną.»

(Przekład A. Asnyka).

W otchłanie piekła rzuca poeta mroki «z wszelkiego światła łun wyzute,» rzuca w nie «grozy,» jakie wydaje:

«Morze w nocy bez miesiąca,
Gdy je w sprzecznościach szarpia wichry lute.»

(Przekład Felicyana).

Duchy kochanków:

«Jak dwa gołębie, kiedy je zespoli
Miłość, w słodkiego gniazda swego puchy
Lecą na skrzydłach jednej wspólnej doli.»

(Przekład Felicjana).

Nastrój duszy własnej, to cichy, jak zefiru powiewy, lub szmer strumyka, to wspaniały i uroczysty, jak gór szczyty, to burzliwy, jak mórz otchłanie, odtwarza poeta w obrazach przyrody, pełnych żywego, ludzkiego wyrazu:

«Jak śnieg wśród górskich borów, coraz żwawiej
W lód krzepnie póty, aż znów nie rozwieje
Wiatr ciepły mroźnych pośród puszc bezprawi,
Wtedy, skruszony, wpędce skrzy przez knieje,
Strugami szemrząc, gdy go słońce chłonie,
Jak płomień, w którym świecy воск topnieje —
Tak jam zmrożone serce czuł w mem łonie,
Zanim ci Święci przyszli, ile mogą,
Śpiewem harmonii sfer; ku mej obronie.»

(Przekład Felicjana).

Niekiedy dusza ludzka płynie po fali morskiej, bezmiarem jej i tęsknotą oddychając, lub wspominając pożegnanie towarzyszków na brzegu, leci szlakiem mknących w dal żórawi, w bezmiarach smutku i żałoby. To znowu zjawiska przyrody bywają symbolem stanów duchowych, jak naprzykład,

wichry, unoszące cienie tych, których zawieja żądz nieukróconym szlakiem życia gnała, jak owe gołębie w przytoczonym powyżej ustępie — symbol miłości słodkiej i wiernej, jak te same gołębie — jako symbol trwogi cichej, pierzchliwej, jak błotniko dżdżyste, będące symbolem rozpusty i t. p.

Opisując wizerunki Piekła, Czysta i Nieba, Dante porównywa je zazwyczaj z rzeczywistymi krajobrazami ziemi. Więc w pieśni jego szumią wody Ceciny, lub «Corneta wzdęte wały,» wodospady Apenińskie spadają z hukiem w otchłanie, pełzają padalce, węże i jaszczurki krainy Libijskiej, żmije Etiopii, błyszczą lodowiska Donu.

W duchu i w naturze stworzył autor «Boskiej komedyi» jeden nastrój głęboki, a połączył te dwa światy w jednym, wspaniałym, przypominającym strukturę gotyków średniowiecznych, gmachu symbolów, wznoszącym się od ziemi do niebios. W gmachu tym przyroda cała zdaje się wzlatać do wyżyn ideału. Każda jej cząstka ma swoje znaczenie duchowe.

Mniej symboliczne, mniej idealne, a bardziej, uczuciowe odtworzenie natury daje nam Petrarca. To serdeczne obcowanie z przyrodą, które w zaczątkach widzimy w hellenizmie i w późniejszej poezji rzymskiej, u Petrarce przemawia już żywym głosem duszy ludzkiej, duszy człowieka, stojącego u wrót dni nowych. Hettner powiada o śpiewaku Laury: «On odkrył nam serce swoje.» A serce to, dodać należy, pełne było głębokiej

melancholii, przelewającej się niekiedy w to uczucie doby późniejszej, które Niemcy «Weltschmerz» nazwali. W uczuciu tem, w rozterce rzeczywistości z marzeniem, w głębokiej wreszcie refleksyi, stoi ten poeta już na brzegu czasów najnowszych, stoi ze swą indywidualnością potężną, niekiedy zbyt nawet samowolną i swobodną w uniesieniach namiętnych, stoi z bólem głębokim w sercu, z ciągłym niepokojem w duszy, z uczuciem rozczarowania, a nawet pesymizmu. Wewnętrzna praca umysłu i serca, praca nieustanna, gorączkowa, wlewa w pieśni tego śpiewaka nowe, nieznane dotąd życie ducha w naturę, napełnia ją takimi obrazami i przenośniami, jakich dotąd pióro poety jej nie dało. Więc poeta tłumaczy nam przyrodę przez miłość, przez ból swój i tęsknotę, przez radości i gorycze życia. W odczuciu miłości jest ona oddechem wiosny, jest migotliwym światłem nieba, padającym w serca ludzkie, jest łąką świeżą, na której kwiaty po długiej martwocie zimy wyrastają. A gdy miłość zawodzi, gdy jest nieszczęśliwą, wówczas ból jej drga w omdlewającej pieśni słowika, który stracił swą towarzyszkę, wówczas westchnienia pieśni płyną po dolinach i opowiadają o niedoli kochanka, a wzgórze, doliny i lasy słyszą, jak nieszczęśliwy przywołuje śmierć dla uspokojenia serca zbolełego. Cała natura rozbrzmiewa pieśnią miłości: mówią o niej sercu poety strumyki, drzewa, ptaki, kwiaty i zioła; wszystko błaga go, aby kochał. Szczególniej na wiosnę, «gdy się budzi

kwiecie» i w duszy ludzkiej kwiecie miłości wyra-
stać musi.

Śmierć ukochanej pozbawia ziemię słońca i po-
wietrza; morze i ziemia muszą tęsknić razem z ko-
chankiem. Tęsknota miłosna przywołuje przed du-
szę poety obrazy natury czarowne, owiane ciepłem,
delikatnem tchnieniem tego uczucia; przywołuje
głosy, pełne głębokiej, serdecznej, tkliwej zadumy
i rozmarzenia. Smutny piewca to żali się «wiatrom,
pełnym woni,» to słyszy, jak:

«Kwilą ptaszęta w gaju, brzmi wietrzyka
Wśród drżących liści skarga pieszczotliwa,
Srebrzystej strugi łkaniem szemrze niwa,
W czacharach leśnych szumi ustroń dzika.»

(Przekład Felicjana).

Niekiedy w chwilach bólu i tęsknoty miłosnej
wsluchuje się w wesołe odgłosy przyrody, aby
tem głębiej odczuć bolesny rozdźwięk serca swo-
jego:

«Znów wiosna wraca z jasných dni pogodą:
Śród łąk, na smugach igra rój motyli;
Śmiga jaskółka, słowik w gaju kwili;
Pierwiosniki z sobą orszak wonny wiodą.

Uśmiechem kraśi niebo twarz swą młodą,
I na cześć bóstwa tej świątecznej chwili
Wiatr, woda, ziemia w miłość się złączyli,
Zwierz nawet dziki mięknie słodką zgodą...

Ja tylko jeden garnę w moje łono
Tęskność przycichłą, a nieuleczoną
Ku tej, co w sobie życie moje chłonie!

Nie dla mnie ptaków śpiew, ni kwiatów wonie,
Ani uroki jakiegokolwiek, bowiem
W mej samotności świat mi jest pustkowieciem.»

(Przekład Felicjana).

Każde uczucie poety płynie ku czarom przyrody, w nich szuka radości, rozkoszy, w bólu i smutkach ukojenia. Tęskna żądza jego duszy wzlata:

«Tam ku jutrzence, kędy słodkie tchnienie
Z wiosny powiewem zwykło wzruszać kwiecie,
Ptaszęta budząc, by zabrzmiały pieśnią.»

(Przekład Felicjana).

Przyroda jest serdeczną przyjaciółką poecie, jest mu powiernicą, lubi on z nią gwarzyć w samotności, zdala od zgiełku świata. Idzie wówczas na jej spotkanie z całym bogactwem swej natury uczuciowej i swej fantazyi. We wszystkie też myśli i uczucia swoje wplata obrazy natury, ożywiając je tchnieniem swego życia duchowego, nadając im piętno swego indywidualizmu.

Petrarka pierwszy zdołał obudzić w naturze całej dreszcz miłości, który przebiega przez wszystkie jej żywioły. Miłość w pieśni jego jest panią,

władczynią natury. Ona kochankom rzuca kwiaty pod nogi, ona tchem swych wietrzyków wlewa w ich duszę żądzę ukochania. Pamiętają zapewne łaskawe czytelniczki moje ten uroczy wierszyk, który Sienkiewicz pomieścił w swej powieści «Bez dogmatu,» dla charekterystryki poetyckiej bohaterki utworu:

«I dziwię się tylko, że kwiaty
Pod stopy twojemi nie rosną» i t. d.

To wzięte jest z pieśni Petrarcki, o tem już w starożytności Teokryt napomknął. Kiedy Laura nóżką, jak śnieg białą, stąpa po łące, poecie zdaje się, że z pod nóg jej kwiaty i trawa wyrastają.

Cała przyroda szepce śpiewakowi do ucha o kochance oddalonej. Głos jej słyszy on w szumie liści i gałęzi, w pieśni ptasząt i w szmerze wód, przez łąki płynących. Przyroda śle mu też tęsknotę wspomnień, ukazując miejsca, gdzie Laura przebywała, drzewo, pod którem złote splatała warokocze, źródł, w którym się kąpała, murawę, która jej kwieciste do spoczynku słała łoże.

Widzimy więc, jak pierwotny naiwny zachwyty dla przyrody, przeradzając się w rozwoju swym w uczucie głębsze, bogatsze życiem wewnętrznem duszy ludzkiej, u Petrarcki dochodzi już prawie do granic romantyzmu. Im większe jest bogactwo ducha poety, myśli jego, uczuć, wzruszeń i porywów fantazyi, tem więcej obrazów różnorodnych wy-

obrażnia jego odtwarza w przyrodzie i tem większe odzywa się w niej bogactwo nastroju. Serce ludzkie, dawniej dorywczo, nieśmiało wykradające się na łono przyrody, w pieśni Dantego i Petrarcki czuje niezbędną potrzebę obcowania z nią we wszystkich wzruszeniach swoich i porywach.

Nie można jednak powiedzieć, aby Dante i Petrarcka byli już śpiewakami przyrody w najszerszym tego słowa znaczeniu. Odtworzenie krajobrazu, odnośnie do późniejszego rozwoju, wiele jeszcze pozostawiało u nich do życzenia. Krajobraz tu był bardziej fantastyczny, niż rzeczywisty. Odczuwali oni żywiłowo całą przyrodę, a nie pojedyncze jej piękności, malowniczość i perspektywę. Dante, bląkając się z Wergiljuszem po piekło, czyscu i niebie, odtwarza naturę fantastyczną, pełną grozy nadprzyrodzonej zjawisk nadziemskich, daje jej oblicze prawdy, ale prawdy idealnej. Petrarcka znowu, oddając się pieszczocie miłosnej z czarami natury, tworzy często zjawiska niemożliwe i przenośnie nie-naturalne.

Za pierwszego prawdziwego, że się tak wyrażę, pejzażystę w odtworzeniu przyrody, uważają Eneasza Silvio, czyli papieża Piusa II Piccolomini, który żył w połowie wieku XV. Pełen ducha wysoce poetycznego, dostojnik ten kościoła pokochał rodzinny zakątek ziemi dla niego samego, dla jego krasy niezrównanej, ukochał nie przez miłość dla kobiety, nie przez radość, lub gorycz serca własnego, a z czystego umiłowania piękna i z przy-

wiązania do ziemi ojczystej. I oto jak opisuje nam ten poeta swoją siedzibę wiejską: «Pomiędzy willą a Tybrem leżą najpiękniejsze sady winogradowe i oliwkowe, w których znaleźć można owoce niezwykłej wielkości i smaku. Naokół miasta ciągną się uroczyste lasy zielone, w których przechadza się Najwyższy kapłan ze swymi kardynałami, aby odświeżyć duszę, odpoczywając, bądź na ławce z darni pod cieniem drzew oliwkowych, bądź na łące zielonej nad brzegami Anio, ogarniając wzrokiem fale przezroczyście. Śród doliny, leżącej na uboczu, potoki liczne przerzynają łąkę. Tam odpoczywał Pius pod cieniem drzew nad źródłami szumiącymi...»

Poeta, starzec, kapłan, najwyższy dostojnik kościoła, uciekał chętnie ze swych komnat wspinających i tulił się do łona przyrody, jak dziecię kochające do łona matki. Stare serce jego odżyło pod tchnieniem wiosny, wiosny rozkwiecionej i rozśpiewanej. I szedł on po drodze do Sariatum śród uroczej okolicy, gdzie «kwiaty złote rozkwitły w takiej ilości, że część pola wyglądała, jakby zabarwiona szafranem, gdy inne znów miejsca, pokryte różnobarwnymi krzakami i ziołami, dawały oczom mnóstwo kolorów purpurowych, białych i t. d. Było to w maju, wszystko pokrywało się zielenią; tu widać było uśmiechające się pola, tam las, w którym ptaszęta śpiewały rozkosznie.» Umiała ta dusza starca, przejęta poezją głęboką, odtworzyć wspinałość burzy morskiej, ciszę jezior, szmery lasów,

uśmiechy pól zielonych; umiała marzyć słodko pod wrażeniem widoków czarujących.

Za liryką poszedł epos. Ariosto, ten trubadur, rycerz sentymentalny, w opisy niezwykłych, niekiedy nawet czarodziejskich przygód swych bohaterów wplata obrazy przyrody, nader malownicze, pełne nastroju, często fantastyczne. Obrazy te, równie jak same dzieje bohaterów, poeta tworzy z powziętym z góry zamiarem, aby wywołać wrażenie silne, niezwykle, aby żywo poruszyć w czytelniku uczucie jego i fantazyę. W obrazach tych drga serce poety, buja wśród nich swobodna wyobraźnia jego.

Przerzucając swych bohaterów z jednego krańca ziemi na drugi, podnosząc ich nawet w sfery podobłoczne, na wyspy czarodziejskie posyłając, kreśli Ariosto niezwykle efektowne krajobrazy. Przypatrzmy się jednemu z najpiękniejszych, w którym jak gdyby zbiegły się wszystkie czary ziemi:

«Tam laur, mirt, palmy, w jedną gąszcz się mącą,
Śród których, szemrząc, srebrny źródło migoce,
Wdychasz migdałów tchy i woń rzeźwiącą
Pomarańcz, strojnych w kwiaty i owoce.
I wszędy chłodne gaje, gdzie w gorąco
Schronić się możesz w gęstych drzew pomroce.
Słowików rzesze wiecznie tam z rozkoszą
Bezpieczny miejsc tych powab w Niebo głoszą.
Gdzie z róż i lili zwarte kwitną haszcze,
Bezpiecznie bujał zwierz wszelaki mały,

Górą jeleni lotnych ćmy hulaszcze
Pasły się, albo, leżąc, przeżuwały.
Wietrzyk łagodny lśniąca sierść ich głaszcze —
Ani im sieci grożą, ani strzały,
Więc tam i sarny skaczą i daniele,
I innych leśnych zwierząt bardzo wiele.»

(Z Orlanda rozszalonego. Przekład Felicjana).

Poeta ożywia tę błogosławioną, pierwotną, nieskalaną świątynię przyrody, dając jej głos ludzki, którym zdroj, szemrząc, woła na rycerza, «by się ze znojnej zwłókł odzieży,» którym szmer drzewa «zdaje się szeptać: — Witaj, miły Panie!»

Wraz z duszą ludzką w przyrodzie tej żyje moc czarodziejska: napotykamy wśród niej rycerza, w drzewo zaklętego, napotykamy, to «amorków psotnych,» to poczwary, które przybierają kształty napoły ludzkie, a napoły zwierzęce i walkę z ludźmi staczają.

Śród tej natury czarownej miłość znajduje schronienie urocze, ciche, «majem ocienione,» i łożę kwieciste, na którym zasypia rozkosznie:

«W noc, we dnie, z dłonią w dłoni, jak najmilej,
Czas trawia, siebie samych towarzysze!
To w gajów gęstwie, to wśród gór bładzili,
To znów na strudze łódka ich kołysze.
W wiatrach się rzeźwią, a zaś w skwarnej chwili,
W pieczar potulne chronią się zaciszę.»

(Przekład Felicjana).

Natura daje miłości nietylko czarodziejstwo otoczenia, ale daje też wyraz jej zachwytom. Więc poeta mówi, że kochanka:

«Woń miała dla mnie, jak rozkoszne kwiecie,
Zakłęte w przepych barw i puch pajęczy.

(Przekład Felicjana).

Wdzięczni kochankowie tej dobrej przyjaciółce i opiekunce swojej — przyrodzie życzą «wiecznego dniem i nocą święta.»

Epopeja Ariostowska daje naturze, nie naiwną miłość i ufność dziecięcia, jaką widzimy u Homera, a miłość kochanka dla kochanki, szczery zapal i uwielbienie. Poeta odtwarza jej wizerunki, nie okiem zimnego obserwatora, a krwią serca własnego i w czarownych widziadłach swej wyobraźni.

Epopeja Tassa: «Jerozolima wyzwolona» przenosi nas również od czasu do czasu wraz z bohaterami utworu na łono przyrody, zazwyczaj fantastycznej, niekiedy moc czarodziejstwa mającej, a mimo to w wielu obrazach swych oddychającej żywą wonią kwiatów i lśniącej barwnem bogactwem zieleni. Na wzór Ariosta, Tasso na wyspie czarodziejskiej, na szczycie góry odtwarza nam bujną naturę pierwotną, a fantastyczną, gdzie wiecznie zefiry wieją wonne, gdzie dzień zawsze pogodny i bezpieczny, gdzie nigdy mgła nie gasi jasnych promieni słońca, gdzie:

«Cień drzewa zawždy wydawają wieczny
I zioła zapach i kwiecie purpury.»

(Przekład Piotra Kochanowskiego).

W krainie tej uroczej, równie jak na wyspie Ariosta, włada moc czarodziejska w postaci potworów, lasów i zamków zaczarowanych i t. p.

W stanzach swoich Tasso maluje nam piękne ogrody, wśród których przyroda zachwyca bogactwem krasy naturalnej i ręką ludzką stworzonej. Poeta ma w swej dłoni twórczej pędzel malarza, pod którym powstają wizerunki i krajobrazy, pełne barw ciepłych i żywych. W innych znów pieśniach kreśli nam Tasso urocze wizerunki przyrody sielskiej, pełne głębokiego nastroju, z duszy śpiewającej płynącego.

Dla opisu walk i innych zdarzeń życiowych autor «Jerozolimy wyzwolonej» przywołuje często na pomoc obrazy natury: oceany, wichry, burze, kładzie barwy lilii na lica umierającej bohaterki. Rodzi też współczucie w przyrodzie dla swych bohaterów, przywołując, na przykład, na jasne niebo chmury czarne, aby się litowały nad zgonem Kloryndy.

Niekiedy przyroda w pieśni tego poety przemawia wyrazem prawdziwie poetycznego symbolu. Przypomnijmy sobie, naprzykład, tę różę, która w głuszy rodzinnej rozkwitając, we wczesnej porze swego rozwoju, kryje wstydliwie swe kwiecie i staje się tem piękniejszą, im mniej wdzięki jej są

widzialne; później zaś, w pełni urody dojrzałej, traci już ten nieuchwytny, dziwnie pociągający czar pierwszej młodości.

Cobądź jednak można powiedzieć na pochwałę pieśni o przyrodzie poetów Epoki Odrodzenia, niepodobna jednak nie zaznaczyć, że wizerunkom jej brak zarysów rzeczywistych, brak szerokiej kompozycji krajobrazów; nosi ona na sobie najwięcej barw fantastycznych, wymarzonych, niekiedy wprost nienaturalnych. Przyroda w pieśni tych poetów jest tak wyidealizowaną, jak bohaterowie — ludzie. To jednak z drugiej strony przyznać należy, że poeci Epoki Odrodzenia weszli nanowo do tej świątyni życia wewnętrznego człowieka, którą od czasów zamarcia poezji klasycznej duch piewcy odwiedzać przestał, a szukając odbicia drgnień i wzruszeń subtelnych tego ducha w przyrodzie, znaleźli w niej niewyczerpane źródło piękna w obrazach, odgłosach, woniach, światłach i barwach, niekiedy już nawet w kompozycji krajobrazów, a znalazłszy to piękno, dali mu ukochanie serc swoich. Dusze swe przyłożyli do tętna ziemi, wysłuchali jej szmerów tajemniczych, drgających życiem jej pulsów.

Szczupły rozmiar pracy niniejszej nie pozwala mi scharakteryzować wpływu, który wywarła na innych mniej wybitnych piewców Epoki Odrodzenia i doby nieco późniejszej poezja przyrody Hellenizmu i Romy, nie pozwala mi śledzić za naśladowcami «Georgik» Wergiljusza, nie dozwoliła też dobadywać się w skreślonej poprzednio charaktery-

stycie największych poetów ówczesnych, jak również i u innych, drugorzędnych śpiewaków, wpływu Teokryta, Kallimacha, Longinusa. Dla tej samej przyczyny nie mogę podnieść liry piewców późniejszych, na której rozbrzmiewał odgłos Petrarcki, lub Tassa, w tonach nieco odmiennych, często nawet dość oryginalnych, a zawsze już bliższych nowszemu odczuciu piękna w przyrodzie. Przebiegając szybko dzieje rozwoju odczucia poetycznego natury, mogę zatrzymywać się tylko na najważniejszych posterunkach. Daremnie więc nęci duszę mą uroczą «Arkadya» Sannazary, pieśń całej plejady liryków, którzy opiewali miłość, wdzięki kobiet i czary przyrody, a nawet ten poeta, który umiał rzucać na groby wspomnień kwiaty uroczne. Imię jego Wiktor Colonna, a pieśń zaczyna się od słów:

«Quando mira la terra ornata et bella
«Di mille vaghi et odorata fiori...»

(Kiedy widzę ziemię ozdobioną i piękną tysiącem kwiecica barwnego i wonnego).

* * *

Nim przejdziemy do poezji nowszej, należy nam przenieść się na półwysep Iberyjski i sięgnąć nieco w przeszłość. W krainie tej czarownej od czasu wkroczenia Maurów walka krzyża z księżyccem, trwająca wieków kilka, stworzyła rycerstwo,

dzieje którego owiane są niezrównanym czarem poezyi. W uroczy wieniec tej poezyi wpleciono wonne kwiecie miłości, sławy i honoru. Językiem kwiatów przemawiali do siebie kochankowie. Plemię Maurów przyniosło z sobą pod jasne niebo Hiszpanii z kolebki rodu ludzkiego, z Azyi, pieśń swej dawnej ojczyzny, a pieśń tę wykołysała bujna wyobraźnia Wschodu, splomieniło gorące jego słońce. Zabrzmiała ta pieśń wśród pałaców, lśniących przepychem, wśród wspaniałych meczetów i wśród ogrodów rozkosznych, a wtórował jej szmer fontan marmurowych, orzeźwiających spalone czoła synów południa.

Poszło to czarujące tchnienie poezyi po całym półwyspie Iberyjskim, a z niego dalej po całej Europie. W niej to ma swój początek poezya trubadurów, minnesingerów; z niej też wzięła jedną część swego ducha pieśń poetów w Epoce Odrodzenia.

Portugalja dała nam Kamoensa. Poeta ten żył już w epoce wielkich podróży, odkryć krain nowych, ukazujących zdumionemu oku Europejczyka nieznane dotąd czary przyrody. Nia umieli odtworzyć ich podróżnicy, nie obdarzeni subtelniejszym odczuciem poetycznym. Jeden tylko Kolumb w dzienniku swym zdołał wyrazić spokojny, dobroduszny, naiwny zachwyt na widok nieznanych dotąd, a bogatych bujną i przepiękną roślinnością krajów. Dopiero pierwszy Kamoens spojrział na te nowe uroki natury okiem prawdziwego poety.

Rozległ się wielki krzyk zachwytu w pieśni śpiewaka, który z orężem w ręku dumał u stóp Atlasu, marzył wśród szumu wichrów i szmeru fal morskich na brzegach Indyi i ziemi mandarynow. Owocem tych dum głębokich i marzeń, ogrzanych ciepłem serca, była szeroka, płomienna i rozbrzmiewająca w tonach różnorodnych pieśń przyrody, pełna nowych, nieznanych dotąd zjawisk i obrazów. To, czego inni dojrzeć nie potrafili, dojrzało oko poety. Więc, czy wśród nawałnic burzy morskiej, czy w cichą noc księżycową, z pieśni śpiewaczej płyną tony, które uświadamiają i pogłębiają dobroduszny zachwyty zwykłych podróżników, dają temu zachwyto wi wyraz poetyczny, z głębin ducha ludzkiego dobyty. Ukazują się w oddali zachwyconym oczom poety wierzchołki gór, jakby powietrzna odzież obłoków; światło jasnego poranku opromienia mu wyżyny Indyi, po których spływają z szumem święte wody Gangesu. A na falach morskich poeta widzi «ogień, których jasność żywa nagle wybliska wpośród ciemnej burzy,» ogląda i opisuje ze wspaniałą plastycznością trąbę morską, która «ssie słup wody z oceanu łona...»

Niekiedy w widokach przyrody dusza poety ogląda obrazy mitologii klasycznej, a wtedy w wyobraźni piewceży Aurora daje kwiatom odcienia barw niepochwytne, a Zefir i Flora wzmacniają delikatnymi farbami miłości krasę fijołków; księżyc spogląda w duszę poety obliczem Dyany, a na widok piękności tej bogini powietrze i niebo drżą od

pragnień namiętnych, i zakochany chorowód gwiazd obstepuje ją naokół. W innem znowu miejscu, w promieniach wschodzącego słońca córa Tytana ukazuje czoło swoje, gorejące płomieniem czarownym.

W uroczej krainie Hiszpanii, nawet śród mroków Inkwizycyi, surowa myśl zakonnika pieści się wdziękami przyrody, uwielbiając je, jako dzieło Stwórcy, pogrąża się w modlitwie, przepelnionej śpiewem ptasząt i wonią kwiatów. Prócz świętego Franciszka z Asyżu, o którym wspominałem już wyżej, mówiąc o Ojcach kościoła, prócz ucznia jego Bonawentury i wielu innych, należy się kilka słów gorących prawdziwie natchnionemu i serdecznemu śpiewakowi przyrody Lúdwikowi de Leon (Louis de Leon), zakonnikowi hiszpańskiemu, który spoglądał w oblicze natury okiem mistyka i marzyciela, na piękno jej był subtelnie wrażliwym i żywo się niem rozkoszował. A patrząc na niebo, na obłoki lotne, duchem wzlatał on w te krainy, gdzie słońce nigdy nie zachodzi, gdzie żadne chmury blasków jego nie zasłaniają... Zjawiska przyrody są dla tego poety symbolem życia wyższego, duchowego, boskiego, co nie przeszkadza mu jednak czuć serdeczne, idylliczne uczucie dla pól, łąk i źródeł, które wita głosem przyjaciela.

Wogóle jednak surowy fanatyzm katolicyzmu zdobywa się więcej na alegoryczne, niż na bezpośrednio-nastrojowe odtworzenie przyrody. U Kaldeona i spółczesnych mu poetów, jak słusznie mówi Tieck, «w romansach i canzonach widzimy oślepia-

jąco piękne opisy morza, gór, sadów i dolin lesistych, lecz w opisach tych zawsze prawie dostrzegamy alegoryę; spoczywa na nich jakieś sztuczne światło, które nie daje nam odczuć swobodnego powietrza przyrody, ujrzeć prawdziwe góry, prawdziwie cienie dolin.» Pomimo to nie można odmówić poezji Kalderona zaczątków tego odczucia przyrody, które daje nam piśmiennictwo nowsze. Dusza ludzka spogląda w nich na świat otaczający okiem swego życia wewnętrznego.

* * *

Wynijdźmy z ciemnej celi zakonnika, pełnej tajemniczych mroków fanatyizmu i zachwyków mistycznych, na szerokie pole wolnej myśli ludzkiej, szczerych, nie krępowanych niczem porywów serca, głębokiego, czysto ludzkiego i indywidualnego odczucia przyrody. Oto posyła nam światło jasne i oddech świeży wielka poezya Szekspira, tak wielka, że zdołała objąć cały obszar ducha ludzkiego i przyrody. Fantazyja poety, genialna, olbrzymia, a niezmiernie plastyczna, porwała na skrzydła swoje cały świat wewnętrzny człowieka i przerzuciła go pod błękity niebios, na obszary mórz, na oddechy wichrów, na wonie kwiatów. Szekspir powołał całą przyrodę do wielkiej symfonii, rozbrzmiewającej po wszechświecie, którego częścią jest duch ludzki. W poezyi jego powietrze płacze, jak człowiek, słońce całuje rosę kwiatów, góry dają pocałunek niebu, wicher walczy z morzem, pierś o pierś oparl-

szy, strumyk igra, jak dziecię. Nie dosyć na tem, przyroda w dramatach Szekspira stanowi nie tylko tło, ale zarazem jest siłą czynną, istotą żywą, jest niejako jednym z aktorów na scenie. Aktor ten dostraja się do uczuć bohaterów — ludzi. Nad głową nieszczęśliwego Lira huczy taka sama burza w przyrodzie, jaka szaleje w królewskiej duszy starca nieszczęśliwego. Dwa żywioły: żywioł ducha i żywioł natury łączą się tu w jedną całość harmonijną, uzupełniają się i potęgują wzajemnie. Bez tych wichrów, dżdżu, gromów i błyskawic, z którymi rozmawia dusza Lira, nie odczuwalibyśmy ani w części tej grozy potężnej, która przebiega dreszczem przez nerwy nasze aż do mózgu. One to dają gwałtownej burzy uczuć, huczącej w piersi napoły — obłąkanego z rozpacz starca, potęgę wezbranych żywiołów, potęgę straszną, wyrrywającą się z duszy wyciem huraganów, hukiem gromów i blaskiem błyskawic, wyrrywającą się w słowach, nieokiełznaną burzę tych żywiołów wspaniale odtwarzających:

«Grzmijcie pioruny! lej dżdżu! pryskaj ogniu!
Deszcz, wiatr, grom, ogień, to nie moje córki.
Ja was, żywioły, nie winię o srogość:
Nic wam nie dałem, nie zwałem was dziećmi;
Wy obowiązków względem mnie nie macie:
Ciągnijcie dalej swe straszne igrzyska!
Oto tu stoje, jako wasz niewolnik,
Ja, starzec biedny, słaby i wzgardzony;
A przecież wręcz wasz mienie służalcami,

Bo, pomagając dwóm wyrodnym córkom,
Zastępy swoje, z górnych sfer wiedzione,
Zwracacie przeciw takiej, jak ta, głowie,
Starej i siwej... O! O! to niegodnie!»

(Przekład J. Paszkowskiego).

Przypomnijmy też sobie, jak poetyczną rolę odgrywają noc i poranek w cudnym poemacie miłosnym Romea i Julii, jak zazdrosna smuga światła wyrywa kochanka z ramion ukochanej, jak pieśń skowronka ostrzega ich, że zbliża się niebezpieczne rano.

W Makbecie znowu nastrój złowieszczy przyrody poprzedzał zbrodnię, a następnie jej towarzyszył: puszczyk huczał, odzywał się krzyk sowy i poświerk świerszcza. Noc była burzliwa, wichur zerwał kominy, w powietrzu słychać było jęki żalonne, rżenie konających, ptak kwilił, ziemia trzęsła się cała, jakby w febrze, Po spełnieniu zaś zbrodni, cała przyroda nastraja się groźnie, ponuro: «gruby mrok tłumi wschodzące pochodnie» słońca, ciemność kryje oblicze ziemi; przyroda buntuje się przeciwko podłości człowieka: konie zamordowanego Dunkana zdziczały nagle, stargały uwięzie i z bram stajennych wypadły, jakby chciały wojować z ludźmi.

Nad smutną, marzycielską głową Hamleta zawisła ciemna noc listopadowa, zawisło chmurne, mroczne, mgliste, posępne niebo północy, tak podobne do nastroju uczuć i myśli bohatera i do nastroju wypadków, które się odgrywają na scenie.

W uroczej sielance p. t. «Jak się wam podoba,» woń lasów pieści duszę i zmysły, przyroda cała odgrywa razem z człowiekiem słodką idyllę.

Tak ożywiona natura zdaje się mieć duszę i serce ludzkie. Miłość w niej bawi się i drzemie na darni zielonej. Narcyzy zwodzą swą pięknnością wiatr kwietniowy. W «Śnie nocy letniej,» na widok szalonej miłości Tytanii do Spodka z głową ośłą:

»Ta sama rosa, co zwykła na pączkach
Pysznić się, jakby krągłe wschodu perły,
Teraz lżą stała w oczach kwieci lubych,
Jak znak boleści nad własną ohydą.»

(Przekład S. Koźmiana).

To też Szekspir budzi w sercach naszych miłość do tej współczującej nam przyrody, każe nam kochać nawet muszkę drobną.

Niekiedy poeta uosabia siły natury, które w tej postaci przyjmują udział w zdarzeniach życia ludzkiego; stwarza, na przykład, postacie «elfów» w «Śnie nocy letniej.»

Zjawiska duchowe odtwarza nam Szekspir w obrazach, porównaniach i przenośniach, wziętych z życia przyrody. Genjalna gra wyobraźni wielkiego dramaturga tworzy tak niezmierne bogactwo tych obrazów i przenośni, że niema chyba żadnego oddechu przyrody i żadnego jej głosu, którego by nie pochwycała i do krainy ducha nie przeniosła.

Więc w piersi ludzkiej przeglądają się głębie oceanu, więc chwyta ona oddech wicherów, a obraz ten jest symbolem wchłaniania duszy ukochanej. Tańczącą kochankę kochanek pragnąłby zamienić w fale morską, by, jak ona, wiecznie tańczyła. W innym znów miejscu, zakochane dziewczę żałuje, że nie ma kilku kwiatów wiosny, aby je zbratać z wiosną życia ukochanego. Gdzindziej, kochanka spleta ramię z ramieniem lubego, jak «wiciokrzew wraz z wonnym powojem,» lub «jak bluszcz dziewiczy szorstkie konary więzu opierścienia.» W oczach Julii blask kochanka «jaśnieć będzie w ciemności na skrzydłach nocy, jak pióro łabędzie na grzbiecie kruka.» Według słów tej samej kochanki, księżyc, który «co tydzień zmienia kształt swej pięknej tarczy,» jest symbolem zmieniających się uczuć miłosnych. Białe pierwiosnki są symbolem dziewictwa, gdyż giną one «wprzód, nim Feba w całym ujrzą blasku.» Morze znowu jest symbolem miłości głębokiej, «równie, jak ono, bez końca.» Zbliżanie się starości i śmierci znajduje symbol swój w smutnej postaci drzew, na których jesień późna kilka zaledwie ostatnich liści pozostawiła, a i te za chwilę opadną, gdy tak niedawno cienie tych drzew wabiły do siebie słowików. To samo zbliżanie się starości jest u Szekspira schyłkiem dnia, gdy słońce chyli twarz swą ku zachodowi, gdy noc już śpieszy, aby położyć dłoń surową na życiu. Małżonka na wieść o stracie męża woła:

»Ja, synogarlica,
Biedna i stara, wybiorę siedlisko
Na uschłym drzewie i tam płakać będę
Po stracie, której nie znajdę już nigdy...»

(«Zimowa powieść.» Przekład L. Ulricha).

W Cymbelinie, kochająca żona, gdy wrogo usposobiony ojciec rozłącza ją z mężem, narzeka:

« Zbliżył się mój ojciec
I, jak północnych wiatrów zimne tchnienie,
Okrutnie zwarzył kwiatów naszych pączki.»

(Przekład L. Ulricha).

Nietylko przejściowe zjawiska ducha, lecz i cały wizerunek wewnętrzny człowieka umie poeta przedstawić w żywych obrazach przyrody. Po śmierci Ofelii, Laërtes woła: «Spuśćcie trumnę! Z prochu dziewiczego fijołki wyrosną.» Ryszarda III wyobraża poeta w postaci «dzika zuchwałego, okrutnego, a łapczywego, który porył winnice, zniweczył zasiewy, który krew ludzką chłepce, jak pomyje, i z wnętrzości ludzkich koryto sobie robi.»

W odtwarzaniu w ten sposób różnorodnych stanów duszy ludzkiej poeta wynajduje obrazy, które oddziałują potężnie na wyobraźnię ludzką, pełne są bogactwa odcieni, zestawień niespodziewanych, śmiałych, rzutkich, a niezmiernie logicznych, rozumnych i prawdziwych. Nigdzie nie napotykamy sztuczności, przerośniętych dalekich; przeciwnie, wszystko jest

niezmiernie prawdziwym, wszystko wytryska z żywej piersi przyrody, pachnie świeżością, zadziwia grą barw naturalnych, choć często jaskrawych. Miłość, naprzykład, jest, według autora «Snu nocy letniej,» «chwilową, jak dźwięk, krótką, jak sen, a mija, jak złudzenie, jak błyskawica wśród nocy głębokiej; jest ona bystrą: zabłyśnie, rozjaśni przed oczyma niebo i ziemię, lecz, nim człowiek zdąży powiedzieć: «patrz!» — już ją wchłonęły otchłanie mroków.» W chwilach boleści róże więdną na licach kochanki. Gniew w duszy Ryszarda II znajduje wyobrażenie w słońcu zczerwienionem, które pojawia się u wrót ognistych wschodu i oburza się na widok chmur, które z zazdrości pragną zaciemnić jego świtanie. Nadzieja leci na skrzydłach jaskółki. Oblicze kochanki zawstydzia gwiazdy, jak zorza lampę. Z postacią Julii blask strzela z okna; ukochana ukazuje się, jak słońce, które ma zaćmić księżyc zazdrosny. Postać matrony rzymskiej jest, według słów Koryolana, «czysta, jak lodu kryształ, ścięta z najczystszego śniegu.»

Nietylko porównania i przenośnie łączą u Szekspira przyrodę z duchowym, wewnętrznym światem człowieka. Pomiedzy jednym a drugim płynie nieustanna fala wrażeń i uczuć, która te dwa światy łączy w całość nierozdzielną. Posepna dusza Hamleta widzi na całym obszarze świata, to «ogród niepielony, samym tylko bujnie krzewiącym się chwastem porosły,» to pustynię; wspaniałe sklepienie niebios, «ten cudnie wiszący firmament, ta majesta-

tyczna przestrzeń, złotem obsypana iskrami,» nie jest w jego oczach niczem innym, «jak tylko marnym, zaraźliwym zbiorem wyziewów.» W chwilach upojeń namiętnych Romea i Julii przyroda razem z kochankami oddycha tchnieniem miłości.

Genjalny dar syntezy daje poecie moc ciągłego spajania zjawisk ducha ze zjawiskami natury, a olbrzymia i niezmiernie plastyczna fantazyja nadaje tym zjawiskom wypukłość, rysy wyraźne i barwy życia naturalne, głos szczery i prawdziwy. Szekspir maluje obrazy natury, rzeźbi je, daje im kształty, kolory, dźwięki i wonie, a tworzy niekiedy drobne, ale dokładnie wykończone krajobrazy.

Poeta ten znalazł w przyrodzie to, o czem dotąd nie marzono wcale, czego nikt z piewców nie oglądał; przeprowadził on naturę przez wszystkie uczucia i nastroje: od idylli, aż do tragedyi.

Szekspir długo stał, jak olbrzym samotny wśród pigmejów, a poezya jego leżała na niwie ducha, jak oaza wśród pustyni. Twórczość poetyczna przez długi czas pozostawała pod naciskiem suchej mądrości scholastycznej, a w odczuciu przyrody, szczególnie w Germanii, przeważał kierunek mistyczno-teozoficzny. We Włoszech i Hiszpanii niezbyt bujnie i świeżo kwitła poezya w napół mistycznej idylli, która była pozbawiona szczerości i naturalności. Sielanka francuska wywołała na tle sztucznej przyrody postacie sentymentalnych pasterzy i pasterek, które miały serca wykwintnych dam

i salonowców. Żywe odczucie natury uciekło na pewien czas pod skrzydła malarstwa, które w pejzażach mistrzów szkoły holenderskiej i francuzkiej umiało odtworzyć w krajobrazach nastrój indywidualny. Tylko pieśń ludowa Germanii wyobrażała proste, niewinne, ciepłe, a szczere uczucie przyrody, ale uczucie to nie podniosło się z pieluch niemowlęctwa duchowego, wypowiadając ze ślepem zaufaniem dziecka pierwsze swe, napoly mistyczne zachwyty. Z tej to jednak pieśni ludowej wytrysło z czasem ożywcze źródło poezyi. Ona to stworzyła Getego, ona stworzyła poezję romantyczną w Niemczech.

W Anglii liryka XV, XVI i XVII stuleci nawiązała w poezyi nieco serdeczniejszą nić pomiędzy duchem ludzkim i naturą. Pierwszym jednak dopiero prawdziwym malarzem przyrody w nowszym tego słowa znaczeniu jest poeta, żyjący w początkach wieku XVIII, James Thomsen (Dżems Tomson).

Są badacze piśmiennictwa, którzy twierdzą, że w Anglii przed Thomsen'em, a we Francyi przed Rousseau'em poeci mało zachwycali się przyrodą i pięknych jej wizerunków nie wprowadzili do swych utworów; jeżeli zaś poezya klasyczna zwróciła na nią niekiedy uwagę, to zachwycała się tylko symetrią linii, niekiedy dźwiękiem, ale wyższego duchowego piękna natury odczuć i odtworzyć nie potrafiła, a znamiennem jest to, że płaskie równiny silniej przemawiały do wyobraźni poetycz-

nej, niż potęga gór, w niebiosa wznoszących swe czoła. Na zdanie to odnośnie do Francyi można zgodzić się w całości, odnośnie do Anglii zaś z uwzględnieniem poezyi wielkiego Szekspira, i dodać jednak trzeba, że Szekspir, poeta nawskroś ludzki, odtwarzał przyrodę nie dla niej samej, nie wyłącznie z miłości dla tej czarodziejki, ale jako współczynnik artystyczny, jako narzędzie do wywoływania wrażeń psychologicznych.

Niepodobna porównywać Thomsena z Szekspirem. W odczuciu przyrody, jak i w odczuciu duszy ludzkiej, nikt chyba nie dorównał wielkiemu poecie Anglii. Jeżeli jednak decydujemy się na porównanie tych dwóch pisarzy, to nie ze względu na siłę, a ze względu na rodzaj twórczości.

Thomsen dał nam opis przyrody samej w sobie, opis jej wdzięków w uroczych krajobrazach, które oglądał oczyma rozmiłowanego wielbiciela — poety w długich dniach samotności wśród pól, lasów i gajów. A przyrodzie tej, krajobrazom tym dał nastrój duszy własnej, nastrój, pełny cichego, sentymentalnego marzenia, uczuć religijnych i szczerzego zachwytu: więc żyje w niej spokój i słodycz życia wiejskiego, przyjemna zieleń pól i ogrodów, dźwięki pieśni słowiczych i szum strumyków. Umie jednak niekiedy ten poeta wybiedz i na szersze horyzonty, umie wdrzeć się na wyżyny gór, płynąć po wzburzonych falach morskich, wzlecieć na obłoki, odgadnąć tajemnicę gry światła i odcieni barw. Wszystkie opisy Thomsen'a są, jak słusznie

mówi Hettner, «świeże i pełne ożywienia, pełne ciepła, które z duszy poety przelewa się na przyrodę, daje jej życie duchowe, a często nawet pełne są zdumiewającej piękności. Jak kwitnie i wonieje wiosna jego, na podobieństwo kobierca łąk, usłanego kwiatami, jak czuć nad jego latem żar nieba, jak rozpościera się w niem bogata zieloność pięknego dnia sierpniowego, jak schylają opadające ze zmuczenia głowy pola jesienne, drzewa i latorośle winne, jak odczuwamy i słyszymy nieprzyjemny trzask lodu zimowego, jak gdyby przyroda umierająca raz jeszcze zbierała siły, aby odmłodzić dla zarodków nowej wiosny.»

Pieśń Thomsen'a stanowi najsilniejszy w swoim czasie protest przeciwko zerwaniu węzłów naturalnych z przyrodą w dziedzinie poezji. Anglja pozostawała jeszcze naówczas pod wpływem pseudo-klasycyzmu i smaku francuskiego. W Thomsen'ie i w niektórych podrzędniejszych poetach Albjonu wyraził się bunt przeciwko temu wpływowi, ujawniła się chęć powrotu do rajy utraconego przyrody.

Dążenia powyższe wywołują też w poezji niemieckiej pierwszej połowy wieku XVIII nastrój elegijny oraz zamiłowanie w opisowem odtworzeniu pojedynczych zjawisk i piękna przyrody, Twórczość w tym kierunku jednego z ówczesnych poetów Ewalda Klejsta nie jest pozbawiona głębszej myśli i uczucia, wieje od niej świeży oddech zielonych łąków, płynie pieśń chwały ku niebiosom. Wogóle jednak cała poezya tej epoki robi wraże-

nie ucieczki znudzonego życiem miejskiem «bürgera» na szerokie pola, aby odetchnąć ożywczem powietrzem wiosny, a za przewodników do zrozumienia przyrody i odczucia jej wdzięków służą mu Damony, Chloe i Dafny poezji klasycznej. Przyroda stała się modną w życiu i poezji. Zachwycanie się nią było sprawą dobrego smaku i dawało do zrozumienia, że dana jednostka zrywa z suchą prozą życia, z zepsuciem wieku i pragnie odświeżyć swą duszę na łonie natury. Najpodnioslejszym czynnikiem tej poezji było uczucie religijne.

Jak wchodząca jutrzienka od szarych mroków nocy, odbija się od tła poezji wieku XVIII postać śpiewaka, o którym mówi Carriere, że stał się gwiazdą zaranną nowej w Niemczech poezji. Poetą tym był Klopstock. Dał on swobodny wylew uczuciom osobistym, dał im piętno szlachetności i podniosłości, choć z drugiej strony, uczucia te zazwyczaj miękną we łzach rozczulenia eligijnego. Przyroda obudza w nim zachwyty, napoły słodki, napoły bolesny; widzi ją poeta, to przez łzy, to jakby we śnie czarownym. Całemi godzinami, jak świadczy wielbiciel jego, Kramer, stoi on, milcząc, przy kwiatku, bada wzrokiem mech, kładzie się na trawę, zdobi swój kapelusz kwiatami polnemi i liśćmi dębowemi i, tak uwieńczony, marzy o śmierci, o nieśmiertelności i życiu wiecznem. Niekiedy poeta ten wywołuje przed nami wielkie zjawiska natury w słowach podniosłych, które przypominają psalmy proroków; a w wywoływaniu tych zjawisk, jak ró-

wniez innych, mniej podniosłych, ma coś osobliwego, to mianowicie, że nie tyle w obrazach, ile w dźwiękach rytmu odtwarza nastrój w przyrodzie. Potrafi on czarem ruchu rytmicznego wywoływać obrazy natury. Szyller słusznie mówi o Klopstocku, że «każdy przedmiot, który obrabia, odziera z ciała, aby go na ducha przeistoczyć, gdy przeciwnie, inni poeci pierwiastek duchowy w ciało przyoblekają.» Wogóle poeta ten w odczuciu natury łączy dawną elegijność w nowym, szczerzym wylewem uczuć, z pojmowaniem wzniosłości w przyrodzie, choć wzniosłość ta przechodzi często w napuszystość, lub tkliwość nadmierną.

* * *

Z krainy mglistych obrazów idylli elegijnej, z krainy czułościowości sentymentalnej, przerzucamy się pod urocze niebo Alpejskie, gdzie, to w błękitach, to w chmurach kryją swe czoła wyniosłe olbrzymy gór, a romantyczne widoki wąwozów zielonych, dolin kwiecistych, jezior błękitnych, lub szmaragdowych, dzikich, posępnych urwisk i przepaści, wzbudzają dreszcz zachwytu, lub grozy; gdzie myśl podnosi się na wyżyny i po raz pierwszy ogląda majestat wspaniałości. I oto stoi przed nami pierwszy kochanek widoków romantycznych tej przyrody górskiej i pierwszy ich malarz znakomity, Jan Jakób Rousseau.

Autor «Emila,» jak słusznie mówi Carriere, «otworzył oko ludzkości na piękno krajobrazu, a sercu dał polot i skłonność do zatapiania się

w rozmarzenie senne, do pogrążania się w byt tajemniczy i spokój cichy lasów, jezior, gór i dolin.» «W opisach tego autora», jak mówi dalej Carriere, «dusza świata duszy człowieka się objawia.» I oto, wśród zachodzącego słońca cywilizacji zepsutej, pełnej kłamstw natury spaczonej, z za gór Szwajcaryi błysła nowa jutrzienka uczuć i myśli, w duszach ludzkich obudziło się dążenie do ożywczego źródła przyrody. Co dawniej było prawie nieznanem, co budziło tylko podziw zimny i trwogę, stało się w utworach autora «Nowej Heloizy» częścią duszy ludzkiej, ukochanem jej marzeniem i zachwytem.

Na Alpy, na tę czarowną krainę piękna, grozy wspaniałości i uroku, Rousseau pierwszy spojrział uważnym, a tkliwym okiem badacza, poety i miłośnika; pierwszy wniósł się na szczyty najwyższe, aby z nich ogarnąć okiem najrozleglejsze widnokregi piękna ziemskiego. Gdy z drżeniem serca spogląda na te widnokregi, z duszy jego poetycznej wychodzą na jaw nieznanne pierwej wrażenia i uczucia, owiane mgłą melancholii, a uczucia te biegną na skrzydłach marzenia ku ożywczym źródłom wzruszeń najserdeczniejszych. Słowem, powstaje nowy świat życia duchowego, który zerwawszy z siebie sztuczne pęta kultury, wraca do pierwotnego rajy przyrody i tam łączy się w jedną całość harmonijną z wonią kwiatów, ze śpiewem ptasząt, z szumem bystro biegnących potoków, z hukiem wodospadów, z grozą urwisk i przepaści, ze wspaniałością wyżyn, z dzikością skał, z błęki-

tem jezior i zielenią widnokręgów szerokich. Zjawiska ducha i przyrody, świat wewnętrzny z zewnętrznym, łączą się w jedną nierozłączną całość.

Rousseau ukochał rodzinną Szwajcaryę wszystkimi tętnami serca. Widok jeziora Genewskiego, widok brzegów jego romantycznych i wód błękitu budzi w nim melancholję słodką, a serce, pogrążając się w zadumie, goreje ogniem wewnętrznym i zarazem we łzach się rozpływa. W tych zaś widokach przyrody ogląda autor okiem ducha całe dzieje życia swojego: pierwsze lata dzieciństwa, twarz ojca, oblicze kochanki, wszystko, czem żywiej serce jego zadrgało, wszystko, co było mu ukochaniem i szczęściem. Śród szarych mroków wieczoru, nad brzegiem jeziora, szum fali i ruch wody przykuwa uczucia poety, wypędza z duszy jego inne wrażenia, pogrążając ją w marzenie czarowne; przepływ i odpływ wód, ich powściągliwy, a wzrastający z każdą chwilą szum, działając bezustannie na jego słuch i wzrok, podtrzymuje ruch wewnętrzny uczuć i myśli, który marzenie zagłuszało, i daje mu odczuwać z goryczą byt jego, nie zmuszając do myślenia! A nadto, kochając przyrodę, Rousseau pragnie ją zbadać; staje się więc gorliwym zbieraczem roślin, aby, poznawszy, tem silniej ukochać tę czarodziejkę, do której ucieka z rozkoszą od burzliwej fali życia, od mętów cywilizacyi.

Dusza myśliciela — poety nie ginie w oceanie piękna, które ogląda w naturze, nie ztraca poczu-

cia swej samoistności, swego człowieczego «ja.» Przeciwnie, przez poczucie to rzuca na łono przyrody siebie samą, wydobywa ze swych głębin wszystkie drzemiące pierwiej siły, te siły, które są jej własnością wyłączną, a garną się do matczyne-go łona przyrody. W opisach natury drga dusza poëty, goreje serce jego, goreje uczucie, które Rousseau uważa za «dar boży wartości niewysłowionej.» Ukochanie przyrody w dziełach tego pisarza przywraca utracone prawa swobodnemu biciu serca jednostki, szczerym, niekłamany-m jej uczuciom. W świecie zewnętrznym dusza ludzka poszukuje echa wrażeń własnych, nastroju swego.

Rousseau ukochał przyrodę dlatego, że ukochanie to daje mu rozkosz duchową, że daje ona myśłom jego podniosłość przez szczyty swoje, które wznoszą się wysoko ponad siedziby śmiertelników, że wrażenia jego rzuca w ocean piękna, że daje piersi jego oddychać powietrzem najczysts-zem, że budzi ducha do nowych myśli i uczuć, że uskrzydla mu fantazyę, rozplómienia serce, że czyni go szczęśliwym; ukochał ją wreszcie przez nienawiść do kultury, którą uważa za największego wroga przyrody.

W tem źródle uczuć, a także w chorobliwym, sentymentalnie—elegijnym nastroju ducha, połączonym z mizantropją melancholijną, leży właśnie pe-wien niedostatek odczucia i odtworzenia przyrody w utworach Rousseau'a. Miłość natury przez nienawiść dla ludzi i ich kultury, to zamało, to poni-

za znacznie poziom ducha poety. Dlatego można by nawet poniekąd odmówić Janowi Jakubowi Rousseau tego świętego, kapłańskiego miana. Wiele jednak przebaczyć mu należy ze względu na tę pierwszorzędną zasługę, że ukochanie przyrody, które było jego udziałem, popłynęło szerokim strumieniem uczuć i myśli na dusze współczesnych, że kazało ono poetom prawdziwym wlecieć duchem na niedostępne pierwiej wyżyny przyrody, że pod jego to wpływem Bernard de Saint-Pierre, który ukochał naturę dla niej samej, dla jej uroku, przedstawił nam cudowną, romantyczną idyllę miłości Pawła i Wirginii wśród czarów krainy, gdzie «panuje milczenie wyniosłe, gdzie wszystko jest ciszą: powietrze, woda i światło, gdzie echo zaledwie powtarza szum liści palmowych, które kołyszą się na brzegach wyniosłych...»

Saint-Pierre, według słów Laprada, «ma więcej od Rousseau'a rzetelnych zdolności pejzażysty, więcej ukochania malowniczości, więcej żywej obserwacji krajobrazu, zwierząt i roślin, więcej barw i więcej specjalnego czarodziejstwa pędzla.»

* * *

Czas biegnie, i oto w jutrzence dni nowych widzimy potężną, Olimpijską postać wieszczka — mędrca, badacza i kochanka przyrody, postać, wznoszącą wysoko czoło natchnione, widzimy Getego. Wszystko, co duch ludzki mógł odnaleźć w przyrodzie, ujrzał w niej genjusz tego poety; w duszy

jego wszechświat cały się przegląda, ludzkość cała i wiek cały. Dał on przyrodzie wielkie i gorące serce swoje, wielki i głęboki umysł. Z obłoków marzeń fantastycznych, z mgły czułościowości zstąpiwszy na ziemię, przyniósł jej mądrość i piękno nieba; ideał z rzeczywistością zbratał. Wszystko, na co spojrział, zlewało się w jedną całość nierozłączną z jego życiem wewnętrznym, z głębokim liryzmem jego ducha, z czuwającą w nim duszą wszechświata. Czuł on, jak sam powiada, przyrodę, aż do kamyczka najjinniejszego w całej pełni i szczerości wrażeń. Gete w pœezyi swej, jak mówi Laprade, «tak łączy obrazy świata widzialnego z wyrażeniem uczuć wewnętrznych, że tworzą one jedną tkanę ogólną...» «Umiał on też,» według słów Carriere'a, «obrazy, wytworzone w fantazyi, odrywać od swego wnętrza w stanie czystym i przejrzystym, dawać im samodzielność zupełną, przyoblekać je w wyrazistość zmysłową i ciepło.» A jego dni słoneczne i noce gwiazdziste, cisza przyrody i czary jej nie występują tylko w kształtach zewnętrznych, ale mają też swoją treść wewnętrzną. Przypatrzmy się, na przykład, ile duchowego wyrazu daje poeta ruchomym, zmiennym, srebrzystym falom wód:

«Z kąpieli tu do mnie jak wdzięcznie tam zdala
Wyciąga ramiona srebrząca się fala,
I igra koło mnie, błyszcząca, jak tęcza;
Lecz wiatr ją popycha, nurt rzeki porywa,

Ucieka ode mnie — lecz druga nadpływa...
Tak mija i wraca serc rozkosz młodzieńcza.»

(Przekład I. B. Zaleskiego).

Noc kochankom «tajemną zasłonę z przedziwa swojego sposobi.» Cisza na niebie i na ziemi przemawia głębokim wyrazem myśli do znękaney burzą nczuć duszy człowieka, szepcąc słowa obietnicy kojącej, że i on wkrótce spocznie w ciszy z myślami swojemi. Róża broni się kolcami od swawoli chłopca, który ją chce zerwać. Kwiat wędnący mówi głosem serca ludzkiego: «Po co mnie budzisz, wietrze wiosenny? Mówisz: Ja cię roszę łzami nieba! Ale mój czas się zbliża i zwiędnę; bliska już burza, która liście moje ma rozwiać. Jutro przyjdzie wędrowiec, który widział mię w piękności mojej, wkoło mnie będzie upatrywał okiem po polu i nie znajdzie mię.»

Ponad Jana Jakóba Rousseau wzniósł się Gette o całe niebo potęgą swego genjuszu, głębią zadumy filozoficznej, uczuciowością duszy Germanina, miłością najbezinteresowniejszą dla przyrody i zlaniem się całkowitem krajobrazu z nastrojem duszy autora. Duch tu jest pilniej ześrodkowany; rozwichrzony indywidualizm autora «Émila» przemienia się w podniosłe nastrojoną harmonję ducha z przyrodą. Swobodę serca, szczerłość uczuć i miłość natury pogodził ten Olimpijczyk z życiem ludzkim, z jego ładem i ustrojem.

Żyje w pieśni Getego panteizm Spinozy, podniesiony na wyżyny poezji, ogrzany ciepłem serca, gorąco czującego. Filoficzne odczucie bóstwa w przyrodzie przemienia się w kult religijno-poetyczny, oglądający boskość we wszystkich zjawiskach natury. Poeta nietylko myśla, ale i sercem pragnie przeniknąć całość i jedność wszechistnienia, odczuć bicie jednego olbrzymiego serca wszechświata, pragnie, według słów jego, «runąć w nieskończone przestrzenie powietrza, wznieść się nad straszne przepaście i spuścić się na skały niedostępne.» Pragnie «na skrzydłach zachwyty ulecieć z ziemi i biedz za słońcem, aby wśród jego promieni złotych ujrzeć u stóp swych świat cały: i doliny śpiące, i gorejące blaskiem złota wierzchołki i strumyki srebrne,» słowem, pragnie jednym spojrzeniem objąć cały ogrom i piękno ziemi. A duch jego genialny dał mu, jak sam powiada, «nie tylko chłodne poznanie cudownego królestwa przyrody, ale dozwolił mu też posłać wzrok głęboki do jej własnej piersi, rzucił go do potoku życia potężnego, nauczył go widzieć i czuć duszę bratnią w falach, w porywach wiatru i w szmerze gaju cichego.»

Myśl poety i uczucia płyną do tego źródła wspólnego, z którego wszystko ma narodziny swoje, do tego początku wszechrzeczy, któremu wiara dała imię Boga. Ta, ześrodkowująca w sobie wszystko siła Przedwieczna, przed którą schyla się koronie duch wieszcz, obejmuje, według słów Fausta,

miłośńie świat cały. Bóg w poezyi Getego nie żyje ponad przyrodą, a w niej samej. Nie pcha on olbrzymiej maszyny z zewnątrz, «nie przesypuje tylko przez palce swoje wszechbytu,» a przeciwnie, z wewnątrz świat porusza, «naturę w sobie, siebie w naturze piastuje, by temu, co żyje i byt swój objawia, nie zbrakło nigdy mocy Jego i ducha.» On wszystko ogarnia, wszystko utrzymuje. Duch ziemi podnosi się i opada w burzy czynów i w fałach bytu, śmierć zaś i narodziny są morzem wiecznem. «A wszystkie cząstki przyrody zlewają się, tworzą i żyją jedna przez drugą» i «wszystko brzmi pieśnią harmonii cudownej.» Nad wszechświatem całym leży sklepienie niebios, a pod niem ziemia. Ze sklepienia tego gwiazdy leją światło uroczcze na ziemię, gaje i pola. Serce poety, jedno ogniwo w tym łańcuchu, tworzącym harmonję wszechświata, pije radość i ból z łona matki — przyrody. Każde wzruszenie tego serca płynie ku czarodziejskim obrazom natury, budząc w nich nastrój głęboki, pełny wyrazu ludzkiego; nawzajem zaś, jak mówi sam poeta, wielki świat przyrody przenika mały świat ducha jego nastrojem swoim.

Gete sam wtajemnicza nas w pochodzenie tego serdecznego obcowania z tajemniczem życiem przyrody. «Dążyłem,» powiada on «do tego, aby się oswobodzić wewnętrznie od wszystkiego, co jest obcem, aby oglądać z miłością świat zewnętrzny i oddać duszę wrażeniom wszelkich istot, zaczynając od ludzkich, do najniższych, jakie tylko są nam

dostępne. Ztąd narodziło się we mnie pokrewieństwo cudowne z oddzielnymi przedmiotami przyrody i oddźwięk wewnętrzny, harmonja w całości, tak, że każda przemiana miejsca i kraju, jak również pór dnia i roku, a także wszelkich możliwych zdarzeń przypadkowych, jak najgłębiej przenikała do duszy mojej. Pogląd malarza łączył się z poglądem poety, i piękna miejscowość wiejska, ożywiona pociągającą rzeczką, powiększała skłonność do samotności i sprzyjała mojej spokojnej, rozprzestrzeniającej się na wszystkie strony spostrzegawczości.»

Pod wpływem wieku i doświadczenia myśl filozofa bierze górę nad zachwytem poety, i wówczas Gete więcej bada przyrodę okiem uczonego, niż rozplómienia sercem poety. Wówczas natura odkryła mu swe rzeczywiste, nie zamglone złudzeniem poetycznym oblicze; wówczas, jak sam powiada, «księga przyrody stała się dlań jasną;» wówczas przyroda ta, którą długo «rozbierał na cząstki,» «wystąpiła przed nim w całości.» Choć znajdował wtedy w naturze wiele rzeczy nowych, nie napotykał «nic niespodziewanego,» «Wszystko dostrajało się jedno do drugiego, gdyż nie krępował się żadnym systematem i nie pragnął nic, prócz prawdy dla niej samej.» «Wkrótce wszystko,» powiada, «co się odnosi do istot żyjących, będzie dla mnie zupełnie jasnym.» Wówczas to, jak mówi Carriere, «sztuka i przyroda, te dwa przedmioty ciągłych jego studyów, zlewają się najściślej w poezyi Getego,» i wówczas, jak mówi znowu Tieck, «ge-

njusz jego pięknotwórczy objawił moc swoją w przedstawieniu nie tylko tego, co do sztuki i literatury należało, ale i tego, co umysł zdobył w dziedzinie przyrody...» «Całe jego upostaciowanie duchowe,» mówi dalej ten sam autor, «skłania go raczej do przyrody, do wyraźnie zarysowanych jej kształtów, do spokojnie odbywających się zjawisk, aniżeli do historii, do sił w ukryciu działających.»

Był więc Gete badaczem i miłośnikiem przyrody, piewcą i wskrzesicielem jej ducha, rzeźbiarzem form i malarzem kolorów, a w Fauście odtworzył nam, jak mówi Taine, «jedno wielkie echo natury, obraz olbrzymi powszechnego istnienia, które od Boga, aż do drobnych szczegółów przyrody wszystko w harmonijną zlewa całość.»

* * *

Inaczej odczuwał i odtwarzał przyrodę olbrzym romantyzmu niemieckiego, Szyller, ten «wieszcz idei,» jak go Carriere nazywa. Podniósł on sztandar tej idei wysoko po nad świat rzeczywisty, w wyżyny, gdzie, jak Zeusa w utworze p. t. «Semele,» wszechświatów wir okraża czoło poety. Śród tych wszechświatów Szyller ogląda głębie ducha ludzkości. Genjusz jego, w przeciwstawieniu do genjusza autora «Fausta,» jest genjuszem dziejów ducha ludzkiego, a nie natury. Serce jego, będące świątynią idei, głosi tryumf ducha nad przyrodą, a brak mu tego ciepłego, naturalnego oddechu, któryby zbratał je z rzeczywistą wonią lasów i pól kwiecistych; duszy poety brak tej melodyi, któraby

wtórowała dźwiękom przyrody. Wpatrzony w wyżyny ideału, wzlata ku niebu, pozostawiając za sobą na nizinach ziemi świat zmysłowy, nęcący krasą barw, harmonją kształtów i linii, gorącym oddechem życia. Z wyżyn, na które wleciał, duch poety widzi przyrodę nie tuż obok oka i serca swojego, a zdaleka, we mgle smutku i melancholii, lub w obłokach zadumy czarownej. Natura w pieśni Szyllera jest częstką jego dumań poetycznych, a nie wizerunkiem piękna, dostrzeżonym w rzeczywistości. W zadumie swej poeta ogarnął świat cały uczuciem Pigmaljona, który tuli skroń do stworzonego przez siebie posągu, aż «tchnął i z martwych do niego wstał,» a wówczas świat ten, niemowa pierwej, zawtórował pieśni wieszczka.

Nie zbratała się jednak dusza śpiewaka ze światem natury. Szyller, jak mówi «Pielgrzym» w jego pieśni, pogonił gdzieś w świat inny za swą wiosną, za słońcem promienistym idei, do bram złotych, gdzie niebo, jak marzył, znieśmiertelni na wieczność całą ziemskość jego. A w pochodzie tym na wyżyny skarży się na różne przeszkody:

«Góry bieg mi tamowały;
Potok stawał mi na drodze;
Ścieżyną pnę się na skały,
Lub po kładce toń przechodzę.

Nad urwiskiem wreszcie staję,
Kędy rzeka na wschód płynie,
Szczęsny, los swój prądom zdaję,
Zanurzam się w wód głębinie.

W przestwór mórz bez dna i brzeg
Unosi mię fala chyża;
Tu znów pustka świat zalega,⁴
A do celu mnie nie zbliża.»

(Przekład Konstantego Goniiewskiego).

Widzi wreszcie poeta próżność swoich usiłowań i płacze, że «niebo nie chce się nad nim skłonić, a na ziemi znaleźć go niepodobna.»

Niekiedy tylko serce śpiewacze zbliży się do ziemi i żywszy oddech jej pochwyci; naówczas ogląda góry, «w szczytach słońca ozłocone,» łąny, życia pełne, słyszy szum lip i ptasząt śpiewy; naówczas ożywia go wietrzyka tchnienie balsamiczne. W innem znowu miejscu wciąga w pierś swoją rzeźwiącą woń poranka, słucha pieśni zbudzonych skowronków, wita słońce, które, «czarem się śmiejąc, płonie w objęciach młodzieńczych jutrzeńki.»

Często jednak nuta zachwytyw poety nad przyrodą podnosi się do nastroju zbytnej napuszystości, albo mięknie we łzach sentymentalizmu.

Dla miłości natura jest zazwyczaj w pieśni Szyllera tylko cichem, uroczem schronieniem, które ją od oczu ludzkich zasłania, jest dla niej namiotem zielonym, który stroi w liście, aby ukochaną przyjąć w cień uroczy. I oto czego jeszcze pragnie poeta od przyrody dla tęsknie oczekiwanej kochanki:

«Gałązki, w gęstym wiążcie się uplocie,
Niech ją rozkosznie tajna noc otoczy!

Wstańcie, wietrzyki, i w lekkim polocie
Owiońcie lice, igrajcie z warkoczyl!»

(Przekład Augusta Bielowskiego).

Po chwili jednak zaduma tęskna przynosi
poecie na swych skrzydłach prawdziwie czarodziej-
skie obrazy przyrody, nawskroś tchnieniem miłości
przejęte:

«Duch mój owładła pieśń przecudnej zgody:
Srebrnemi dźwięki wodotryski dzwonią,
Całusom wiatrów kwiat się kłoni młody,
Wszystko wzajemną napawa się wonią;
Wabi winogron, rumiane jagody
Z pod gęstych liści chylą się, to słońią;
Powietrze, wonną zaprawione falą,
Wysysa żary, co mi twarz przepala.»

(Przekład Augusta Bielowskiego).

Wogóle obrazów przyrody, drgających życiem
własnym, pełnych barw świeżych i naturalnych,
nie wiele napotykamy u Szyllera. Gdzieniegdzie
tylko, jak gdyby przypadkiem, wyobraźnia poety
je odnajduje, jak np. wspaniały wizerunek otchłani
wodnej w «Nurku,» gdzie wir fal morskich:

«I wre, i kipi, i huczy, i pryska,
Właśnie, jak woda, gdy się z ogniem zetrze,
Aż pod obłoki szumną pianę ciska,
Dmą się bez końca bałwany w powietrze,

Niewyczerpany miece wał w przestworze,
Jak gdyby z morza miało powstać morze.»

(Przekład I. N. Kamińskiego).

Gdy Gete przez rzeczywistość patrzył w świat ideału, Szyller przeciwnie, oczyma ideału rzeczywistość oglądał. W duszy Getego wszechświat, jak w zwierciadle jasnym, się odbijał; z duszy Szyllera wyglądało natchnione oblicze ideału, który z własnych pierwiastków duchowych świat wytwarzał. Gete widział obrazy; Szyller potężne, wspaniałe cienie uczuć i myśli. Gete we wszechświecie oglądał wielkość ducha swojego; Szyller zaś woła, że «duch podniosły daje swą wielkość życiu, ale nie szuka jej w niem.» Więc Szyllerowi przyroda ukazuje cudne oblicze swoje w rozmyślaniu, a nie w obserwacji; przechodzi ona nie w krew jego serca, a w myśl, w ideę, na uczuciu zresztą do pewnego stopnia ugruntowaną.

* * *

Dalekim też od wspaniałej harmonii ducha z przyrodą był wielki poeta Anglii Byron, o którym można powiedzieć własnymi jego słowami:

«Co innym śmiercią było, tem życie przewlekał,
Zbrzydził społeczność ludzką, w pustynie uciekał;
Żył w przyjaźni z górami, myślą do gwiazd lata;
Wdał się w rozmowę z wielkim genjuszem świata;

Wzbogaconemu nauk czarodziejskich zbiorem,
Tajemna księga nocy stanęła otworem:
Jego klątwą wyzwane z głębokości ziemi,
Duchy go otoczyły — i został się z niemi.»

(Przekład Adama Mickiewicza).

Byron, jak Rousseau, ukochał przyrodę przez nienawiść dla ludzi, a właściwie przez nienawiść dla nędzy ducha człowieczego, dla poziomych jego dążeń, dla obłudy i banalności życia. Poeta stanął przed obliczem skostniałej w martwocie ducha ludzkości z płomiennym mieczem wzgardy i sztyderstwa, zapragnął z więzów tej martwoty ducha jej wyzwolić, dać mu orle, swobodne loty, dać mu samoistność, a nawet w pewnych kierunkach życia samowolę bez okiełznania. Z burzą, szumiącą w potędze wezbranych, nieukróconych, nieujętych w żądne karby żywiołów myśli, uczucia i namiętności, płynie po niezmiurzonych falach mórz, przebiega po uroczych, a krwią ludzką napojonych krainach Hiszpanii, po żyjących nieśmiertelnymi pamiątkami przeszłości grobowcach Grecyi, pod niebem płaczącej na ruinach, jak Niobe, Italii, a wszędzie niesie duszę, pełną bólu głębokiego, pełną umiłowania ideału, a pogardy dla rzeczywistości. Ta smutna, pełna melancholii dusza poety przegląda się w błękitnych falach morza, duma o wieczności na szczytach Alp, o wolności pod niebem Grecyi. Poeta idzie po łąkach i płynie po morzach z jakąś lampą czarodziejską, w której wszystkie światła ducha je-

go płoną, i ziemię całą w barwach tych światła ogląda. Żywioty wszystkie drgają tętnem duszy jego, burzliwej, nieokiełznanej. Duch jego swobodny buja «na modrych głębiach jasnej morskiej wody,» na podobieństwo fal, które z wiatrem igrają. Tam on, jak «Korsarz,» czuje «pełność życia,» czuje «war krwi, co pali serce żeglarza na wód bezdrożach.»

Przyroda jest dla poety ucieczką od nędz żywota. Do niej się garnie, gdy nie może żyć z ludźmi:

«Więc sobie góry za druhów obiera,
Za dom rodzinny oceanu tonie.»

(«Wędrówki Childe-Harolda,» Przekład A. A. K.).

Żegna tedy wraz z bohaterem pieśni swej ziemię rodzinną. W chwili rozstania ból sciska mu serce, lecz ból ten skargą i żalem nie wylewa się z serca dumnego; odczuć go można tylko głęboko ukrytym w pieśni pożegnania, odczuć go można w szumie bałwanów, w jękach dmącego wichru, we wrzasku mewy morskiej; dopatrzeć go też można w krwawych blaskach zachodzącego słońca, gdy w falach morskich tonie, w obliczu zapłakanego pazia, w bladej twarzy giermka; dosłyszeć go można w wyciu psa u bramy rodzinnego domu bohatera. Serce poety nie może jeszcze oderwać się bez bólu od tych serc, z którymi się zrosło. Choć nikt po nim nie płacze, on jednak w głębi

ducha płacze po ludziach. Podłości ich nienawidzi, ale ich samych — kocha, choć szyderstwem i ironją w oczy im ciska. Z tą raną krwawą w piersi szuka ukojenia w przyrodzie:

«Kiedy z pokładu patrzymy na fale
I na Dyany lice, w nich odbite,
Milkną dnia troski, nadzieje i żale;
Dusza się w lata zapuszcza przeżyte,»

(Przekład A. A. K).

Po chwili woła znowu boleśnie:

«. . . . Ach, od wspomnień owych
Nigdy zgnębiona pierś się nie wyzwoli,
I próżno pragnie wyrwać, co ją boli.»

(Przekład A. A. K).

Ruchliwa dusza poety natychmiast otrząsa się z tych wrażeń przykrych i biegnie czemprowadziej myślą na łono przyrody, przyrody pierwotnej, nie tkniętej, nie skażonej trującym oddechem życia ludzkiego:

«Siadać na skałach, dumać nad wodami,
Lasów odwiecznych przebiegać gęstwinię,
Zamieszkiwanych przez dziką zwierzynę,
Nie uznającą nas, ludzi, panami,
Po stromych ścieżkach na turnie się wdzierać,
Gdzie tylko dzikich kóz błędzą gromady,
Ze szczytów w ciemne przepaście zazierać,
Słuchać, jak bystre szumią wodospady, —

To nie samotność, to rozmowa żywa
Z naturą, co nam swe czary odkrywa.»

(Przekład A. A. K.)

Przez usta znów Manfreda mówi nam poeta:

«Tak mi błogo z naturą. Mnie znajomzem było
Ciemne nocy oblicze, niżli twarz człowieka.»

(Przekład Fr. Morawskiego).

Na łonie przyrody otwiera się serce poety,
jak kwiat pod promieniami słońca; z nią on gwa-
rzy serdecznie, ona go uczy tajemniczej mowy in-
nego świata; wobec niej duch jego krnąbrny staje
się pokornym, jak dziecię; jej daje najcudniejsze
kwiaty uczuć swoich; jej gorącą miłość swą wyznaje:

«Natura matką jest najstodsza przecie,
Wciąż wdzięku pełna mimo ciągłą zmianę;
Jej piersią się nasycę, ja, jej dziecię,
Nie odtrącone. choć nie ukochane.»

(Przekład A. A. K.)

Natura ta, według słów poety:

«Jest najpiękniejszą w pierwotności dzikiej,
Żadną ogładą ludzką nie dotknięta:»

(Przekład A. A. K.)

To serdeczne obcowanie z przyrodą doprowa-
dza Byrona, równie jak wielkiego twórcę «Fausta,»

do odczucia wewnętrznej treści przedmiotów; w treści tej jednak nie widzi, jak Gete, wszechświata całego, a jedną tylko jego część—człowieka. Duch tego człowieka buja w zjawiskach przyrody, czynnych, pełnych własnego samodzielnego życia:

«. . . . Świat ten oniemiały
Od sfer gwiazdzistych do tej cichej toni;
W potędzie życia tak skupiony cały,
Że nie masz listka, promyka i tchnienia,
Coby nie miały swej części istnienia,
Nie czuły Stwórcy, który wszystko chroni.»

(Przekład A. A. K.).

W tej dziedzinie wszechświata duszę ludzką przejmują «myśl nieskończoności.» Nieskończoność — bóstwo odczuwał poeta w naturze samej, a nie w rozmyślaniu metafizycznym. W «Don Juanie» powiada:

«Ja mam ołtarze na górach, w mórz szumie,
W przestworzach, w wszystkim, co z jedności
[płynie,
Z której się wzięła dusza, w której zginie.»

(Przekład Edwarda Porębowicza).

Duch poety ożywia przyrodę, daje jej duszę ludzką, każe jej być czynną, chwyta niekiedy oddech ziemi i daje mu życie piersi człowieczej:

«Ziemia i niebo ciche; lecz ich nie uśpiono:
Bez tchu tylko, jak ludzie głęboko wzruszeni,
I bezmowne, jak ludzie, gdy w myślach utoną.»

(«*Wędrówki Childe-Harolda*» — *Przekład M. Budzyńskiego*).

«Rosa wzdycha miłośnie i lzy zwolna sączy
w łono ziemi.» Śród gromów jedna góra na huk
drugiej odpowiada. W «Don Juanie,» «brzeg usy-
pia,» «fale układają się do noclegu,» «sine góry
ziemię objęły w ramiona i są stróżami drzemiącej
natury.»

Cudowne, pełne niezrównanego uroku poezyi
uosobienie przyrody napotykamy w «Giaurze» w na-
zwaniu róży «sułtanką słowików:»

«Jej brzmia pochwały kochankowie leśni,
Ona rumieńcem dziękuje za pieśni.»

(*Przekład A. Mickiewicza*).

W «Narzeczonej z Abydos» kochanka, dając
kwiat lubemu, powiada:

«Słowik tę różę przysyła za posta,
By ci pociechę i radość przyniosła;
I sam prócz tego, jak jej obiecywał,
Będzie noc całą dla Selima śpiewał.»

(*Przekład A. E. Odyńca*).

Biegnać ku czarom przyrody, dusza człowieka,
dusza poety czuje się częstką tej przyrody, połą-
czoną nierozzerwalnym z nią ogniwem:

«A jednak samym sobą ja nie żyję:

Czuję się częstką tego otoczenia:

W tych górach tętno żywe dla mnie bije.»

(«*Wędrowki Childe-Harolda.*» Przekład A. A. K.).

Dusza poety czuje tajemnicę niebios, gór, wicherów, błyskawic, tajemnice nocy chmurnej, deszczu i piorunów, czuwa wespół z niemi, a odchodzące w dal gromy są echem tęsknoty jej bezmiernej. I śle tym żywiołom przyrody zapytanie, czy są temi samemi potęgami, które huczą w łonie ludzkim, czy też «gdzieś pod niebem mają swe szczytne gniazdo, jak orlice.»

Ponieważ w piersi Byrona pełno jest burz i gromów, pełno mroków nocy, więc z temi groźnemi żywiołami przyrody najsilniej spaja się duch jego: zlewa się on z hukiem gromów, chce być częstką czarnej nocy i burzy. Rzadko odtwarza poeta obrazy, pełne cichej idylli wiejskiej. Miłość tylko umie niekiedy wywołać przed duszę jego barwy jaśniejsze. W żyłach przyrody zdaje się wówczas płynąć krew serca ludzkiego, a stroi się ona, jak kochanka, przy zachodzie słońca w chmury, jak w listki róży.

Morze, ten potwór szumiący, wicher, który maszty, jakby trzciny, żagle na szmaty rozdziera, białe czoło Alp, które poeta nazywa «pałacem natury,» gdzie «tron wieczności postawiły lody,» sklepienie niebios, pełne gwiazd, tej «poezyi niebiosów,» słowem, wszystko, co przemawia grozą, potęgą, wspaniałością, tęsknotą olbrzymią, bó-

lem, co porusza najgłębsze fale uczuć, co podnosi duszę po nad banalność i nędzę życia ludzkiego — oto żywiły, którym wielki poeta Anglii powierzył, jak lotnym, skrzydlatym ptakom, głęboką tęsknotę duszy swojej, namiętności jej gwałtowne, męki, bóle i ukochanie. Tym żywiłom dał w ofierze pieśń swą, pełną burz, jak pełnem ich było samo życie poety, który porzucił spokojne legowisko ludzkie, aby walczyć pod niebem Grecyi za wspaniałą przeszłość tej krainy i zginął na ziemi Leonidasów. A ukochał on tę krainę nad życie; duch jej przemawiał do niego z mogił bohaterów, poetów, z wyżyn Parnasu, ze świątyni Delfów, z wąwozu Termopilów. Po niej stapał on z listkiem z drzewa Dafny, z natchnioną duszą Pythii, z genjuszem Hellady, i szedł tam, gdzie:

« . . . Ciche lśnią fale
Przy grobowcowej Temistokla skale.»

wierząc, że «kiedyś się zjawi Temistokles drugi.»

Nie ludzi żyjących, nie terażniejszość ukochał poeta w Grecyi, umiłował on w niej przeszłość i naturę. Ludźmi gardził, bo oni nie przypominali mu Temistoklesów, Leonidasów, Sokratesów i Platonów. Natomiast ukochał «niebios błękit,» «górkie szczyty,» «gaje urocze,» a ukochał te czary przyrody najbardziej dlatego, że one:

«Zawsze te same, co i za dni onych,
Gdy cię Minerwy uśmiechy cieszyły.»

W innych obrazach przyrody przeglądała się olimpijska dusza Getego; nadto dodać należy, że widziała ona obrazy jasne, o zarysach rzeczywistych tam, gdzie wyobraźnia Byrona oglądała delikatne, mgłą uczuć zaciemnione kontury. Poeta Anglii nie tyle oglądał przyrodę oczyma ducha, ile ją odczuwał słuchem duszy swej, tętnami żywo bijącego serca. Dźwięki i wonie silniej przemawiały do niego, niż barwy i obrazy. To też pieśń jego jest muzyką cudowną, z głębiduszy wyśpiewaną, pełną harmonii i dysonansów zarazem.

Burzliwy duch Byrona nie doprowadził swej łodzi poetycznej do cichej przystani harmonii, nie pogodził przyrody z prawami życia ludzkiego; zburzywszy etyczne formy bytu, nie budował nowych. Jeżeli jednak nie stworzył, wzorem największego poety Niemiec, spokoju i harmonii, stworzył za to ruch olbrzymi, ruch potęg moralnych, wrzący burzą najsilniejszych żywiołów duchowych, przywołał błyskawice, wstrząsnął posadami ducha i zbudził wulkany. Takie żywioły, gdy są potężne, zwiastują odrodzenie ziemi; jak burza i błyskawice w przyrodzie, oczyszczają one powietrze z miazmatów stęchłych, zwilgatniają rolę, na której potem ziarno nowe posiać można.

Nie było w Anglii przed Byronem i współcześnie z nim poety, któryby posiadał choć w drobnej części odczucie przyrody śpiewaka »Wędrowek Childe-Harolda.« Milton to purytanin surowy, który zja-

wiska świata zewnętrznego tylko w oświeceniu religijnem ogląda. Więcej uczucia ludzkiego mają pieśni Osyana, lecz obrazy w nich to widziadła posępne, które rozplývają się w cienie nieuchwytne, płynące na obłokach, na skrzydłach wiatrów, w błędnych promieniach księżyca. Wilhelm Wordsworth tworzy z obrazów przyrody angielskiej idyllę wdzięczną. W poematach Walter-Scotta przesuwają się przed oczyma naszymi czarujące wizerunki gór szkockich. Tomasz Moor od pięknych widoków Irlandyi ucieka niekiedy pod płomienne niebo Wschodu, na łono wspaniałej przyrody, oddychającej wszystkimi rozkoszami ziemi, pełnej woni róż, rozśpiewanej, cudnej, jak raj Mahometa. Soutey wreszcie jest poetą jezior Cumberlandu, poetą nocy i pustyni. Wszyscy ci poeci nie zdołali pochwycić tego szerokiego oddechu przyrody, który przepęłniał pierś Byrona.

* * *

Żył jednak współcześnie z wieszczem Albionu śpiewak, który pod względem odczucia natury jest mu równy siłą, a pod wielu względami nawet go przewyższa. Stajemy oto przed największym może piewcą przyrody, a w każdym razie przed najserdeczniejszym, najczulszym jej kochankiem, Shelley'em. Poeta ten daje przyrodzie więcej i więcej od niej bierze, niż druh jego, Byron. Ten ostatni, w własną tylko duszę zapatrzony, kocha

naturę, jako orzeźwiająca źródło świeżego, czystego życia, jako schronienie od mętów i nędz doli ludzkiej, ale, narzucając jej swą duszę, nie zlewa się z jej duszą w jedną nierozłączną całość. Shelley zaś ukochał naturę dla niej samej, wciela się w nią całkowicie; duch jego daje się porwać falom wszechistnienia, wciąga w siebie cały oddech przyrody. Duch i natura zlewa się u tego poety w jedną harmonijną całość, więc świat wewnętrzny ducha przedstawia się w najczarowniejszych obrazach żyjącej przyrody. Przed Byronem snują się obrazy, które oświeca on i rozpala płomieniem swej duszy. Dla Shelley'a przyroda gra cudowną melodyę, a widzi on w niej nie piękno w szczegółach, a cały ogrom ducha wszechświata; w ogromie tym zanurza się wrażliwe serce poety, tak, że jego odczucie natury słusznie nazwano «kosmicznem,» bo ono niejako rozplywa się we wszechświecie. Shelley nie daje przyrodzie duszy burzliwej i samolubnej, lecz serce czule, nastrojone wrażliwie na każdy głos natury. Błaga on wichry, aby uczyniły z serca jego taką samą lirę, jaką las dla nich tworzy; pragnie być «martwym listkiem, który wicher uniesie,» pragnie być «byстрыm obłokiem, ażeby wzlatać razem z zefirami.»

Niezadawalnia się poeta oglądaniem czarów przyrody, pragnie on, aby wicher głos jego sły-szał, pragnie być obłokiem na niebie, falą na wód toni, zefirem w przestrzeni, słowem pragnie się zbratać z żywiołami. I to zbratanie stało się rze-

czywistem w pieśni Shelley'a, w której żyje przyroda pełnią nietylko blasków, woni i kolorów, ale też pełnią ducha wszechświata, wewnętrzną treścią tego, co nazywa ten poeta «duszą śród duszy.» Shelley tchnął w przyrodę życie, jak w ciało Galatei. Urocza wyspa, gdzie pragnął znaleźć schronienie na łonie miłości i przyrody:

« . . . Słodką wonią dysze,
A morze światła, które się kołysze
Ponad tą wyspą jasnemi falami,
Drzew cytrynowych cięży zapachami,
I niewidzialne, jako mgła, opada,
I na powieki snu ciężary składa;
Fijołek i narcyz z pod mszystego ziela
Strzałą zapachów do mózgu ci strzela,
Że aż umierasz z tej rozkosznej rany.
Tu każdy odruch, woń, blask, dźwięk roz-
[grany. —
Zdaje się w jedno z tą nutą złączone,
Która jest duszą duszy.»

(Epsychidion. Przekład Kasprowicza).

Wyspa ta czarowna ma swą własną duszę,
która «żarem płonie.» —

«Atom wieczności, i swój uśmiech zlewa
Na szare skały, na zielone drzewa,
Na głębie fali, co się w czar rozwełnia,
I tak nim puste przestrzenie wypełnia.»

Każda cząstka natury jest u tego poety atomem wieczności, jest nim i serce człowieka, a w tej wieczności żyje ona z całym wszechświatem. Siłą zaś, która łączy wszystkie atomy we wszechświecie, jest miłość. Ziemia leży w uściskach z morzem. «W tchnieniu przecichem strop wargi swoje łączy z ust kielichem ziemi-kochanki.» Światło zmienia się w miłość, rozwija kwiaty, rozbudza owoce. Księżyc śpiewa pieśń miłosną ziemi — swej kochance. Jeziora rozmłowane są w wodach rzek, które w ich łóżach giną. W wybrzeżach kamiennych «czerstwy, świeży całunek morza takie budzi życie, że drżą i skrzą się, jak gdyby w zachwycie.» I wśród tej przyrody ludzie-kochankowie mają «władać, owdłanięci razem — bujnym przecichej rozkoszy obrazem, złączeni z sobą i oddani sobie, aż życie w miłość się zmieni.»

Sama miłość ma być, według poety, żywiołem natury, ma być «strumieniem tajemniczej fali, co z ducha krynic najskrytszych wytryska.» Światłość ją rodzi; ona zaś budzi życie w naturze, rozwija kwiaty, rozbudza owoce.

Dusza ludzka, rozlewając się we wszechświecie, nie ztraca swej samoistności, pozostaje «świadomą siebie» kochanką przyrody. Mówi ona przez usta poety: «kocham ziemię w zielonej odzieży wiosny, noc w majestacie gwiazd, wieczór jesienny i złoty mrok młodzieńczego rana; kocham śnieg i obrazy, powstające na lodzie, fale, wicher, siłę burzy — kocham wszystko, co pochodzi od przyrody.»

Na łonie natury człowiek włada, owładnięty razem
bujną jej rozkoszą, aż mu się życie w miłość zamie-
ni. Myśl jego staje się melodyą, dźwiękiem przy-
rody, «której nie oddać językiem, co ginie, zamiera
w słowach.» A jak cudowny jest obraz natury,
z którym spaja się dusza poety:

« Tu w cichej rozkoszy
Z swemi się dziećmi natura rozgości;
Tu się wśród bluszczów żali swej miłości
Grzywacz; tu sowa okrąża wieżycę,
Tonącą w cieniu wieczornym; źrenice
Gwiazd nieskażonych tu błyszczą i płoną
Tańczącym w zmroku nietoperzy gronom;
Tutaj nam sarna w promykach miesiąca
Igra przed bramą; tutaj noc milcząca
Miarą snów cichych mierzy wolne kroki.»

(Przekład Jana Kasprowicza).

To nie obraz tylko, to gra żywiołów. A czło-
wiek czem ma być wśród tych żywiołów? Czy tylko
spozstrzegawcą, mniej lub bardziej uczuciowo na-
strojonym? Nie! Ma on być ich częścią, duchem
bratnim, a wtedy:

« Gdy lat potoki
Zwiedłych nas godzin w późny czas przekwitu
Zasypią liściem, bądźmy dniem błękitu,
Rozpinającym namioty na niebie,
Duszą w tym raju, świadomymi siebie.»

(Przekład Jana Kasprowicza).

To samo życie wolnych sił natury, gra żywiołów wspaniała przemawia do nas niezwykłym czarrem poezyi w utworze p. t. «Chmura.» Każdy żywioł ma tu swoją indywidualność, a nadto łączy się z innymi w powszechnem społeczeństwie żywiołów wszechświata. Chmura spragnionym krzewom niesie świeże ulewy, dostarcza cienia listkom, budzi pączki... Grom zaś to przewodnik ognisty chmury; rozkochany w duchach mgły i piany, «ściga je w fal toni,» bratając się z niemi, «śle im całus z płomieni.» Wschód gasi gwiazdy senne, wskakuje na wzdęte żagle chmur i pióra płomienne roztacza:

«A gdy z nad morza
Tchnie zachodu zorza
Ciszą. miłością, rozkoszą;
Gdy płaszcz z purpury
Pada na dół z góry,
A z dołu cienie się wznoszą:
Ja (chmura) skrzydła złożę
W błękitów przestworze,
Piór szarych pochowam rąbki,
I w gniazdka mroczne
Uleciawszy, spocznię,
Na kształt drzemiącej gołąbki,»

(Przekład A. Asnyka).

Chmura ta słońce w promienne wstęgi obwija,
księżyc w przepaski tęcz sine. Leży ona, oparta na
górn filarach, a tęcza jest bramą jej tryumfalną.

Gwiazdy drżą, wulkany się mroczą, gdy sztandar
swój rozwinie. Wreszcie mówi ona o sobie:

«Duchy wód i ziemi
Rodzicami memi,
Piastunką — przestrzeń powietrzna;
Przenikam w obiegu
Tkań morza i brzegu,
Wciąż zmienna, a jednak wieczna.

Choć z deszczową rosą
Wiatry mnie rozniosą,
I w górze istnieć przestanę; —
Choć słońca promienie
Błękitów sklepienie
Bez skaz utkają świetlane:

Ja z swego pogrzebu
Wzlatuję ku niebu
Z jaskini deszczów ukrytej;
Jak duch z grobu łona,
Nowo-narodzona,
Przesłaniam znowu błękity.»

(Przekład A. Asnyka).

Byron nie wierzy w człowieka; Shelley, przeciwnie, widzi w nim te same siły odrodzenia, które żyją w przyrodzie całej, i pragnie tego odrodzenia. Byron kocha człowieka w sobie; Shelley kocha go w ludzkości, kocha go razem z naturą

w jednym umiłowaniu, w odczuciu jedności serca ludzkiego z sercem wszechświata. Słusznie też, gdy ukochana przyroda w falach mórz tragiczne łożę śmierci mu usłała, gdy następnie ciało jego spłonęło na stosie, dłoń kochającej kobiety wypisała na grobie śpiewaka dwa słowa tylko: *Cor cordium* (serce serc). A legenda mówi, że tego wielkiego serca poety płomienie tchnąć nie śmiały, jak gdyby pragnęły oddać je całe ukochanej matce-ziemi.

* * *

Romantyzm w Niemczech, rodzony brat filozofii idealnej, otworzył szerokie wrota przyrodzie do krainy poezji. Jeden z jego wybitnych przedstawicieli, Jan Paweł Richter wyrzekł słów kilka, które stanowią dewizę szkoły: «Słońce plastyczne (należałoby dodać: klasycyzmu) świeci jednostajnie, jak jawa; księżyc romantyzmu rzuca różnorodne blaski, jak widzenie senne.» Nie myśleć, a marzyć; oglądać świat nie w jasnych skończonych kształtach, a jakby we mgle, — oto romantyzm. Genjalna prostota i plastyka przedmiotowa Getego pozostaje daleko po za tą wybujałością fantazyi, która wkracza w granice cudowności. Kształty tytaniczne zastępują harmonję. Uczucie i fantazyja biorą lot jak najswobodniejszy, zależny od woli i natury twórcy, który powinien w pieśni jak najdosadniej osobistość swoją wyrazić. Świat rzeczywisty pozostaje daleko za mgłą marzenia; dusza

poety ogląda go w kształtach idealnych, nieokreślonych, niepochwytnych.

Duch zapanował nad materją. Rozum, jako zbyt jasny i trzeźwy żywioł, musi ustąpić miejsca ruchliwej, zmiennej fali uczuć, skrzydlatym wzlotom wyobraźni. W romantyzmie, jak mówi Fryderyk Schlegel, «początkiem wszelkiej poezji było zniesienie biegu i praw trzeźwo myślącego rozumu; poezja przenosi nas w piękny nieład fantazyi, w pierwotny chaos natury ludzkiej.»

«Cudowność» — mówi znów Carriere, — «zajmuje miejsce naturalności, arabeski — miejsce postaci wyraźnych; zamiast rzeczywistość podnieść do ideału, przeciwstawia się jej życie marzeń, a noc z ciemnością i jej gwiazdami przekłada się nad dzień jasny.»

Przesadzając często w uczuciowości i fantazyi, stworzyli jednak romantycy niemieccy czarowny eliksir, który upajał całe pokolenia i dawał im oglądać w tem upojeniu takie czary przyrody, jakich dawniej nie oglądano. Czarodziejski świat baśni, cudów, marzeń, tęsknoty uskrzydlał wyobraźnię, potęga życia duchowego jednostki dawała jej lot swobodny w krainę piękna; mistycyzm i panteizm otworzyły jej wrota do krainy nowych natchnień, a w wielu zjawiskach natury odkryły symbole życia duchowego, dawały duszy ludzkiej oglądać niepochwytnie cienie marzeń, widziadła fantastyczne, słyszeć jakieś tajemnicze szmery uczuć, położyły pieczęć tajemniczości na całych obszarach

ziemi, oświetlonych bladym promieniem księżyca, dały duszy ciche, nieuchwytny sen marzeń, a sercu słodkie upojenie uczuć i nastrój, pokrewny z nastrojem przyrody. Poeci wołali: «Nocy czarodziejska, oświecona bladym światłem księżyca, niewołająca uczucie nasze, czarodziejski świecie cudów, powstań znowu w dawnym przepychu barw swoich!»

Czarodziejstwo poezji dało duszom ludzkim odczuć głębiej urok przyrody, który tkwi w znacznej części w grze wyobraźni. «Poeta,» powiada Guyau, (pisarz zresztą późniejszy, nic wspólnego z romantyzmem nie mający), «zaklina Boga, aby otworzył przed nim sklepienie niebios, uniósł przed jego wzrokiem zasłonę, która Go kryje, i ukazał się oczom piewcy w całej potędze i majestacie. Gdyby Bóg go wysłuchał, skąd pewność, że poeta czciłby go nadal? Może cały urok przyrody rozwiałby się w mgnieniu oka. Gdyby sklepienie błękitów nic nie ukrywało przed oczyma naszemi, któż odróżniłby je od ziemi, po której stąpamy. To pragnienie nieskończoności, które jest męką duchów wybranych, daje im chwile najwznioślejszych rozkoszy. Już Szyller powiedział: «Miej odwagę zwodzić się i marzyć.»

Rousseau, Gete, a za nimi romantycy niemieccy stworzyli nastrój w odtworzeniu poetycznym krajobrazu, który u wielu z tych poetów oddycha świeżością i weselem poranka, lub marzy w cieniach wieczoru.

Szelling, filozof - marzyciel, nazywa przyrodę poematem tajemniczym i duchem marzącym. Romantyzm odkrył w niej te same siły tajemne, które drzemią w głębi ducha ludzkiego, a występują, jak niepochwytny cień, w chwilach zadumy i rozmarzenia.

Z głównych przedstawicieli poezji romantycznej niemieckiej, Jan Paweł Richter połączył idyllę prostoduszną i uczuciowość Klopstoka z satyrą i humorem. Przyrodę przepelnia ten poeta uczuciem, dochodzącem niekiedy do przesady, unosi ją w błękity, pełne melancholii, we mgły powiewne ubiera; nie chwyta żywych kształtów natury, a tylko cienie jej fantastyczne. Oto np. opisuje wschód słońca: «Błyszczące złoto zorzy wieczornej odrzuca na wschód złoto matowe i pada kolorami różowemi na drżącą pierś przestraszonego skowronka, tego wieczornego dzwonu przyrody na wyżynach.» Myśl poety błąka się w cieniach wieczoru, który «na zabarwionych czerwono falach swoich unosi w morze wieczności ciała trupie, kwiatami uwiecznione.» Nad łąkami bez kwiatów i nad niwami bez kłosów widzi poeta unoszące się blade widziadła przeszłości, nad lasami i górami «mgłę gryzącą, jak gdyby przyroda, rozkołysana. w proch się przetwarzająca, rozpuszczała się w jej dymie.»

Inny poeta romantyczny, Tieck, dawał czytelnikom, jak mówi Carriere, «odczuwać tajemniczy dreszcz cudowności i kazał im wnikać w przyrodę.» Znajdował w niej ten śpiewak nieuchwytny czar

romantyczności, zespałał się w niej z życiem elfów leśnych, z tajemniczym żywotem roślin, z duchami, unoszącymi się na falach wód, z sercem słowika, opowiadającego w pieśni czarowne sny swoje. Cała przyroda przemawia w utworach tego romantyka zagadką, która ma znaleźć rozwiązanie w duszy piewcy. A dusza ta napęłnia świat cały pieśnią miłości: pieśń ta leci ku księżycowi i ku jutrzence, niosąc im ból i szczęście serca ludzkiego i błagając o współczucie; melodia jej biegnie ku kwiatom i ziołom polnym, ażeby powtórzyły ją milionami języków.

Hardenberg, poeta, znany pod pseudonimem Novalisa, iskry ducha swojego, które nazwał: «pyłkami kwiatów,» rzuca w mroki zagadek i tajemnic, w cienie wieczoru i nocy, pragnąc odczuć w nich to, co w głębinach ducha jego gra przezcuciem bezmiaru, okryte szatą nieświadomości, co płacze i marzy w piersi człowieka, czego rozum nie pochwyli, a uczucie tylko w części odgadnąć potrafi. W światach tych Chrystus rozwiązuje poecie zagadkę nocy. Na ziemi zaś kwiat każdy mieści w sobie tajemnicę, która pragnie wydobyć się na jaw—a w tem usiłowaniu tkwi życie wewnętrzne przyrody. Tajemnica ta przemawia miłością i upojeniem, dla którego słów braknie. Kwiaty szepcą sobie słowa nieuchwytnie, i po całej naturze rozchodzi się jeden cichy szmer miłości. Dusza człowieka, pogrążając się z zadumą w życie przyrody, marzy z nią razem. «Wielki uczuciowy duch

świata (Welt-Gemüth) wszędzie się porusza i kwitnie: świat cały staje się snem, a sen światem, co zaś w mniemaniu naszym już się stało, tu możemy widzieć, jako zbliżające się dopiero zdaleka...» «I zbliża się nowy złoty czas o ciemnych, patrzących w nieskończoność oczach, czas prorocy, cudotwórczy i cudownie gojący rany, czas, który niesie pociechę i zapala życie wieczne.»

Pieśni ludu niemieckiego przemówiły czarem baśni fantastycznej. Brentano i Arnim zbierali te pieśni i oddali je na ofiarę liryce. Starano się nawet stworzyć mitologję na użytek poezyi, zapomniano jednak, jak słusznie mówi Carriere: «że w podobny sposób, gdy już myśl jest gotowa, którą tylko w inną, także gotową osłonę wetknąć potrzeba, powstają zaledwo czcze alegorye; nie baczone, że mitologja była mimowolnym płodem duszy ludu, która drzemiącemu w niej światowi idei przez to nadawała wyraz, iż przenosiła go bezpośrednio w takie zjawiska natury i historii, jakie życie uczuciowe człowieka pobudzały.»

Po za obrębem tej sztucznej mitologii, u niektórych poetów baśń ludowa żywym tonem przemówiła. W pieśni Ejchendorfa dała ona przyrodzie czarodziejską lirę serca, która rozbrzmiewa często radością i upojeniem, śpiewem lasów, pełnych zapachu ziół, symfonią ptasząt, nutą dolin szerokich północy, niekiedy serdeczną, szczerą i naiwną w prostocie baśni ludowej.

W poezji Uhlanda przemawia też żywo serce ludu niemieckiego, natura ojczysta i świat baśni. W formie jednak poeta ten odbiega od romantyzmu, tworząc w obrazach jasnych i wyrazistych. Gutzkow słusznie mówi o Uhlandzie, że odział on przyrodę w świąteczną szatę wesela i potrafił dać krajobrazowi — duszę. Jeżeli występuje w pieśni jego mitologia, to ta żywa mitologia, którą wyobraźnia ludu stworzyła, a nie ta, którą inni romantycy starali się stworzyć na użytek poezji.

We Frankonii znowu Rückert z głębokiem, pierwotnem poniekąd odczuciem przyrody Germanina, odtwarza jej życie organiczne, z poglądem na nią, od którego wieje czar poezji, przechodząc niekiedy w panteizm na tle Chrystyanizmu. Świat dla tego poety jest «niby lilją modro ubarwioną, osnową rzeczy, pełną najskrytszych tajników.» Słońce jest «kielichem ślubnym tej lilii,» a planety «zamiast pręcików,» «rzekłbyś, oblubieńców grono.» Na tej lilii unosi się duch ludzki «niby motyl złoty, żeby z kielicha kwiatu pić rosę miodową» — aż «oto na kwiat wionęło nagle tchnienie Boże:

«I wszystkie wraz planety ku słońcu się kłonią,
Każda się w niem najgłębiej zanurzyć spragniona.»

Stokroć jednak poetyczniejszym, niż w tej filozofii przyrody, bywa Uhland wtedy, gdy, dając wolę porywom serca, każe kwiatom w zapachu ostatnie wydawać tchnienie.

* * *

Był w Niemczech poeta, który zerwał z marzycielstwem romantyzmu ojczystego, a zbliżył się do późniejszej poezji romantycznej Francji. Poetą tym był Henryk Heine. W pieśni jego wszechwładztwo ducha znika; życie zmysłowe staje się równomiernym czynnikiem. Przyroda przegląda się tu we łzach serca, ale w tych łzach, które płyną po twarzy, wykrzywionej śmiechem i ironją; przemawia ona w tonach muzykalnych przygrywką do śpiewu uczuć serca ludzkiego, lub wyrazem symbolu. Posłuchajmy choć jednej takiej piosenki:

«Gdy maj rozsypał kwiaty
Po wonnym łąk kobiercu,
Ja czułem wtedy, że miłość
Rozkwita w mojem sercu.

Gdy maj rozbudził ptasząt
Piosenki i pieszczoty,
Ja wtedy jej wyznałem
Pragnienia me i tęsknoty.»

(Przekład Br. Zawadzkiego).

Nieszczęśliwy rozbitek duchowy, który stracił już miłość i nadzieję i, «jak trup, przez morze wyrzucony z pogardą, leży na piaszczystem, nagiem wybrzeżu,» wplata urocze obrazy przyrody w wylewy uczuć swoich. Rozbitek ten — to Heine.

«Cudne kwiaty poezji powstają z łez moich,» mówi słusznie piewca, który, według słów Carrie-

re'a, «poezyę natury i serca przeciwstawił czczym, przytłoczonym, rozburzonym stosunkom społecznym, smagając je gryzaczem swem szyderstwem. Głos natury przemawia żywo do serca jego, odczuwają jednak silniej przez zmysły, niż przez marzenie i zadumę. Gdy woń lilii przenika tak silnie do duszy poety, że aż pieśnią się staje, to pieśń ta budzi w jego sercu namiętne dreszcz naturalny, nie mistyczny, a jest ona dla niego tak słodka, jak pierwszy pocałunek z ust kochanki.»

«Cudne kwiaty poezyi powstają z łez moich,»
powtarzam raz jeszcze za poetą i wierzę mu, gdy kreśli nam obraz taki:

«Drzemiąca sosna samotnie
Na wzgórzach północy stoi,
Śnieg i mgła szronu wilgotna
W białą osłonę się stroi.

I drzemiąc, o palmie marzy,
Co tam na Wschodzie, daleko,
Samotna cicho się skarży,
Na skale pod słońca pieką.»

(Przekład Jana Prusinowskiego).

Co do pojęcia Bóstwa w przyrodzie, to, chociaż w huku burzy Heine słyszy akordy wielkiej pieśni, którą wszechświat o Stwórcy śpiewa, a w obłokach widzi postacie bogów Grecyi, to jednak w tem odtwarzaniu natury tkwi tylko ozdoba po-

etyczna i przenośnia, a nie odczucie mistyczne, lub panteistyczne, za dowód czego posłużyć może choćby to postawienie Stwórcy ziemi w pojęciu chrześcijańskim obok bogów Grecyi.

Przyroda daje zazwyczaj Heinemu piękne arabeski, pełne barw, woni rozkosznej, a niekiedy tylko przeistacza się w tak czarowne myty, jakie widzimy w «Kwiecie lotosu.»

Ducha elegii, smutku i melancholii głębokiej przelał w łono przyrody inny poeta niemiecki, Lenau. Natura w pieśni jego płacze i skarży się: drzewa wzdychają, strumyki jęczą, wichry i fale szmerzą skargą żalną, a obłok posepny przesuwają się po obliczu nieba, jak zaduma melancholijna. Często jednak poeta ten zdobywa się na tchnienie jędrniejsze i zdrowsze. Wówczas jutrznia wznosi z radością do góry złocisty puchar słońca, wówczas radosny krzyk pory wiosennej rozbrzmiewa po dolinach, a ziemia, usłyszawszy krzyk ten, budzi się ze snu przywidzeń, które kamieniem ciężkim i chłodnym pierś jej dusiły.

* * *

Ożywcze tchnienie, wiejące z marzycielskiego idealizmu Jana Jakóba Rousseau'a, inaczej odżyło w poezyi francuzkiej; inny tam powstał romantyzm. Genjusz Gallów, trzeźwiejszy i realniejszy, nie zadumał się nad zagadką wszechbytu, nie wznosił duszy piewcy do wyżyn idealizmu i ab-

strakcyi; przeciwnie, entuzjazm jego zwrócił się do zagadek życia jednostki i społeczeństwa z mieczem reformatorstwa. Wypowiedział on bój martwocie ducha i obłudzie fałszywej, tradycyjnym formom moralności i obyczaju. Na ołtarzu ducha postawił: «prawdę natury i namiętności.» Genjusz Gallów nie uogólnia objawów ducha i przyrody, nie dochodzi do syntezy, a rozbiera je na części, analizuje. Przyroda nie przemawia do niego czarem swej fantastyczności i cudowności, nie kreśli w nim tajemniczych słów mistycyzmu.

Jeżeli dusza Jerzego Sanda odświeża się u źródła przyrody, jeżeli Indyana znajduje szczęście w sielance samotności leśnej, to nie tyle z miłości dla natury, ile dlatego, że szuka na jej łonie, w objęciach ukochanego, ucieczki przed światem, pełnym fałszu i obłudy, przed życiem, pełnym bólu i zawodów. Znajdziemy u romantyków francuzkich idyllę, ale nigdy nie napotkamy filozoficzno-poetycznego odczucia przyrody.

Niema też u wszystkich prawie ówczesnych poetów Francyi tej przewagi treści nad formą i tej niesforności fantazyi, które widzimy u romantyków niemieckich.

Z początku, po dniach rewolucyi, duch poezyi, pod wpływem reakcyi, pochwycił za kotwicę religii pozytywnej.

Romantyzm Châteaubriand'a, odczuwając porwy ducha znękanego, rozczarowanego, pełnego melancholii sentymentalnej, wlewa w przyrodę szarą,

delikatną mgłę tej melancholii i rozczarowania. Duch poety rozplywa się w marzeniach na łonie natury, w marzeniach duszy namiętnej, a chorej, samolubnej, własnym bólem przejętej. W przyrodzie widzi piewca kochankę, którą pragnąłby przycisnąć do swego serca znękanego, «ażeby zgorzeć na jej piersi w tem ukochaniu,» które ma być źródłem «jego natchnień, rozpaczy i życia.» A po nad temi rojeniami poety unosi się realnie odtworzone niebo — przybytek Boga jedyneho. Zamiast ducha przyrody daje nam Châteaubriand «ducha Chrześcijaństwa.»

Lamartine żywiej, goręcej i głębiej odczuwa naturę. Serce na swojej drodze wrażeń religijnych napotyka już uczucie nieskończoności. Jest to poeta nocy czarownych, przemawiających głębią milczenia, oświetlonych blaskiem księżyca-marzyciela pod sklepieniem miliona gwiazd. Świątełka tych gwiazd są zesłankami nieba, przemawiającemi do nas mową tajemniczą.

Religijne odczucie przyrody rozplywa się u Lamartine'a w modlitwie gorącej. Na schyłku dnia natura cała w zadumie duchowej podnosi się do Twórcy dnia i nocy, niosąc mu ostatnie blaski słoneczne, jako wspaniałą ofiarę stworzenia. Świat cały jest świątynią, ziemia — ołtarzem, niebiosa — kopułami. W zadumie przyrody żyje duch ludzki, który na promieniach słońca i na skrzydłach wicherów wzłata do tronu Boga.

Przyroda dla Lamartine'a nie jest, jak dla Châteaubriand'a, kochanką, na której łonie chce spłonać, lecz bratem najdroższym, z którym śmierć-jesień boleśnie go rozdziela. Brat ten dzieli z poetą uczucia serca. Błaga więc piewca jezioro, jaskinie, skały nieme i cienie lasów smutne, aby przechowały wspomnienie owej nocy pamiętnej, gdy w milczeniu płynął po kryształe wód z ukochaną. I dalej błaga:

«O jezioro! niech ono (wspomnienie) tkwi w two-
[ich jedlinach,
Niechaj będzie w twojej ciszy... niech będzie w twoich
[burzach,
Niechaj tkwi w twoich wesoło uśmiechniętych
[wzgórzach
I w skał dzikich rozpadlinach.

Niechaj będzie w zefirze, który drży i znika,
I w fal twoich szemrzającym, lazurowym łonie,
I w gwieździe z jasnym czołem, co srebrzy twe
[tonie
Światłem swojego promyka.»

(Przekład Władysława Nawrockiego).

Poezya Lamartine'a ma swój czar pociągający, brak jej atoli głębi filozoficzno-uczuciowego zlania się z naturą; nie zdołała ona podsłuchać tętna żywiołów i głosów wszechświatowej harmonii ducha z przyrodą.

Po tych poetach przyszedł z ognistym mieczem ducha Wiktor Hugo. Z fantazyą, która unosiła na olbrzymich swych skrzydłach gwiazdy idei, poeta ten przebiegł przez szeroki świat przyrody ducha, a wszystko, co tam legło, widział w ogromie, w kształtach tytanicznych. W skromnym kwiatku nawet oglądał nieskończoność całą. Wszystko, co przechodzi miarę zwykłą w dobrem, czy w złem, w pięknie, czy w brzydocie, podnosił na wyżyny ideału. Był poetą nie harmonii kształtów, lecz ich ogromu.

Wzniósłszy się na wyżyny, widział więcej, niż ci, co pełzają po nizinach, a usłyszał tam głos, jakiego usta ludzkie wydać nie potrafią... Głos ten szumiał potężnie i rozłamał się na dwa oddzielne dźwięki. «Jeden z tych dźwięków pochodził od morza i brzmiał pieśnią chwały, hymnem szczęścia... Był to głos fal, które rozmawiały z sobą... Wspaniały ocean wydawał głos radosny i spokojny, śpiewał, jak harfa w świątyniach Syonu i chwalił piękno stworzenia. Drugi dźwięk brzmiał płaczem, krzykami, obelgami i przekleństwem. To płakała ziemia i człowiek płakał... Jeden z tych głosów był głosem przyrody, drugi głosem ludzkości.» W bezmiarze zaś wód szerokich i na wyżynach nieba króluje potęga Stworzyciela. Na zapytanie: «w jakiej modlisz się świątyni?» — bohater jednego z utworów poety odpowiada:

«Kościół..... błękitów sklepienie!

A kapłan — wtem niebios przestrzenie

Srebrnym buchnęły blaskiem, księżyc w pełni
[kрасnej,
Jak wielka Hostya, wznioł się na przestrzeni
[jasnej,
A w ciszy wszystko drżało — zwierz, drzewa, na-
[tura —
Rzekłem, wskazując niebo, co srebrzyła chmura:
Patrz! — błękit kościołem,
Bezbrzeżne jego sklepienie...
A dziś ofiary sam Bóg apostołem...
Czołem!...
Oto podniesienie!...»

(Przekład Władysława Tarnowskiego).

A chociaż ludzkość jest bożyszczem dla tego
poety, to jednak rzuca on ją w proch przed maje-
statem Boga, razem z jej wielkością i chwałą:

«Korony, mitry lśniące, błyszcząc krótkotrwanie,
Czyż są warte żbźbła trawy, którą Bóg w swej
[chwale
Stworzył na gniazdo dla ptaka?»

(Przekład F. Faleńskiego).

Zagadka bytu ludzkiego przemawia zawsze do
serca śpiewaka gorętszem słowem, niż pieśń przy-
rody. Ta ostatnia stanowi tylko przygrywkę do
śpiewu dusz ludzkich, do hymnu idei, lub symbol
życia duchowego, obrazy dla przenośni i t. p.

«Zorza mówi: jam jest dzień;
Ptak: jam dźwięk, co w duszy gra;
Serce moje: miłość — ja!»

(Przekład Władysława Ordoña).

Barwy tęczy kładzie fantazyja poety na dusze, które w wieczność odchodzą. Dni z drzewa życia ludzkiego, jak liście, opadają. W «Śpiewach zmroku,» marząc o krainie wiecznej wiosny, widzi w niej symbol duszy ludzkiej, w której nieustanne zachwyty płoną. Sercu człowieka każe spocząć w śnie o miłości, który wonią kwiatów tchnie.

Wiktor Hugo maluje przyrodę barwami różnorodnymi, często jaskrawymi; niekiedy nawet wpada w przesadę, ale przesadę olbrzymią. Odtwarza ten poeta w naturze nie stronę jej zewnętrzną, lecz dąży do oddania treści jej wewnętrznej, jako symbolu idei; pragnie ujrzeć w głębi, jak na dnie fali, obraz świata duchowego. W przenośniach robi niekiedy kroki olbrzymie i łączy z sobą dwa obrazy, stanowiące przeciwieństwo wybitne. Tworząc te przenośnie, wpada czasami nawet w nienaturalność i nاپuszystość, połączoną z chłodem retoryki. Zestawia np. ból kochanka po stracie ukochanej z cierpieniami węża, któremu srogi topór pociął żywe ciało.

Zazwyczaj jednak robota życia duchowego ożywia w pieśni jego przyrodę, daje jej usta, pełne olbrzymich słów ducha; każe nieskończonym legjonom gwiazd przemawiać głosem: to potężnym, to cichym, przemawiać melodyą, rozbrzmiewającą w to-

nach niezliczonych; każe im schylać korony ogni-
ste w uwielbieniu przed Stwórcą; każe błękitnym
falom morza, któremi ziemia rządzić nie zdoła, i któ-
rych wola ludzka nie powstrzyma, ażeby, na rozkaz
Boga, zginały swój grzbiet, pianą tryskający. Poeta
słyszy głosy, dolatujące go z wyżyn, ze światów obcych
mu i odległych, i czuje życie duchowe wszechświa-
ta. W tem odczuciu Wiktor Hugo zbliża się po-
niekąd do panteizmu, który oglądamy w morzu
głębokich natchnień Getego, Byrona i Shelley'a
Brak mu tylko harmonii, brak zadumy metafizycz-
nej i spokoju filozoficznego twórcy «Fausta,» brak
mu bezpośredniego zlania się z żywiołami i duchem
przyrody Shelle'ya, brak często miary i prostoty,
brak wreszcie poczucia kształtów rzeczywistych.
Fantazyja tego poety rzuca często barwy zbyt sil-
ne, zbyt jaskrawe, wskutek czego bogactwo kolory-
tu przechodzi niekiedy w pstrokaciznę. Nieraz z du-
szy jego wypadnie błyskawica potężna, rozświeci
horyzonty szerokie, ale niebawem po niej wystrzeli
fajerwerk sztuczny.

* * *

Nie zatrzymując się nad odczuciem przyrody
w poezyi czasów najnowszych, gdyż to zanadto by
pracę moję rozszerzyło, tembardziej, że nie znaleźli-
byśmy tam tych potężnych słupów, które drogi no-
we wskazują, muszę jednak rzucić okiem na je-

dnego tylko twórcę, który udział przyrody w poezji, a w szczególności w dramacie, zupełnie odmiennie od poprzedników zrozumiał i odtworzył. Mówię tu o Maurycym Maeterlincku.

Poezya Maeterlincka to jeden z potężniejszych odłamów tak zwanego «dekadentyzmu» nowoczesnego. Piewcy tej szkoły, zapatrzeni w głębie ducha własnego, badają najsubtelniejsze, zazwyczaj bezpośrednie, a często napół świadome jego wrażenia. Maeterlinck to wizyonista, pragnący zajrzeć do morza tajemniczego tych wrażeń, które żyją w głębi duszy ludzkiej, pokryte jeszcze mgłą nieświadomości, a które mają kiedyś stworzyć nowy świat ducha. Oto sam odkrywa nam zasłonę tego świata, do którego zajrzeć pragnie: «W gruncie rzeczy, mam o sztuce wyobrażenie tak wielkie, że jednocześnie je z tem morzem tajemnic, które w sobie nosimy. Myślę, że sztuka winna być dla człowieka tem, czem człowiek jest dla Boga, — a być może, iż Bogu samemu trudno niekiedy zdać sobie sprawę z człowieka... Mam przedewszystkiem szacunek niezmierny dla wszystkiego, co nie da się wyrazić się w istocie ludzkiej, co jest milczące w umyśle, co nie znajduje odgłosu w duszy, i żałuję człowieka, który nie czuje w sobie ciemności... Jest w nas morze wewnętrzne, prawdziwe *«mare tenebrarum»*, w którym szaleją burze dziwaczne, nie dające się ani ująć w dźwięki, ani opisać; to zaś, co uda się nam wypowiedzieć, zapala w niem coś, jakby odbicie gwiazdy na tle fal czarnych i burz-

liwych,» Z największą też uwagą przysłuchuje się poeta «niewyraźnym głosom człowieka,» pociągają go nadewszystko «nieświadome odruchy bytu;» chciałby «zbadać wszystko, co nie jest sformułowane w istnieniu naszym, co nie znajduje wyrazu w śmierci, lub życiu, co szuka głosu w sercu,» chyli się z ciekawością «nad instynktem w znaczeniu światła wewnętrznego, nad zdolnościami i wiadomościami niewyjaśnionymi, zaniedbanymi, lub obumarłymi, nad pobudkami niewyrozumowanymi, nad cudami śmierci, nad tajemnicami snu, w którym, mimo zbyt silnego wpływu wrażeń dziennych, dano jest ujrzeć niekiedy przebłysk jakiegoś bytu zagadkowego, rzeczywistego, pierwotnego,» pociągają go «wszystkie nieznanne potęgi duszy ludzkiej, wszystkie te chwile, kiedy człowiek wymyka się baczności własnej,» pociągają go «tajemnice dzieciństwa, tak dziwnie uduchowionego przez wiarę w nadprzyrodzoność.»

Zagładając w głębie tego świata mistycznego, Maeterlinck chce nam dać scenę, która ma być dla widza świątynią marzenia, a w świątyni tej przemawiać mają głosy tajemnicze, idące od jednego wielkiego świata, który jest zarazem światem przyrody i światem ducha. Przyroda ma być nie tłem malowniczym, a jednym z czynnych działaczy na scenie, ma nam nieść przeczucia, sugestye, drgnienia instynktu, strach, jakiś powiew tajemniczy od świata nadzmysłowego, jakieś szmery, jakieś tchnienie nieskończoności. Aktora — człowieka

wyrzuca Maeterlinck ze sceny; może ona być teatrem maryonetek, lub jakimkolwiek innym, byle nie takim, jaki obecnie posiadamy. Mają się w nim odbywać siły przyrody, jako siły żywe, samodzielne, odrębne, będące w związku z mistyczną głębią duszy ludzkiej, z tą zagadkową «Psyche,» która spogląda na nas twarzą milczącą, tajemniczą. Cóż na podobieństwo fatum starożytnego ma kierować krokami bohaterów, tylko że fatum istniało poza granicami duszy ludzkiej i przyrody, gdy tymczasem siły, działające w dramatach Maeterlincka, żyją w nas samych i w zjawiskach natury. Postacie ludzkie w dramatach tego poety są zaledwie cieniami, maryonetkami, które siły wyższe poruszają.

Dla lepszego wyjaśnienia charakterystyki powyższej, zacytuję treść dwóch choćby utworów Maeterlincka.

W ciemnej sali starego zamku gromadzi się rodzina, która przed chwilą odeszła od łoża chorej położnicy. Stary dziadek—ślepiec, zatopiony w głębinach ducha własnego, ma ciągle przeczucia, prawie materyalne wizye czegoś, co nadchodzi, a co ma być śmiercią. Zdaje się oglądać niepokojące zjawiska przyrody, słyszy jakieś szmery, kroki czyjeś... ktoś wchodzi do ogrodu. Słowiki umilkły... Jakaś siła tajemnicza nie daje zamknąć drzwi ogrodu. Słyszy jakby brzęk ostrzenia kosy... Czuje, że ktoś wszedł do mieszkania... Dzwonią na służącą. Ta idzie po schodach, a przy niej słychać czyjeś jeszcze kroki. Może to siostra — zakonnica, której ocze-

kują. Nie! Służąca pojawia się sama. Z uderzeniem północy, już nie tylko ślepcowi, ale innym też członkom rodziny zdaje się, że słycać jakiś szmer niewyraźny, jakby pochodzący od kogós, zrywającego się z krzesła z wielkim pośpiechem. Dziecko w sąsiednim pokoju zakwiliło trwoźnie po raz pierwszy. Wszyscy wołają: «Światła! światła!...» W tej chwili dają się słyszeć głuche, przyśpieszone kroki, jak gdyby kogós, biegnącego ku pokojowi, w którym leży chora... Chwila milczenia śmiertelnego... Wszyscy nasłuchują w przerażeniu niemem, aż wreszcie drzwi pokoju otwierają się zwolna, światło z komnaty sąsiedniej wpada do sali, na progu staje siostra miłosierdzia w odzieży czarnej i chyli się, czyniąc znak krzyża, aby zwiastować śmierć chorej.

Jeszcze czynniejszy udział przyjmuje natura w najlepszym może dramacie Maeterlincka p. t. «Ślepcy.» Widzimy tam tłum biedaków, którym na małej wysepce wśród lasu podczas przechadzki umarł przewodnik — kapłan. Nieszczęśliwi nie wiedzą o tem; myślą, że odszedł i powróci. Tylko ślepa waryatka z dzieckiem na ręku trze sobie gwałtownie oczy, jęcząc i zwracając się uparcie ku nieruchomemu księdzu. Ślepcy czują niepokój dziwny, który podniecają różne zjawiska przyrody, jakieś odgłosy i szmery. Najstarszy woła: «Jest coś, czego nie rozumiem.» Budzą w nich trwoę ptaki, które przelatują, wiatr, który wieje z północy, liście spadające. Żaden szmer nie uchodzi ich słuchu. Słyszą

ryk zbliżającego się morza. Słysząc wreszcie jakieś kroki po liściach uschłych. Wbiega pies, ciągnie jednego ze ślepców i doprowadza do nieruchomego księdza. Nieszczęśliwi dowiadują się wreszcie o strasznej prawdzie... Cienie nocy nadchodzą, chłód mrozi ziemię, śnieg zaczyna padać płatami wielkimi. Dziecko waryatki kwili: «Ono widzi! ono widzi! Ono musi coś widzieć, skoro płacze!» Wokując tak, młoda ślepa niewiasta chwyta dziecko na ręce i posuwa się w kierunku, skąd zdaje się zbliżać szmer kroków. Pozostałe kobiety idą za nią z niepokojem i otaczają swą przewodniczkę. Dziecko zwraca się za szmerem stąpań. Kobieta podnosi je w górę przed gromadką ślepców... kroki pośród nich się zatrzymały... Po chwili milczenia z piersi najstarszej z niewiast wyrywa się okrzyk: «Miej litość nad nami!» Znowu milczenie... Dziecko płacze coraz rozpaczliwiej...

Oto w całej grozie straszny dramat niedoli ludzkiej, oddanej całkowicie na łaskę i niełaskę siłom przyrody, która ich unicestwia. Śmierć pośród nich stanęła. Człowiek jest tu tylko ślepem narzędziem tajemniczych sił wszechbytu. Cały dramat odgrywa się w naturze; potęgi jej są aktorami, człowiek zaś tylko ofiarą bierną, liściem, którym wicher pomiata. Ci «Ślepcy» Maeterlincka to my wszyscy wobec wszechbytu, wobec nieskończoności.

Maeterlinck wywołał wrzawę w piśmiennictwie. Niektórzy go lekceważą, ale są i tacy, któ-

rzy go na wyżyny geniuszu wznoszą, wywyższając nawet nad Szekspira. Jeden z naszych pisarzy, pan Zenon Przesmycki, przypuszcza, że poeta ten stworzył «dramat kosmiczny.» Nie myślę wdawać się w ocenę twórczości Maeterlincka. Byłoby to przedwczesnem. Dał on niezawodnie sztuce nowe źródła natchnień, otworzył jej głębie wszechbytu. Czy twórcza myśl ludzkości znajdzie w tych głębiach światło prawdy i piękna, czy natura przemówi z nich dreszczem nowych zachwyty, czy da nam rozwiązanie zagadki istnienia? A może poezya Maeterlincka pozostanie nazawsze pełną mroków tajemniczych świątynią marzenia bezpłodnego? Na pytania te, zdaniem mojem, dopiero przyszłość odpowiedzieć zdoła. Mnie szło tylko o to, aby, o ile możliwości, wiernie przedstawić czytelnikom wielce oryginalny zwrót w odczuciu i odtworzeniu przyrody w dramatach symbolisty belgijskiego. Odczuwam w nich pewien czar poezyi, jaki wiał niegdyś z baśni, które mi opowiadała piastunka w latach moich dziecięcych, czar o tyle większy, o ile talent i natchnienie poety przewyższają naiwne gawędziarstwo prostodusznej wieśniaczki.

* * *

W Polsce bardziej, niż w innych krajach, zauważyć można ten fakt, że głębsze odczucie przyrody nadeszło dopiero razem z romantyzmem. Duch narodu, pełny trzeźwych i praktycznych żywiołów myśli i uczucia, oddawał się najpilniej sprawom życia publicznego, nie pogrążając się bynajmniej w zadumie metafizycznej, lub w zgłębianiu tajników

natury. Gdy się na chwilę oderwał od pługa, od spraw ogólnych, od miecza, gdy życie wewnętrzne grać w nim zaczynało, wznosił się wówczas w wyżyny niebios na skrzydłach prostej i szczerzej wiary; zwróciwszy się zaś napowrót ku ziemi, widział na niej szerokie łąny zbóż, zapowiedź dobrobytu, ciszę i dostatek życia wiejskiego. Na wyżynach myśli i uczucia oglądał wszechmoc Boga, ale Bóg ten nie był bóstwem filozofów, panteistów, a był to ten sam Stwórca, którego Mojżesz ujrzał na górze Synai w krzaku gorejącym, przed którym poezya ludu izraelskiego całej przyrodzie korzyć się nakazała.

Żyjąc śród natury, starożytny Sarmata czuł dla niej sympatyę naiwną ludu, bez głębszego odczucia lirycznego, a tembardziej filozoficzno-metafizycznego. Zresztą naśladownictwo wzorów klasycznych napełniało przyrodę rodzimą postaciami bogów i bogiń starożytności. Jednostka z życiem duchowem swoim nie wynurzyła się jeszcze z morza powszechności. Wprawdzie śpiewak z Czarnolasu wspomina w swej pieśni, że rad patrzy «na wysokie góry i rodzime lasy,» wprawdzie opiewa «wieś spokojną, wieś wesolą,» w pieśni tej jednak nie czuć żywszego drgnienia serca, a króluje w niej tylko zadowolenie z ciszy życia wiejskiego, z jego wczasu i pożytków. Żywsze tętno w poezyi Kochanowskiego obudza dopiero myśl religijna, myśl, że Bóg jest Panem wszystkiego świata, że «niebo zbudował i złotemi gwiazdami wszędzie uhaftował,» że go pełno wszędzie: «i w otchłaniach i w morzu,

na ziemi, na niebie.» Bóg ten nie jest duchem wszechświata w pojęciu filozoficzno - metafizycznym, a Bogiem osobistym, biblijnym. Najczęściej jednak poeta ten patrzy na przyrodę oczyma Horacego i Wergiljusza, a w jego sielance «faunowie skaczą leśni,»

Sebestyan Fabjan Klonowicz w swych «Roxolaniach» zapełnia lasy «sylfami, faunami i satyrami,» żywo też obchodzą go niedźwiedzie, z poetycznych zaś głosów przyrody zaledwie jedno «echo» dziecięca muza jego odtworzyć potrafi. W swoim «Flisie» daje nam ten poeta opis rzek naszych, bardziej dydaktyczny, niż malowniczy.

Sielankopisarz Szymon Szymonowicz zdobył się na jeden zaledwie, jedyny obraz poetyczny przyrody w piosnce: «Słoneczko, śliczne oko, oko dnia jasnego.» Zresztą tak on, jak inni sielankopisarze, odczuwają silniej życie ludu wiejskiego, niż przyrodę samą.

Poezya XVII-go wieku była jeszcze silniej zabarwioną życiem politycznym. Suche scholastyczne pojęcie duszy ludzkiej i natury zamknęło na długo ożywcze źródło uczuć i fantazyi. W utworach piśmiennictwa ówczesnego zamarł duch narodu, a powstało naśladownictwo, to starożytnych Greków i Rzymian, to pisarzy włoskich z Epoki Odrodzenia, a w końcu wpływ francuzczyzny zapanował.

Maciej Kazimierz Sarbiewski nuci pieśń na cześć księżycy, lecz nie tego księżycy, który rzu-

cał na czoła poetów blade romantyczne światło i pogrążał ich dusze w zadumie głębokiej i tkliwej, a na cześć księżyca — Dyany każe płaszać wesoło śród nocy cichej, wołając, wbrew wszelkiemu odczuciu poetycznemu, że w księżycu «myśl tęskna nie gości.»

Szymon Zimorowicz zachwyca się wprawdzie ogródeczkiem lubej dziewczyny, ale powiada, że byłby głupi, gdyby się «więcej kochał w zielu, niżli w przyjacielu,» któremu «serce wylał nad innych wielu,» to jest w swej lubej dziewczynie.

Józef Bartłomiej Zimorowicz w sielankach swych opiewa muzy nad źródłem Kastalijskim i w cieniach skały Lampsacejskiej, opiewa, jak «Tytan raniej z łoża wstaje» i «rozpuszcza nici promieniste,» jak «chmury potoczne łagodny Fawoni za czarny Euksyn wolnem skrzydłem goni,» a wcale nie romantyczna wyobraźnia tego poety widzi, jak «góry, za ręce ujawszy się społem, skaczą,» jak «padły kleszczą, i doliny, lasy śpiewają i gęste szeliny.»

Jan Gawiński nuci pieśń o słowiku, nazywając go «ozdobą wiosny,» «posłem wdzięcznej pory,» «Pandyonowej piękną siostrą córy,» «żałobnej dumy treickim muzykiem.» Śpiewa nam również ten poeta «Sielankę o żywocie dworskim, a wiejskim,» chwalać wieś spokojną, jako «lubych wczasów skarbnicę.» Zdobył się jednak Gawiński na przecudnie serdeczną piosenkę, ale jedną, jedyną tylko. Któż nie zna jego pieśni oracza do skowronka?!

«Już śpiewasz, skowroneczku, już też i ja orzę,
Obudwu nas przy rannej pracy widzi zorze.
Bóg pomóż, skowroneczku, dodawaj nadzieje!
I dla ciebie ja razem i dla siebie sieję.»

Wacław Potocki śpiewa nam w tym samym, co przytoczeni wyżej poeci, tonie, dumę domatorską o «milej wiosce i wdzięcznych sadach,» o spokoju i słodyczy życia wiejskiego, gdy człowiek na małym poprzestać umie. Ten sam poeta opiewa wiosnę w sposób dziwnie suchy i dydaktyczny.

Żywiej nieco opisuje naturę Wespazyan Kochowski:

«Gór Świętokrzyskich i mnie miłe knieje,
Na których wiecznie liść się zielenieje,
A między nimi wyższa pięknym brakiem,
Zbawiennym Pańskim uczczona jest znakiem.»

Dalej mówi poeta naiwnie, że «z wyniosłej góry widok jest miluchny.»

U wszystkich tych pisarzy czujemy umiłowanie wsi rodzinnej, umiłowanie szczere, lecz oparte nie na głębszem zrozumieniu i odczuciu przyrody, a na instynkcie i przyzwyczajeniu.

Andrzej Morsztyn, poeta kunsztowniejszy, umiający głębiej do duszy własnej zajrzeć, żywiej też nieco i głębiej od swoich poprzedników odczuwa przyrodę. Służy mu ona częściej za materiał obrazowy do przedstawienia uczuć miłosnych, niż za źródło

dło bezpośredniego natchnienia. Znajdujemy już jednak u tego poety tu i owdzie piękniejsze przenośnie, alegorye i porównania. Mówi on np.:

«Próżno się tedy cieniem z wierzchu chłodzę
Gdy w sobie noszę ogień i z nim chodzę.»

W innym znów miejscu opiewa:

«Wdzięczniejszą wiosna w nietykanym kwiecie,
Niż doszły owoc jesieni i lecie;
I kto obnaży z pierwszych kwiatów ziele,
O późny owoc może nie dbać śmiele.»

Kochanka w oczach poety «kwitnie, jako wiosna wieczna,» i ma «jak w kwietniu — kwiat różowy, majową rzeźwość, marcowe odmiany.»

Pierwsze żywsze odczucie natury dała poezji naszej kobieta i to jeszcze na schyłku epoki makaronizmu, gdy nad życiem duchowem naszym zalegały mroki i w oddali tylko błyskały pierwsze światelka, zwiastujące wiek oświaty. W zamarłą pierś poezji Elżbieta Drużbacka wlała w pierwszej połowie wieku XVIII życie nowe, przyłożyła się, jak powiada Krasicki, do ożywienia gustu w poezji. Przyroda wiejska odbija się w jej utworach niewielkiem bogactwem obrazów, a szczerą prostotą i głębszem odczuciem serca. Nadto tu i owdzie odzywa się już w pieśni poetki dźwięk tęsknoty i marzenia, jakby zwiastuny dalekich je-

szcze narodzin romantyzmu. Już w poezji Dużbackiej «jawor zaszumi, a strumyk zamruczy.» Tęsknota to jednak nie głęboka, marzenie ulotne, częściej radosne, niż smutne, a w odtworzeniu natury przeważają obrazy jasne, słoneczne. Wiosna jest pieśczętką najukochańszą serca i wyobraźni poetki; ją to nazywa tak pięknie i obrazowo «złotym wieciem w postaci dziecięcej,» wlewa w łono jej duszę ludzką, życiem drgającą, duszę, która «się śmieje w płochości niewinnej,» która «dla swojej zabawki, dziś urodzone straszy śniegiem trawki,» która jednak, mimo swej płochości, «spragnioną matkę (ziemię) swemi łzy posili.» A wraz z tą wiosną ożywia poetka przyrodę całą:

«Každy kwiat z pączka ledwo nie wyskoczy
Do swej bogini, i jak słońce błysnie,
Ten się do ręki, ów do piersi ciśnie.»

Z niezrównaną też prostotą i szczerością odtwarza nam dalej budzące się z wiosną życie zwierząt.

Smutków jesieni serce poetki nie odczuwa głęboko, zabrakło mu tych tęsknot i marzeń, które dała nam dopiero poezya romantyczna. W tej porze roku cieszy Drużbacką obfitość zbiorów — i jesień przedstawia się jej, nie w postaci tęsknej marzycielki wśród gasnących promieni zachodzącego słońca, a w postaci dobrej, skrzętnej i zasobnej gospodyni.

Już z większym romantyzmem odtwarza poetka zimę, której daje miłą, rozpogodzoną twarz białej staruszki — czarodziejki.

Dusza poetki ucieka od zgnilizny życia duchowego na łono przyrody, gdzie znajduje ożywcze źródło wrażeń serdecznych i zdaje się niekiedy dumać wspólnie z nieistniejącym jeszcze duchem twórcy «Nowej Heloizy.» Dumanie to atoli nie tyle romantyczne, jak w utworach Rousseau'a, ile sielankowe. Nie rozmarza ono zbyt, a raczej daje spokój, niekiedy zachwyt lekki, wreszcie zadowolenie wewnętrzne w ograniczeniu potrzeb, łatwych do zaspokojenia, w uciechach, które przyroda rozdaje darmo prawdziwym swym miłośnikom. Słowem, mamy w pieśni Drużbackiej coś w rodzaju idylli pasterskiej, pięknej przez swoją szczerłość i prostotę, przez ogrzewającą ją miłość, która płynie z serca kobiety na łono natury, która wyrywa się z piersi do lasów szumiących, potoków bystrych, do pól i pagórków ojczystych, przy których poetka «chciałaby mieszkać choć o suchym chlebie.»

Wyobrażenia śpiewaczki naszej kreśli obrazy świeże, oryginalne, jak np. ten «rumieniec śliczny» rannej zorzy, która gromadzi «rosy perłowej kropelki;» ożywia też lasy, które «słuchają,» i gaje, które «się śmieją».

Drużbacka odtwarza to, co przyroda w swych wdziękach malowniczych rzuca nam bezpośrednio w oczy; nad wewnętrzną, duchową treścią zjawisk

dusza poetki nie zastanawia się; nie umie spoglądać w głębinę, lub w dał rozległą, nieskończoną; płynie raczej spokojnie na fali lekkiego rozmarzenia.

Wiek XVIII, wiek oświaty, polityki, satyry, wiek klasycyzmu i filozofii francuskiej, nie mógł dać i nie dał nam w poezji żywszego odczucia przyrody. Niektórzy poeci brali w dłonie lirę Pindara i Horacego, pragnąc na niej pieśń potężną zaśpiewać, lecz lira była obca, ręka zaśłaba, więc odezwały się akordy nienaturalne, nieszczerze, nieharmonijne. Oto co nam śpiewa, choćby tej miary pisarz, co Adam Naruszewicz, zwracając pieśń swą do słońca:

«Duszo istot, po wielkim rozproszonych świecie,
O ty, prawicy twórczej najdroższy sygnecie!
Ty, unosząc po niebie swe koła potoczne,
Piszesz godzinom płochym kresy nieprzeskoczne—
Przed twym jedzie powozem na koniu udatnym,
Siejąc perły wilgotne po trakcie szkarłatnym,
Srebrnowłosa jutrzeńka...»

Taka epoka w dziejach narodów, jak koniec wieku XVIII u nas, wywołuje w pewnych duszach pragnienie sielanki; pragnienie to jednak sztucznem jest, gdyż bezpośrednio z potrzeb serca nie wypływa. Ludzie pewnych epok cywilizacyi cieszą się naturą, jak pijak po bachanalii powietrzem świeżem, lub szklanką wody zimnej. Wyobraźmy sobie upu-

drowanego zwolennika Woltera, który udaje pasterza z gór sycylijskich; spójrzmy do serca jego, w którym zmysłowość wszystką krew żywą wyssała, gdy chce ono udawać miłość sielską, niewinną; wyobraźmy sobie ludzi, przyzwyczajonych do wygod i zbytków, a opiewających poprzestawanie na małym, na używaniu pierwotnych darów przyrody, — a oto ujrzymy przed sobą ubarwioną kwieciami sztucznem sielankę wieku XVIII, która zresztą naśladowała sielanko-pisarstwo francuzkie z epoki pseudo-klasycyzmu. Bywały wprawdzie serca, które biegły pod ożywcze źródło natury, aby wyleczyć się z gryzącej je trucizny. Ale nadaremnie! Przyroda otwiera głębie ducha swojego tym jedynie, którzy ją szczerze umiłować potrafią, a odwraca się od tych, którzy przychodzą do niej z sercem, pełnem mętów życia, i bez ukochania. Trucizna pozostała w sercach i jątrzyła je dalej, ból pozostał bólem nieuleczalnym.

Skoro jednak poeta wziął pióro do ręki, musiał coś stworzyć. Nie znał przyrody, nie znał życia tego ludu, którego ona do piersi swej tuli. Spoglądając więc w pustkę swego serca i wyobraźni, przywołał na pamięć postacie Faunów, Nimf i Dryad, niemi napełnił nasze niby, a nie nasze pola, gaje i lasy. Uczucie, nie płynące bezpośrednio z serca, szukało podniety sztucznej i znajdowało ją w mdłym sentymentalizmie. Sielanka, która uczucie to stworzyła, nie miała nic wspólnego z życiem pasterskiem, podobną była raczej do maskarady sa-

lonowców, przebranych za pasterzy dla rozrywki po nudach życia na widowni wielkiego świata. Czyż podobna np. wyobrazić sobie pasterza, nie tylko polskiego, ale i każdej innej narodowości, każdego innego wieku, któryby, jak w Sielance Naruszewicza, przywoływał czułą pieśnią towarzysza swego, pięknego Dafnisa, pociechę swoją, która patrzy na niego i «słodko się uśmiecha.» I oto jak wygląda ten sam Dafnis na łonie przyrody wobec wschodzącego słońca:

«Wszystko na jego (to jest słońca) przybycie
[się śmieje:

Ptak się weseli, ziółko zielenieje,
Trzody się pasą, idą w pole ludzie,
Dafnis śpi w budzie.»

Motyłkowi każe poeta, aby usiadł na bławatku i przypatrywał się ciekawie swej własnej urodzie; porównywa go też dla kontrastu z Baucys, która się muska, stojąc wedle krynicy i «darmo buzię, fałdami pooraną, gładzi.» Nasz zaś parobek polski nie ma nic lepszego do roboty, jak stać w kącie i śmiać się z kokieteryi podstarzałej Baucys.

Nie znajdziemy żywego odczucia przyrody w przepelnionej filozofją oraz pochwałami dla magnata i jego sztucznie upiękzonej rezydencji, «Zofjówce» Trembeckiego; nie znajdziemy go w nastrojonej na

podniosłą nutę muzie politycznej Książnina; nie szukajmy go tam, gdzie, według słów poety:

«Jest przy pałacu ogródek różany,
Przyjemne latem dla sylfów ustronie,
Gdzie rozkosz między kwiecistemi ściany
Chłodzi się, pieszcząc, i w zapachach tonie.»

Nie znajdziemy też szczerzej pieśni natury, ani w utworach Niemcewicza, ani w poważnej, pełnej namaszczenia prorockiego «Sybilli» Woronicza. Trzeba po nią pobiedz, aż do zapadłego Pokucia, do cichego zakątka ziemi, gdzie zdala od wiru życia społecznego i umysłowego wieku żył czuły poeta serca — Franciszek Karpiński. I tu jednak nie znajdujemy jeszcze głębszego odczucia natury, głębszej nad nią zadumy i rozmarzenia; znajdujemy tylko trochę prostoty, trochę szczerości, a najwięcej czułościowości.

Poeta pięknie opowiada nam prozą, że «dla serca czulego uśmiecha się przyjemna łąka, niedostępne zasepiły się skały, w gruzach własnych niezdobyte kiedyś zamki dawnej siły i piękności płaczą...» Dla człowieka, który dużo czuł i myślał, «widowisko natury otwarte jest... ażeby, samemu sobie zostawiony, w milczeniu rozpamiętywając piękności jej głośniami je potem przez czule wyrazy czynił. Dla niego zachód słoneczny tę bogatą chmurom przyległym rozdaje barwę, księżyc okropnej nocy w ciichości panuje i w niezmierzonej gdzieś tam odle-

głości stateczne gwiazdy migocą... Dla niego szumią nawalne wody, porzuciwszy dawne koryta swoje, — płyną swobodnie po fundamentach jeszcze pozostałych miast, kiedyś poniszczonych; potężny sroży się wichur i... w puszczy nietkniętą siekierą zakradłszy się, wyniosłe powalił dęby, pod którymi przy silnem korzeniu ich drzewka młodociane i kwiat leśny ubity poległ. Dla niego wpośród głębokiej na wiosnę nocy, kiedy całe uciszyło się stworzenie, słowik wyśpiewuje, poziomy potem skowronek wschodzące wita słońce. a pobudziwszy naród powietrzny sworne ptasząt śpiewania, ich pewnie miłości zaczęły się piosnki.»

Oto najpiękniejsza u Karpińskiego poezja przyrody, oto pełny przecucia romantyzmu program odtworzenia jej w pieśni. Szkoda tylko, że programu tego poeta nie zdołał w całości wykonać. To jednak, co nam dał Karpiński, wystarcza, aby go nazwać najlepszym swojego czasu śpiewakiem przyrody. Poeta ten żył się z życiem wioski, z dolą ludu, miał serce wrażliwe, stykał się codziennie z naturą, musiał więc głębiej od innych odczuć jej piękności i malowniczość. W utworze pod tytułem «Podróż z Dobiecka na Skalę» daje nam już poeta pewne malowidło krajobrazu, lecz malowidłu temu brak głębszego nastroju.

Poglądu filozoficznego na przyrodę, ani odczucia jej romantycznego Karpiński nie posiadał. Duch poety wznosił się nad światem widowym na skrzydłach uczucia religijnego i widział Boga, «na słońcu

wschodzącem siedzącego i oglądającego światy niepoliczone.»

W sielankach śpiewaka «Justyny» przeważa nastrój elegijny, a w nastroju tym niekiedy w dość żywej harmonii łączy się z przyrodą serce człowieka. Na skrzydłach wichrów śle poeta skargę miłosną; struny duszy jego dźwięczą harmonijnie z odgłosami, które idą z pól rodzinnych. Ma zaś Karpiński tę zasługę niespożytą, że oczyścił sielankę z naleciałości pseudoklasycyzmu, wyrzucił z niej Muzy, Parki i Dyany z całą mitologją starożytną, uważając je za balast, dla poezji nowoczesnej nie tylko nieużyteczny, ale nawet szkodliwy, bo z duchem, z pojęciami narodu i wieku niezgodny, a nadto zaciemniający prawdę i jasność obrazów. Poeta, który tych dekoracyi używa, podobny jest, według słów Karpińskiego, do owego malarza, który, «nie umiając odmalować Wenery piękną, odmalował ją bogato przystrojoną.» Wprowadza natomiast śpiewak nasz do poezji pierwiastek ludowy; oczyma ludu spogląda na przyrodę. W «Pieśni mazurskiej,» w «Pieśni dziada Sokalskiego» i w innych utworach, daje sankcyę poetyczną wierze ludu w cudowność, w siły nadprzyrodzone, żyjące w naturze.

W ukochaniu życia wiejskiego na łonie przyrody Karpiński zbliża się poniekąd do Jana Rousseau'a, zbliża się mianowicie w przeciwstawieniu ożywczych wrażeń na łonie natury mętom zepsutego życia miast ucywilizowanych, w dążeniu do pierwotnej prostoty życia. Oddala się jednak od poety

francuzkiego przez brak uniesień romantycznych, zadumy filozoficznej, które to pierwiastki zastępuje u naszego śpiewaka pogląd praktyczny na dogodności życia wiejskiego, na jego spokój, swobodę i zadowolenie w mierności. Oto jego ideał:

«Jedna wioska do śmierci, jeden dom wygodny,
Gdziebym jadł nie z wymysłem, ale wstał nie-
[głodny;
Gdziebym się nie usuwał nikomu do zgonu,
Swym pługiem zoranego pilnował zagonu;
Spokojnym będąc na tem, co stan mierny niesie:
Stałbym sobie na dole, niech kto inny pnie się.»

Pominąwszy «Ziemiaństwo polskie» Kajetana Koźmiana, które opiewa w sposób dydaktyczny pory czasu, podział pracy, żniwa, hodowlę bydła i koni, słowem całe życie wiejskie, winienem zatrzymać się choć na chwilę przed poetą, który odtwarzał obrazy przyrody ojczystej, rzucając na nie z głębi serca płomienie miłości i przywiązania głębokiego, Brak mu prawdziwie malowniczego kolorytu, niekiedy przesadzał w barwach jaskrawych— i w wyrażeniu uczuć bywał czasami zbyt napuszonym; drgało jednak w pieśni jego żywe ukochanie natury i ziemi rodzinnej. Poetą tym był Franciszek Wężyk. Posłuchajmy serdecznej nuty jego pieśni:

«Niech inny, pogardziwszy ojczystą dziedziną,
Śpiewa, jak Indów rzeki złotym kruszcem płyną;

Niech go zajmą Alb śnieżnych widoki olbrzymie,
Niechaj dawnej wielkości w nowym szuka

[Rzymie;

Niech na gruzach Palmiry nuci pieśń żałoby,
Niech głosi panów Nilu równe niebom groby:
Wyższy cel ducha mego obdarza natchnieniem:
Ojców ziemię ojczystem chcę uwielbić pieniem.
A jeśli w obcej ziemi piękna okolica
Czaruje wdziękiem oczy i duszę zachwyca,
Jeśli skał lodowatych nęci obraz dziki,
Jeśli bory posepne, wesołe gaiki,
Jeśli mają zaletę zdroje przezroczyste,
Dla mnie te najpiękniejsze, które są ojczyste.»

Przytoczę jeszcze opis Bielan pod Krakowem:

«Tu stalsza piękne niebo rozjaśnia pogoda,
Tu jest lżejsze powietrze, przezroczystsza woda:
Tu warowne schronienie od słonecznej spieki
W cieniu drzew, których pożyć nie zdołały wieki.
Tu Wisła, u stóp góry poważnie płynąca,
Zwolna nurty wspaniałe o brzegi roztrąca.
Wyższość miejsca przedmiotom wyższości przy-

[czynia:

Las panuje nad górą, nad lasem świątynia.
O! poważne Bielany, pustynio wspaniała!
Jakaż twoim pięknościami wyrówna pochwała?
Kto z czułych, zapędzony do twoich ustroni,
Słodkim myśłem do serca przystępu zabroni?»

Dotychczas więc w poezji polskiej natura nie przemówiła żywszą mową serca i fantazyi. Oko piewców zwracało się zazwyczaj na bujne pole życia społecznego. Jednostka z głębią swej istności duchowej, z tętnami serca, żywo bijącego, nie prze-gląda się jeszcze w fali piękna natury. Niema do-tąd prawdziwej liryki, któraby spojrziała okiem du-szy w świat zjawisk przyrody i połączyła we-wnętrzny świat ducha ludzkiego w jedną harmo-nijną całość z naturą. Najbardziej zaś odwróciła się od przyrody, sztuczna poezya pseudo-klasycyzmu. Dopiero, gdy Brodziński zaczął nauczać, że wy-obrażnia i uczucie poety winny zwrócić się do na-tury i rodzinnych pierwiastków życia; dopiero, gdy głosem wielkim zawołał Mickiewicz: «Miej serce i patrzaj w serce!» — otworzyły się szeroko wrota duszy ludzkiej na przyjęcie prawdziwej poezyi du-cha i przyrody. To, co Rousseau głosił odnośnie do całego obszaru życia ludzkiego, a co było dro-gą powrotu do natury, Brodziński wskazał poezyi, mówiąc jej o powrocie na błogosławione macie-rzyńskie łono przyrody, w odczuciu świata, który nas otacza, i ducha, który w nas żyje.

Zwrót ten wywołało zapoznanie się z roman-tyzmem niemieckim i angielskim; miał on jednak też swoje własne, rodzime pierwiastki. Romantyzm nasz niema podstawy filozoficznej; nie pobiegł też po si-ły żywotne dla organizmu swego aż w odległe czasy wieków średnich, w wieki rycerzy i trubadu-rów, jak to gdzieindziej było; zwrócił się nato-

miast głównie do ożywczego źródła pieśni i wierzeń ludowych, aby stamtąd pierwiastku rodzimego zaczerpnąć; był on też protestem przeciwko zimnej, sztucznej, naśladowniczej poezji pseudo-klasycyzmu, podniósł wreszcie, jak gdzieindziej, królestwo serca i fantazyi po nad panowanie rozsądku zimnego.

W chwili walki u nas romantyzmu z klasycyzmem, Kazimierz Brodziński tworzył poemata i sielanki, z których najlepszą jest sielanka krakowska pod tytułem «Wiesław.» Utwór ten różni się od sielanek wcześniejszej nieco doby tem poczuciem prawdy i natury, którego apostołem był autor. Życie ludu wiejskiego i obrazy przyrody zbyt może idealnie są tu przedstawione; to jednak przyznać należy, że poeta wprowadza nas już w świat swojski, w świat, nie przepelniony sztucznymi żywiołami idylli klasycznej. Napotykamy i u niego jeszcze gdzieśniedzie nienaturalność i sentymentalizm, więcej jednak w formie wysłowienia, niż w treści.

Muza Brodzińskiego nie przejęła się głębszem, filozoficznem odczuciem przyrody, jakie widzimy w romantyzmie niemieckim i panteizmie Getego; odnosi się ona do natury z uczuciem miłości szczerzej, dziecięcej, pojmuje ją i odtwarza nie w tych zjawiskach, które są wspólne całej ziemi, wszystkim jej krainom, a we właściwościach krajobrazu swojskiego. W krajobrazie tym panuje nastrój serdeczny, prosto z duszy śpiewaczej płynący. Posłuchajmy!

«Skrzypią z ról czarnych wracające pług,
A cała wioska, jako ogród długi,
W kwitnących sadach niskie strzechy kryje,
Z których dym kręty ku niebu się wije,
A stary kościół z blaszanemi szczyty
Po nad wsią błyszczy, lipami zakryty;
Wieża, z której dzwon o milę donosi,
Już pogrzeb piątym pokoleniom głosi.»

A dalej krajobrazowi temu daje nastrój «Krzyż pański, pochylony laty... W około wierzba i zielona trawka...»

Brodziński daje przyrodzie serce swoje, daje ciche, a głębokie uczucie miłości i przywiązania. Dalekim jest od wgłębiania się w wewnętrzne życie natury, zachwycą go raczej zewnętrzna jej malowniczość i wprowadza w nastrój uczuciowy. W odtwarzaniu zjawisk przyrody dobiera barw miękkich, delikatnych, a ciepłych. Natura ma w pieśni tego poety oblicze spokojne, pełne wdzięku i krasy poważnej. W uczuciowości żywioł społeczny nad jednostkowym przeważa. Dla lepszego uwydatnienia tej charakterystyki jeszcze jeden ustęp z pieśni Brodzińskiego przytoczę:

«Na czarnej górze w powalonym lesie
Widać z modrzewia kościołek ubogi...
Z szumem liść suchy wiatr w doliny niesie,
Wozy wzruszonym pyłem znaczą drogi,

Ustały w polu za pługiem odgłosy,
Pomału dążą z pola ciężkie wołki,
Niosą sieroty uronione kłosy,
A dzień żegnają jodłowe wierzchołki.
Chmurki, igrając pod tarczą księżyca,
Przechodnie cienie ścielą na pnie suche:
Z gór wędrująca, kłótniwa krynica
Z głośnem mruzeniem mija pola głuche!»

* * *

Romantyzm nasz w największym ze swych przedstawicieli, w Mickiewiczu, po krótkiej epoce sielanki sentymentalnej, w rodzaju «Dударza» i t. p., zwrócił się przede wszystkim do podań i baśni ludowych, stworzył nam romanse i ballady z kolorytem legendowym. Natura przybrała w tych utworach te same fantastyczne, tajemnicze, pełne cudowności szaty, co w balladach romantyzmu niemieckiego.

Ten sam kierunek fantazyi romantycznej widzimy jeszcze w «Dziadach,» a szczególnie w drugiej ich części. Występuje tu jednak świeży, a potężny żywioł twórczy — uczucie, które silna dłoń ducha romantycznego uwolniła z więzów klasycyzmu, tchnąwszy weń siłę lotu swobodnego, górnego, a potężnego, jak wichrów szalały.

Wyobraźnia romantyczna pochwyciła z przyrody obrazy nowe, dała im barwy świeże, dała im ruch życia; uczucie zaś związało je z duszą ludzką. I oto powstała poezya prawdziwie liryczna, a w niej zakrólowała jednostka ludzka z całą głębią swego

życia duchowego, z gorącemi tętnami serca; w serce to i w duszę ludzką przyroda posłała swe kształty żywe, swe barwy naturalne, swe wonie czarodziejskie, swoje głosy tajemnicze; wzamian zaś z tego bogactwa ducha wytrysnęło źródło gorącego umiłowania przyrody.

Duch twórczy Mickiewicza pochłonał w sobie wszystkie żywioły piękna, które natura posiada, a skarby te przerobiwszy na materiał artystyczny, rzucił je szczerze w brylantowych, przejrzystych, drogocennych bryłach poezji. Po raz pierwszy w utworach tego wieszczka przyroda wzięła u nas ślub ze światem ducha. Dwa te światy pożyczają sobie nawzajem materiału do obrazowania i przenośni poetyckiej. Więc, na przykład, życie jest w pieśni wieszczka naszego «wązką ścieżką, łączącą dwa morza» — morze przeszłości mglistej, mistycznej przed narodzinami życia i morze dni przyszłych, które toną w cieniach wieczności, — a w morzu tem duch poety widzi «łudzące widoki: plony ogrójce wdzięków i sławy opoki.»

Miłość w pieśni Mickiewicza najobficiej czerpie ze skarbów przyrody; żyje ona w naturze i nią oddycha, językiem jej przemawia; sięga do głębin oceanu, do gwiazd na niebie, słucha zwierzeń kwiatów, które podają sobie «dłonie pachnące,» widzi niebo i ziemię, które w blaskach księżyca drzemią obok siebie, jako małżonkowie szczęśliwi, w pocałunkach bierze od przyrody płomienie; w zamarłej zaś miłości wynajduje poeta kurhany, uwieńczone

«jak wianek, w maliny, ciernie i głogi;» dla niej oko żyjącej kochanki podobne jest do słońka, a wzrok jej niebieski jest «jako słońce w maju, odstrzelone od modrych wód lica.»

Przyroda w tem obcowaniu z duchem ludzkim jest mu bratnią, daje mu współczucie serdeczne, interesuje się losem człowieka, wieści mu dolę jego, udziela przestroóg. Przyjmuje ona udział w dziejach serca i życia nieszczęśliwego Gustawa. Świeca gaśnie, wiatr zimny świszcze przez szczeliny... Pies wita go na progu chaty rodzinnej i zdycha z nadmiaru uczuć.

Przyroda daje sercu ludzkiemu obszerną krainę uczuć głębokich, tęsknych i rzewnych, przynosi mu słodycz i gorycze wspomnienia. Gwiazda, która przyświecała rozmowie kochanków, odradza w duszy Gustawa całą przeszłość minioną; przypomina mu też ową przeszłość tchnienie «jesieni o wieczornym chłodzie,» przypominają te same, co były niegdyś, «cieniowane chmurami niebios», «ten sam bladawy księżyc i kroplista rosa i tuman, nakształt zlekka pruszącego śniegu.» Wietrzyk, który żółkłe strząsał liście, przypomina mu szmer kroków ukochanej; las przywołuje wspomnienie chwil, kiedy przynosił lubej kwiateczki i jagody, a zdroje przypominają, jak, stojąc przy nim, «wywabiała wędka srebrnopiórego karpia, pstrąga z krasną cętką.»

Nastrój ducha ludzkiego splywa w łono natury, a nastrój ten dochodzi niekiedy do tak olbrzymiej potęgi, że rozbudza serce ludzkie nawet

w martwym, twardym kamieniu. Z tego kamienia, z którym człowiek «igrał, jako dziecię,» musi płynąć łza gorzka, gdy go złożymy pod głowę tego samego człowieka, starcem w trumnie już spoczywającego.

Przyroda w utworach Mickiewicza z doby wcześniejszej nosi w swej piersi ducha mistycznego, niekiedy nawet cudotwórczego:

«W przyrodzie, powszechnej ciał i dusz ojczyz-
[nie,
Wszystkie stworzenia mają swe istoty bliżnie:
Každy promień, głos każdy, z podobnym spo-
[jony,
Harmonję ogłasza przez formy i tony;
Pylek, błędzący śród istot ogromu,
Padnie w końcu na serce bliżniego atomu.»

Najwięcej nastroju mistycznego nadają przyrodzie wierzenia ludowe, które Mickiewicz na materiały poetyczny przerabiał, nie gardząc nawet gusłami i zabobonami.

Dusze istot, które się kochały przed zgonem, mają po śmierci «tęsknemi spotykać się pióry,» a będą wtedy, «jak lotne tchnienie, co je rosa wiosennym zionie rankiem, dążące w niebiosa, lekkie, niewidome — lecz, kiedy się zleca, spłoną i nową iskrę pośród gwiazd rozświecą...» «W dzień cichy na łące stopy nimf szeleszczą,» a pod nimi «chwiejają się kwiaty, podnoszą głowy, jakby zlekka trącone.»

Wiara w cuda znajduje usprawiedliwienie w tajemniczych siłach przyrody:

«Každy cud chcesz tłómaczyć,» (mówi Gustaw
[do księdza) «biegaj do rozumu!
Lecz natura, jak człowiek, ma swe tajemnice,
Które nietylko chowa przed oczyma tłumu,
Ale żadnemu księdzu i mędrcom nie wyzna.»

Nie dochodzi jednak Mickiewicz do głębin panteizmu Getego. Wiara w Boga jedyne go, osobistego, wiara gorąca, szczerą, króluje w pieśni wieczna naszego nad przyrodą.

Najgłębsze odczucie natury, najsilniejsze zbratanie się jej z duszą ludzką widzimy w «Sonetach krymskich.» Tu już ponad olbrzymiem morzem uczuć serca ludzkiego przyświeca słońce głębokiej refleksyi myśli, a myśli te i uczucia unoszą się często wysoko na skrzydłach fantazy olbrzymiej.

Na pierwszy plan występują zazwyczaj malownicze, niezmiernie plastyczne, barwne obrazy przyrody, pełne wschodniego kolorytu i ornamentacyi, obrazy, kreślone pędzlem, którego poeta chyba od niezrównanego malarza — kolorysty pożyzył. Obłok, który ma «piers białą, a złotem malowane krańce,» «wieczne gwiazd kagańce,» błyszczące w «haremie niebios,» błyskawica, przelatująca «pędem Farysa,» milczące pustynie błękitu i olbrzymy granitów, które, «jak szatany, siedzą w dywanie Eblisa» (Lucypera mahometańskiego), góra, «otrzą-

sająca z piersi mgliste chylaty» (suknie honorowe, któremi sultan obdarza wielkich dostojników państwa), niwa złotokłosa, «rannym szumiąca namazem» (modlitwa muzułmańska), las, który «sypie z majowego włosa, jak z różańca Chalifów, rubin i granaty,» olbrzymi Czatyrdach — «minaret świata,» «górz padyszach,» «górz Kikineis, jak ptak — góra, piorunem zastrzelony,» — ten ptak — góra, często od poetów wschodnich opisywany ptak Simury, olbrzymi, jak góra, a mocny, jak twierdza, słońca w szponach swych unoszący — oto olbrzymie wizerunki, które w «Sonetach krymskich» oglądamy. Są to obrazy, jakby z jednego marmuru wykute, w linjach prostych, w kształtach zasadniczych, plastycznych, a olbrzymich, w nieskończoność podnoszących ramiona. Zawierają one w sobie potężną, zasadniczą treść krajobrazu. Oto step — poeta wypływa na łany jego zielone, jak na przestwór «suchego oceanu;» łąki przedstawiają mu się, jak fala wśród kwiatów powodzi, burzan, jak ostrowy koralowe. Gdzieniegdzie znowu «wre morze i odparte z nowym szturmem pędzi; w jego szumach gra światło, jak w oczach tygrysa.»

Na wierzchołki gór rzuca poeta olbrzymi płaszcz lasu ciemnego i «każe janczarom strachu turban ich z chmur haftować błyskawic potokami.» Z wyżyn góry widzi wyspę, żeglującą w otchłani — to chmura, a «z jej piersi na pół świata spada noc ponura;» płomienista zaś wstażka na jej czole — «to jest piorun.» Na szczytach gór «zima sie-

dzi,» «tam dzioby potoków i gardła rzek» piją z jej gniazda, tam grom drzemie «w kolebce z obłoków.»

Tytanicznym obrazom przyrody nadaje poeta tytaniczny również nastrój, odpowiadający ogromowi uczuć i myśli duszy swojej. A na skrzydłach tego nastroju przyroda złata do głębin ducha poety, budzi w nim refleksyę i bądź zlewa się z tym duchem w jedną harmonijną całość, bądź tworzy tło uczuć serca ludzkiego, bądź wreszcie wyobraża symbol stanów duchowych, wstrząśnień serdecznych i polotów myśli; niekiedy znowu tworzy kontrast z objawami psychicznymi. Więc step, naprzykład, przemawia ciszą przy zapadającym zmroku, gdy oko poety nie widzi «nigdzie drogi, ani kurhanu,» duch piewcy wraz ze stepem patrzy w niebo i gwiazd na nim szuka, a wsłuchując się w tętna serca własnego, w złudzeniu poetycznym «słyszy ciągnące żórawie, którychby nie dościgły źrenice sokoła.» Gdzieindziej znowu, morze w czasie ciszy, «gra piersiami,» «jak marząca o szczęściu narzeczona młoda;» w głębi zaś jego «śród wesołych żyjątek» jest polip, «co śpi na dnie, gdy się niebo chmurzy, a na ciszę długiemi wywija ramiony.» Ten polip to symbol myśli ludzkiej, gdy w jej głębi «jest hydra pamiątek, co śpi pośród złych losów i namiętnej burzy, a gdy serce spokojne, zatapia w niem szpony.» Na tle wspaniałego obrazu burzy wzrok poety ogląda wstępującego na piętrzące się fale wód «genjusza śmierci,» który zbliża się do okrętu, «jak żołnierz, szturmujący w połamane mu-

ry.» I oto ten straszny, głęboko nastrojowy obraz zniszczenia, połączony z wielkim okrzykiem rozpacz, to upadającej w niemoc, to szukającej ratunku w modlitwie, utworzył potężny, wysoce poetyczny kontrast ze spokojem podróżnego, który «siedział w milczeniu na stronie i pomyślał: «Szczęśliwy, kto siły postrada, albo modlić się umie, lub ma z kim się żegnać.»

Z opisów gór wieje tchnienie nieskończoności. Myśl poety wzlata na te wyżyny, «gdzie orły dróg nie wiedzą,» gdzie «kończy się chmur jazda.» «Światy żeglują po morzu natury,» a z wyżyn, gdy oko poety spojrzy w otchłanie, widzi tam chaos i doznaje wrażenia, na wypowiedzenie którego w języku ludzkim braknie słowa.

Najgłębszym może nastrojem przejęty jest obraz w sonecie pod tytułem «Alusztą w nocy.» Obraz ten oddycha sensualizmem. Ta woń, będąca «muzyką kwiatów,» to chyba ideał, tak pożądany, a niedościgniony przez dekadentów nowoczesnych, ideał oddania wrażeń powonienia przez wrażenie słuchu. W poezji Mickiewicza wrażenia te zlewają się w harmonję zupełną, naturalną, są szczerze odczute, a nie sztucznie wymyślone. A jak cudowną refleksyę czary wrażeń budzą w duszy poety:

«Nocy wschodnia! ty, nakształt wschodniej oda-
[liski,
Pieszczotami usypiasz, a kiedym snu bliski,
Ty iskrą oka znowu budzisz do pieszczoty.»

Często samym dźwiękiem słowa wywołuje poeta wrażenie pewnych zjawisk przyrody: szum fal, wichrów świsty i t. p.

Refleksya poety jest nawskróś uczuciową. Każde oniemał wrażenie zmienia się w uczucie, co nadaje sonetom nastrój uroczystości -- elegijny.

Uczucie to odbiega niekiedy od widzianych naokół krajobrazów cudownych, biegnie w dal i płacze za dniami, które już nie wróca.

Cudowną też jest w sonetach poezya ruin, to owiana czarem tęsknoty i rozmarzenia, to kreśląca wyraz grozy głoskami Baltazara, pełna wspomnień miłości, potęgi i chwały.

Ostatni sonet, odtwarzający dumania poety na Judahu skale, daje wyraz całemu oceanowi myśli głębokiej, owianej tchnieniem poezyi. Spienione bałwany morza, rozbijające się o mieliznę brzegów, gdy ustapia, pozostawiają za sobą muszle, perły i korale. Oto symbol namiętności, która w sercu poety wzburza niepogody groźne, lecz, gdy ucieknie w toń zapomnienia, pozostawi w duszy śpiewaczej takie same muszle, perły i korale, jakie fala morska roni — a są to pieśni nieśmiertelne.

Trudno odnaleźć w całej poezyi świata utwory, w którychby malowniczość i potęga opisu wiązała się w tak piękną, harmonijną całość z głębią liryzmu i zadumy poetycznej. Ci krytycy, którzy powiadają, że w «Sonetach krymskich» jest więcej wrażeń przyrody, niż opisu, mylą się chyba, a mylą się dlatego, że nie umieją objąć myślą olbrzy-

mich zarysów krajobrazu, perspektywy szerokiej, a brak szczegółów drobiazgowych uważają za brak obrazowości; nadto zaś, ponieważ krajobraz zlewa się ściśle z wrażeniem, nie potrafią jedno od drugiego oddzielić.

Poeta po raz pierwszy w życiu ujrzał nową krainę, krainę od ojczyściej obliczem odmienną. Szedł oglądać jej czary z sercem, pełnem wspomnień, dyszących jeszcze żywą krwią pierwszych uniesień młodości «górną i chmurnej,» z duszą, którą zlekka na powierzchni zmąciły męty życia odeskiego, biegł na łono przyrody, aby w czystem jej źródle zmyć te męty. I stanął wobec tej natury uroczej ze świeżemi potęgami ducha młodzieńczego, z duszą, nastrojoną na głęboką nutę liryzmu, a zarazem skłoną już do zadumy i refleksyi. Nic więc dziwnego, że podniosły genjusz Mickiewicza potrafił we wrażeniach przyrody i w uniesieniach serca własnego znaleźć niewyczerpane, żywe, w jedną olbrzymią rzekę spływające źródło natchnień tak potężnych i podniosłych, jak potężną i podniosłą była natura kraju, czołami gór sięgającego błękitu niebios, a w dół w niezmierzone głębiny morza spoglądającego, kraju, który we wspaniałych zjawiskach swej przyrody słał duszy poety tchnienie nieskończoności.

Wielka zachodzi różnica pomiędzy odczuciem przyrody u największego z poetów naszych, Mickiewicza, a u olbrzyma pieśni niemieckiej, Getego. W dziełach autora «Fausta» cały wszechświat się

odbija, wszechświat z wewnętrzną, metafizyczną swoją treścią, z odczuciem panteistycznym odtworzony. W «Sonetach krymskich» przyroda ukazuje się w szacie nie metafizycznej, a malowniczo-uczuciowej. Nie duch wszechświata, a żywa dusza ludzka w nich drga, myśli i czuje, a kto wie, czy dusza ta nie przemawia większą potęgą uczuć serdecznych! Gete był nie tylko poetą, ale i filozofem zarazem; Mickiewicz poetą tylko i to przeważnie poetą serca, filozofem zaś o tyle, o ile na wyżyny ducha filozoficznego unosiły go skrzydła poezji. U Getego napotykamy większe głębie refleksyi; u Mickiewicza więcej uczucia i plastyki. Gete więcej może uwielbiał przyrodę i silniej zbratał się z jej duchem, z wewnętrzną jej treścią; Mickiewicz silniej ją ukochał. Nie ukochał on natury, jak Byron, przez nienawiść do ludzi, a raczej przez najgorętszą miłość dla nich.

W «Konradzie Wallenrodzie,» aczkolwiek dzieje bohaterów poematu odgrywają się w zamierzchłej przeszłości, przyroda jest tak bliską sercu poety, jak gdyby «gałązka litewskiego chmielu, wdziękami pruskiej topoli nęcona,» wisiała tuż... tuż nad jego głową, i jak gdyby na nią łzawemi spoglądał oczyma. «Słowiki kowieńskiej dąbrowy,» które z «bracią swojemi zapuszczańskiej góry wiodą, jak dawniej, litewskie rozmowy,» to są te same słowiki, które śpiewem swym czarowały poetę w dniach jego dzieciństwa i młodości wczesnej. Pieśń o Wilii, wśród tulipanów i narcyzów płynącej, zdaje się,

że z serca ludu litewskiego wypłynęła, tyle w niej barw i dźwięków swojskich. Tu i owdzie urozmaicają poemat obrazy natury, jak gdyby pędzlem malarza nakreślone, a takie prawdziwe i takim ciepłem serdecznem owiane! Poeta [kreśli je krwią swych uczuć; one są tchnieniem miłości i tęsknoty jego. Przyroda cała przemawia rzewną mową wspomnień: lasy, kwiaty, źródła, wierzby i nawet kamień martwy — wszystko naokół mówi do stęsknionego wędrowca głosem serca ludzkiego. A ileż wspaniałych symbolów przyroda dostarcza Mickiewiczowi, ileż przenośni, ileż obrazowości dla przedstawienia objawów duchowych! Oto, na przykład, jaki wyraz daje poeta pragnieniom serca dziewczęgo:

«I na najwyższym stanąwszy pagórku,
Myślałam sobie: Gdyby te skowronki
Ze skrzydeł swoich dały mi po piórku,
Poszłabym z niemi, i tylko z tej góry
Chciałabym jeden mały kwiat uszczyknać,
Kwiat niezabudki, a potem za chmury
Lecieć wysoko! wysoko! i — zniknąć.»

Wybrzeża Połagi, «gdzie grzmiącemi piersiami białe roztrąca się morze i z piennej gardzieli piasku strumienie wylewa,» nasuwają wyobraźni poety myśl, że «ziola pachnące,» «łąki nabrzeżnej,» które «czołem siłą się jeszcze przebić śmiertelne pokrycie» pochłaniającego je piasku, to ofiary podbo-

ju Krzyżackiego, to Litwini, a «żwiru hydra,» która «białe pletwy roztacza, lądy żyjące podbija i rozciąga dokoła dzikiej królestwo pustyni» — to Zakon zaborczy. Sokół w klatce żywiony, gdy go puszcza, «aby braci sobie sokołów wojował,» «choć srogimi mękami łowcy odbiorą mu rozum,» to jednak:

«Skoro wzniesie się w chmury, skoro pociągnie
[oczyma
Po niezmiernych obszarach swojej błękitnej oj-
[czyzny,
Wolnem odetchnie powietrzem, szelest swych
[skrzydeł usłyszysz,
Pójdź myśliwcze do domu, z klatką nie czekaj
[sokoła!»

Poeta widzi przyrodę nie we mgłę zadumy metafizycznej, a czuje ją w każdym drgnieniu serca gorącego; kocha ją, jak matkę, która go piersią własną wykarmiła; odczuwa w jej łonie te same strumienie krwi, która w żyłach jego płynie.

W płynącym szybko opowiadaniu dziejów «Grażyny,» daleko mniej oglądamy tych uroczych malowideł, które poeta w «Konradzie Wallenrodzie» po łańcach ziemi litewskiej rozrzucił, a w każdym razie, gdybyśmy się im bliżej przypatrzyli, nic nowego do powyższej charakterystyki nie moglibyśmy dodać. To też pójdziemy dalej, tem bar-

dziej, że nam śpieszno popieścić się największem arcydziełem pieśni naszej.

W epopei wspaniałej, którą kreśli wieszcz nasz w «Panu Tadeuszu,» dał on przyrodzie takie ukochanie, jakiego ani Gete, ani Byron, ani żaden inny poeta dać jej nie zdołał. W innych epopejach przyroda odgrywa rolę drugorzędną, jako tło, jako ornamentacya, jako zresztą czynnik współczujący, ale nigdzie nie była, jak w «Panu Tadeuszu,» jednym z głównych bohaterów pieśni, bohaterem, opiewanym z najwyższą miłością i dla tej miłości właśnie. Natura i ludzie stanowią w epopei Mickiewicza jedną nierozłączną całość. Przyroda jest krwią serdeczną ludzi, jest oddechem ich piersi, częścią ich życia, jest ich domem, kolebką i grobem. Poeta widzi ją we mgle wspomnień, w jutrzence lat dziecięcych, tak żywą, jak gdyby ją dopiero wczoraj oglądał; widzi ją, już nie, jak w «Sonetach krymskich,» w zarysach ogólnych, a w każdym zjawisku, czy to olbrzymiem, czy drobnem, w każdej istocie, czy to wzlatującej w chmury, lub imponującej ogromem i siłą, czy w małej, słabej, po ziemi pełzającej, czy to we wspaniałym wizerunku puszczy leśnej, czy w malowniczych opisach grzęd ogrodowej, lub grzybów.

A wieje od przyrody w pieśni wieszczka naszego to tchnienie świeże, które jest «zdrowiem,» czerstwością ducha. To przyroda nie w metafizycznym jej odczuciu, a przyroda nasza, przyroda żywa, od-

dychająca wonią pól i lasów, przyroda, znana z oblicza każdemu, kto śród niej przebywał:

. «Od lipy, która koroną wspaniałą
Całej wsi dzieciom użyczyła cienia,
Aż do każdego strumienia, kamienia.»

Przyroda to «pagórków leśnych,» «łąk zielonych,» rzek błękitnych, pól, «malowanych zbożem rozmaitem,» przyroda, nad którą przyświeca słońce, zaczerwienione o zachodzie, «jak zdrowe oblicze gospodarza,» z którym ona razem do pracy wstaje, z którym trud dnia znojnego dzieli, z którym wreszcie razem «na spoczynek powraca.» W przyrodzie tej żyje człowiek ze wszystkimi codziennymi uczuciami swemi, a ona, dobra przyjaciółka i towarzyszka, «mnóstwem głosów szepce mu do ucha;» współczuje też bólow jego, daje mu «pamiętną wiosnę,» «kwitnącą zbożem i trawami,» a brzemienną przepowiednią zawieruchy wojennej. Przyroda ta pełną jest przeczuć, pełną grozy w dniach zaburzeń, pełną blasków w dniach pokoju; śle ona promyki słoneczne, które, wpadając przez szyby, jak «strzały brylantowe,» ubierają oblicze i skronie umierającego Robaka «w ognistą koronę.»

Wyobraźnia poety rzuca na oblicze natury wielkie bogactwo plastyki, a zarazem barw nad wyraz uroczych i ponętnych. Wyobraźnia ta wzlata na skrzydłach uczucia i widzi w przyrodzie to, co widzieć może tylko prawdziwe ukochanie, widzi

wspaniałe «sceny i obrazy z samej gry obłoków,» a serce wieszca każe przenosić szare mroki ziemi ojczyściej nad błękity południa.

Pieśń poety nie tylko daje nastrój przyrodzie, ale też wprost ją uczłowiecznia. Oto odtwarza nam «pocziwą brzezinę, która, jak wieśniaczka, kiedy płacze syna, lub wdowa męża, ręce załamie, roztoczy po ramionach do ziemi strumienie warkoczy. Niema z żalu, postawą tak wyraźnie szłocha.» A ten dąb, «mchami brodaty,» który, «włożywszy pięć wieków na swój kark garbaty, wspiera się, jak na grobów połamanych słupach, na dębów, przodków swoich, skamienionych trupach,» a ta ożyna, «czarne usta tuląca do malin;» a te wszystkie drzewa i krzewy, które «liśćmi wzięły się za ręce, jako do tańca stojące panny i młodzieńce;» a te sędziwe buki, siedzące w milczeniu i patrzące na młodsze drzewa, «jakby starce na dzieci i wnuki;» te matrony — topole, te jarzębiny ze świeżym pasterkim rumieńcem, a ta «puszcz przepastna kraina,» w której poeta znajduje królestwo przyrody oddzielne, samoistne, wrące potęgą bujnego życia natury pierwotnej — całe społeczeństwo zwierząt i roślin — wszystko to żyje, wszystko przemawia onieśmiałym językiem ludzkim, wszystko ma nastrój serdeczny, głęboki, a swojski. Wiele z tych obrazów znika z czasem, zamieniając się w pamiątkę dziejową.

Przyroda w «Panu Tadeuszu» nie tyle rozmarza, ile orzeźwia, jak powietrze i woda czysta, i zniewala, aby ją kochać szczerze, bez afektacji

sztucznej; jeżeli zaś rozmarzy na chwilę, to tylko czarem wspomnień, które się z nią wiążą. Wizerunek jej gra barwami prawdy i życia, Pieśń poety tak ożywia naturę, jak owa wspaniała gra wojskiego na rogu bawolim ożywiła i napełniła knieje i dąbrowy.

Pory dnia i stany pogody znajdują w opisie malowniczym niezrównany, pełny życia wizerunek: czy to świt, gdy «bez rumieńca» «wykrada się z wilgotnego mroku;» czy to «dzień bez światła w oku,» ze słońcem, które «idzie nie wesoło i po drodze drzemie;» czy to zachód, gdy słońce «krąg promienisty spuszcza na wierzch boru i już pomrok mglisty, napełniając wierzchołki i gałęzie drzewa, cały las wiąże w jedno i jakoby zlewa;» czy to burza, wśród której «nagle wichry zwały się, porwały się w poły, borykają się, kręcą, świszczącymi koły krążą po stawach, mącą do dna wody w stawach — wpadły do łąki, świszczą po łozach i trawach;» czy to wreszcie chwila roz pogodzenia się, wśród mgły spadającej, gdy wiatr «rozwija dłonie» i «mgłę muska, wygładza, rozściela na błonie,» a słońko z góry «tysiącem promieni tło przytyka, posrebrza, wyzłaca, rumieni.»

W «Panu Tadeuszu» sztuka tak się zlewa z naturą, że jest niejako nią samą. Poeta wznosi przyrodę w szatach jej codziennych do wyżyn ideału przez ukochanie, wlewa w nią ducha własnego. Wyobraźnia wieszczą, niezmiernie plastyczna, przyobleka ją w takie bogactwo kształtów i barw, że

możnaby te kształty i barwy w najpiękniejsze arcydzieła sztuki malarskiej wcielić. Najwięcej zaś daje poeta przyrodzie z tej dziedziny ducha swojego, która się sercem nazywa. Podnosi kłosy zboża z pól rodzinnych i do piersi gorącej je tuli. To ukochanie ma w sobie potęgę, która musi spełnić pragnienie, jakiego w prostszych słowach nie wyraził żaden dotąd poeta:

«O! gdybym kiedyś dożył tej pociechy,
Żeby te księgi zbłądziły pod strzechy.»

Epopeja Mickiewicza jest nietylko epopeją gromady ludzkiej, ale zarazem epopeją przyrody.

* * *

«Ale ty próżno będziesz krajobrazy tworzyć,
Osrebrzać je księżycem i promienić świtem —
Nie wiesz, że trzeba niebo zwalić i położyć
Pod oknami i nazwać jeziora błękitem...»

Potem jezioro z niebem dzielić na połowę,
W dzień zasłoną gór jasnych, w nocy skał
[szafirem...
Nie wiesz, jak włosem deszczu skałom wień-
[czyć głowę,
Jak widzieć je w księżycu, odkreślone kirem.»

Ten, pełny barw fantazyjnych krajobraz maluje nam nader wyraziście sposób odtwarzania przyrody w pieśni Juljusza Słowackiego. Jak Mickiewicz serce, tak Słowacki dał przyrodzie głównie fantazyę, fantazyę tak olbrzymią, lotną, ruchliwą i pełną życia, że potrafiła rzeczywiście «niebo zwałić i położyć pod oknami i nazwać jeziora błękitem.» Wyobraźnia piewcy tworzy w przyrodzie wizerunki olbrzymie i fantastyczne, jakby w czarodziejskiem oświetleniu widziane. Prawda rzeczywistości i wizye fantazyi łączą się u tego poety w jedną nierozłączną całość.

Te cechy twórczości Słowackiego najsilniej uwydatniają się w poemacie, poświęconym miłości na tle przyrody: p. t. «W Szwajcaryi.» Miłość snuje tu swoją napoły ziemską, napoły cudownie niebiańską; napoły rzeczywistą, napoły fantastyczną tkanę na bogato udekorowanem tle przyrody. Miłość ta zdaje się rodzić z łona uroczych zjawisk natury: powstaje ona z «tęczy po burzy w parowie,» z tej tęczy, która «we mgłach srebrzystych cała się rozwiesza;» wychodzi z «potoku piany,» a znika, jak znikają cudne, fantastyczne miraży przed okiem wędrowca na piaskach pustyni. Czarodziejstwo uczuć prowadzi poetę przez uroczą w oświetleniu wyobraźni krainę piękna przyrody: płynie «szwajcarskich jezior błękitami,» wstępuje «na śniegu korony,» «na sosnowe bory,» idzie tam:

. «Gdzie trzód jęczą dzwony,
Gdzie się w tęczowe ubiera kolory

Jungfrau i słońce złote ma pod sobą,
Gdzie we mgle jeleni przelatuje skory,
Gdzie orły skrzydeł rozwianych żałobą
Rzucają cienie na lecące chmury.»

Miłość ta snuje się uroczą sielanką romantyczną, nie prostą sielanką wiejską, a jakby przeniesioną do nadziemskiej, nadprzyrodzonej, czarodziejskiej krainy, na wyżyny, gdzie «duchy skrzydła na ramionach kładą,» pod same niebo, gdzie «z tęczy brama na wypłakanej rozwieszona chmurze.» Sielanka ta pełną jest blasków tęczy, szelestów tajemniczych, barw egzotycznych, zapachu róż i cyprysów, pienia słowików.

Czarodziejska przyroda poematu ma swoją wyrazistość, swoją plastykę, ale odmienną od plastyki realnej: plastykę barw tęczowych, widziadeł fantastycznych, cudowności, plastykę rozwieszoną na błękitach tęczy, plastykę księżycy, którego oblicze romantyczne przegląda się w toni jeziora, plastykę fal ruchomych, odbijających widoki nadbrzeżne.

Przyroda w pieśni Słowackiego ma nie tylko barwy cudowne, które mi obdarza ją niezmiernie bogata fantazyja poety, ale ma też nastrój, odpowiadający kamertonowi uczuć, które drgają w piersiach bohaterów utworu. Trudno zaiste orzec, czy miłość daje nastrój przyrodzie, czy przyroda miłości, tak się te dwie fale wrażeń zlewają w jedną falę. «pełną ruchu i promieni.» W uczuciu szczęśliwej miłości kochanków cała natura udział

przyjmuje: daje ona ukochanej «powozy z delfinów i gołębi,» «kryształowe pałace w wód głębinach,» «księżycowe korony» na czoło «w noc ciemną,» i tą siłą czarodziejstwa, mogłaby, jak mówi kochanek, wszystko z nim zrobić.

Przyroda zdaje się przygrywać pieśni miłosnej harmonją melodyi swojej. Gdy nastąpiły dni największego upojenia miłością, gdy kochankowie «siedli w swoich progach sielskich» i «rozmawiali o rzeczach anielskich,» nawówczas przyroda tak piękną, tak czarodziejską, tak napoły ziemską, a napoły niebiańską, mistyczną pieśń im nuci:

»Jest chwila, gdy się ma księżyc pokazać,
Kiedy się wszystkie słowiki uciszą,
I wszystkie liście bez szelestu wiszą,
I ciszej źródła po murawach dyszą;
Jakby ta gwiazda miała coś nakazać
I o czymś cichem pomówić ze światem,
Z każdym słowikiem, listeczkim i kwiatem.
Jest chwila, kiedy ze srebrzystą tęczą
Wychodzi blady pierścionek Dyany:
Wszystkie się wtenczas słowiki rozjęczą,
I wszystkie liście na drzewach zabręczą,
I wszystkie źródła jęk wydają szklanny.»

A gdy ukochana «zniknęła, jak sen jaki złoty,» naówczas pod oknami opuszczonego kochanka «fontanna jęczy zapłakany szumem,» jęczą słowiki, księżyc blade, smutną twarzą przez szyby zagląda, wszystko mówi o niej, a myśl nieszczęśli-

wego samotnika unosi się na skrzydłach tęsknoty miłosnej w świat przyrody mistycznej, patrzy w «le-cące po niebie łabędzie,» tam chce polecieć, «gdzie one polecą,» i szuka miejsca:

. . . «Gdzie księżyc przyjdzie aż pod ławę,
Idąc po fali, zaszeleści złotem,
I załaskocze tak duszę tajemnie,
Że stęskni, ocknie się — i wyjdzie ze mnie.»

Przed zniknięciem ukochanej, przyroda zwiastowała kochankom nieszczęście rozstania, pokrywając się kirem i czerwienią słońca o zachodzie.

Poemat cały robi takie wrażenie, jak gdyby miłość wstępowała do serca kochanków przez czary przyrody, jakby w nich żyła, treścią ich się karmiła, jak gdyby wrażenia, idące od natury, były sprawcami wszystkiego, co się stało, były tym szatanem — kusicielem, o którym mówi nam tradycja raju. Winną jest wszystkiemu tak niewinna skądinąd lilja, winien ten wiatr, który rzucił na kochanków «całe wodne piekło,» winna woń cyprysów i «barwa, co się w różach płoni.»

Pieśń poety przemawia też wyłącznie prawie językiem przyrody. Uczucia spadają w serca kochanków «gwałtownemi loty,» «jak gołębi chmura,» «pić łązy i białe w nich obmywać pióra, aby się czyste rozlecieć po niebie,» Kochanka «płonie wonna, jak kadzidło miry,» i idzie śpiącego całować «jak z rozwartemi skrzydłami gołębie.»

Samą postać ukochanej poeta przystraja w cudowne barwy i blaski przyrody: jest ona «jasną od promieni słońca,» «rozwidnioną źrenicą z błękitu;» usta jej to połączenie «pereł i róży,» naokoło niej «igrają tęcze w blaski rozmaite,» bieli ją «dzień alabastrowy,» a mróz na jej czole — «perłami okrywa wszystkie polne róże;» jest ona w «księżycu blasku biała — lub wieczorem od Alp na śniegu różowym — różowa». Rzeczywistej postaci kochanki poeta nie kreśli, jak gdyby była jakąś nimfą, na utworzenie której złożyły się wszystkie czary przyrody.

Fantazyjność i nastrojowość natury widzimy we wszystkich utworach Słowackiego. Nie tylko miłość, ale wszelkie też inne uczucia wypowiada poeta językiem przyrody: w obrazach jej, światłach i woniach. W skarbcu tym znajduje niewyczerpane bogactwo przenośni i alegoryi. W «Hymnie o zachodzie,» słońce, rozlewając «tęczę blasku promienistą» i gasząc «gwiazdę ognistą» «w lazurowej wodzie,» rzucając na fale «ostatnie błyski,» wlewa do serca ten smutek, który jest zarazem ciszą morza i rozpaczą bezdenną, jak głębie jego, który jest bezbrzeżną melancholją wspomnień. W «Grobie Agamemnona» znów, melancholijny głos duszy poety wzlata na skrzydłach wiatru, który «przychodzi po szczelinach wzdychać,» napędza nasiona kwiatów na groby i «ma Elektry głos» i «odzywa się z laurów: «jak mi smutno!»

Przyroda czuje, stroi się w szatę melancholii, tej melancholii, która była treścią duszy poety, niekiedy w kiry smutku i rozpacz. Palma marzy, zakochana w źródle. Słońce nad grobami umarłych ma oblicze upiora; morze nie szumi, lecz wyje rozpaczą. «Śpiewa dla róży słowik zakochany.» «Tam znów w murawie błyszczą tulipany, i pełne rosy schylając kielichy, płaczą, bo nazbyt łzami obciążone.»

Słowacki ukochał przyrodę nie gorącym tętnem serca człowieczego, jak Mickiewicz, nie w głębokiej zadumie metafizycznej, jak Gete, nie wreszcie przez nienawiść do ludzi, jak Byron, a ukochał ją, jako jedno z najpiękniejszych widziadeł swej wybujałej, ruchliwej fantazyi, która ulata na skrzydłach tęsknych, melancholijnych marzeń w świat, pełny barw tęczowych. Duch Byrona, charakter jego wyobraźni, najsilniej przemawia w pieśni Słowackiego. Niektóre poematy, jak np. «Arab», oddychają nienawiścią nie tylko do ludzi, ale niekiedy nawet i do przyrody. Choć pieści się nią fantazyja poety jako widziadłem nadziemskim, to jednak w uniesieniach demonizmu «Arab» pragnie «zasypać źródlane kryształę,» aby «skonęła palma w piekielnym upale.» Wogóle Słowacki nie kocha przyrody dla niej samej, kocha ją duszą artysty-poety, a nie sercem człowieka, kocha w marzeniu, w upojeniu, kocha dla tego, że cały świat jego wyobraźni poetycznej jest jej pełen, że widzi ją wszędzie i zawsze, nawet w zachwytach mistycznych: w postaci

motyla, który «z jedwabnej zmartwychwstał trumny» i krąży naokół umierającego, lub w blaskach księżyca, który spogląda twarzą umarłego. W każdym razie romantyzm wypowiedział tu jedną z najpiękniejszych stron swojej twórczości, ukazał cudowne oblicze fantazyi, opromienionej czarem głębokiej melancholii i rozmarzenia. Nadmienić też należy, że Słowacki, jak Byron, posiada potężną indywidualność artystyczną, jest poetą nawskróś podmiotowym; więc też przyroda w pieśni jego to on sam, to jego duch. Nie czerpie on poezyi z przyrody, ale przyrodę na materyał poetyczny przetwarza.

* * *

Duch twórcy «Irydyona,» zapatrzony w tajemnice wszechbytu, w dzieje ducha ludzkości, w świat ideałów, mających po promieniach gwiazd zlecieć z wyżyn nieba na ziemię, aby stworzyć krainę najwyższego dobra, prawdy i miłości, — nie oglądał się na znikome zjawiska ziemi, na rzeczywiste jej zarysy. Dla Zygmunta Krasieńskiego przyroda — to, albo cząstka wszechbytu, albo obraz fantazyjny, który poeta stworzył, dla lepszego uwydatnienia idei. Duch wieszcza wzlata na skrzydłach tej idei w wyżyny, zrzuciwszy z siebie łańcuchy ciała, a żyje on nietylko w sobie, ale też w duszach innych, które «sypie, jak liście żółkłe i strząśnięte;» siły ich wciąga w siebie, żyjąc «ich zgonów żałobą.» Duch ten «pływie, w wszech bezmiarów błonie,» a dąży do «ducha twórczego gwiazd, anioła, człowieka,» do «Ducha — słońca,» tam, gdzie aniołowie

«kształt rzeczywisty czerpią z fal wszechbytu.» Tam on ogląda krajobrazy nadziemskie: «mleczne pierścienie i pręgi,» «coraz to szersze lazurowe kraje»— widzi nieskończoność; tam panuje miłość bez granic, tam życie bez końca. Bóg we wszechświecie jest «ogniw wszechstworzenia wiązany łańcuchem,» «On, jak Myśl, w świecie mieszka i, jak Byt, wieczysty..» «Lecz za świata krańcem on jest osobisty.» «Rozlał się po wszej ziemi, a został na niebie.»

To połączenie panteistycznego odczucia wszechświata i wszechbytu z wiarą w jedyne, osobistego Boga jest wielce oryginalnem i odróżnia Krasieńskiego od innych poetów-panteistów.

Z wyżyn swego metafizycznego tronu Bóg naszego poety ma zstąpić na ziemię wiosną miłości i czynu, zstąpić z «widnokręgu wszechbłękitu,» a ten wszechbłękit będziemy «pili duszą,» aż nam «wszystko błękitnieje.»

Odczucie metafizyczne przyrody daje nam w poezyi Krasieńskiego obraz stopniowego uduchowienia istot od kamienia aż do człowieka, od «sennego wszczątku życia,» aż do przywianego z daleka ducha, który «wdziewa na się pierś człowieka...»

«Głaz, kwiat, zwierzę śniły zcicha—
On ku Niebu pnie już głowę —
Do Aniołów pieśnią wzdycha
Między gwiazdy eterowe.»

Gdy opisuje nam uroczysty krajobraz, w którym «nad Alp śniegiem rozwieszono Włoch błękit-

ty,» poeta wnet przywołuje Boga, aby krajobraz ten objął cały ramionami swymi, «od wód dołu,» aż «do skał czoła.» Rzeczywistość na chwilę tylko zatrzymuje zapatrzonego w świat ducha wzrok śpiewaczy; przemienia się ona natychmiast «w świat ideału,» w «sen ze srebra i kryształu.» Znikają urocze obrazy natury alpejskiej, wyobraźnia śpiewaka widzi «zimowy step głuchy,» «szum wiatru niesie jej płacze,» napęła się ona widziadłami duchów, które, to wieszają się na opokach, «jak płomyki — jak ogniki,» to znów idą przez fale «ku wschodowi,» ku jutrzence, a ze świtem, «płonąc i mdlejąc,» znikają.

Widziadła te tak są drogie sercu poety, że wezbrana szczęściem pierś jego pragnie objąć widnokrąg świata i przycisnąć do siebie. Rozbrzmiewa pieśń miłości dla przyrody, lecz nie dla jej kraszy ziemskiej, a dla widziadeł, które poeta ujrzał w cieniach przedświt.

Pieśń wieszczka głosi wiarę, że zło w przyrodzie, ten szatan, który «chadza dumny w wichrów chórze,» który «wyje na fali, grzmi w chmurach i zabija piorunem» — upadnie, ze zwłok jego powstanie inna postać, «seraf Boży,» anioł dobra, a naówczas we wszechświecie harmonja wiekuista zapanuje.

Nawet wtedy, gdy pieśń poety opiewa łąki zielone, fale kłosów i szum borów, porusza głosy przyrody dla tego, aby odczuć w nich «ziemi żale,» lub wysłuchać «hymnu umarłych.» Gdy znowu ka-

że nam oglądać pod niebem okolic Wenecyi, jak o wschodzie «w purpurze Bóg dnia się zrywa,» to w tym celu, aby stworzyć alegoryę narodzin pana ziemi — człowieka, i aby w gwiazdeczce ostatniej, umierającej w błękitach, ujrzeć konanie serc tkliwych «przed światłem genjuszu.» W innym miejscu, kreśląc obrazy fantastyczne, w których «zwichnięte stery, poszarpane żagle, opadłe wieńce» tłoczą się i giną w oddali, łączy z nimi «serc spalonych popioły, wiecznym wichrem gnane.» Niekiedy poeta przywołuje krajobraz, pełny cieni tajemniczych, szmerów «wierzb płaczących,» «ciszy wód błękitnych, podbitych gwiazdami» dla tego tylko, aby w tym krajobrazie, jak w zwierciadle, odbił się nastrój duszy ludzkiej, aby rzucić w ornamentacyi egzotycznej na czoło bohatera utworu czarodziejskie blaski romantyzmu. Krajobrazy, które kreśli w bladych, melancholijnych promieniach księżyca, nie są krajobrazami realnemi, lecz pełne są widziadeł fantastycznych: snują się wśród nich «wyziewy, niby płaszcze królewskie, niby dziewic zasłony, przetkane jutrzeńki czerwienią.»

Czasami w poważnym, uroczystym nastroju pieśni króluje «święte milczenie borów sosnowych,» wśród których wiatr woła «szmerem tajemniczym, jak modły arcykapłana» — ale to tylko krajobraz duchowy przeszłości; w chwili terażniejszej zaś poeta ogląda «szkielety z drewna, okute żelazem, podsycane parą» — i woła: «Boga waszego niema tu już nigdzie.»

Widzimy więc, że przyroda w pieśni Krasin-
skiego traci swoje zarysy rzeczywiste, gdyż poeta
przenosi ją w krainę abstrakcyi, w krainę ideału,
w krainę ducha, a najżywiej odtwarza ją w odczu-
ciu metafizyczno-panteistycznym. Zbiera z niej te
tylko obrazy, barwy i wonie, które mogą posłużyć
do lepszego uwydatnienia idei, które dadzą się
w świat ducha przenieść i na materyał fantastyczny
przerobić.

* * *

Przechodzimy do innego odłamu poezyi ro-
mantycznej naszej — do poezyi stepów. Najwybi-
tniejszymi przedstawicielami jej są: Antoni Mal-
czewski, Seweryn Goszczyński i Bogdan Zaleski.

Śpiewak «Maryi» kreśli nam smutne dzieje bo-
haterów poematu swojego na tle stepów szerokich,
pełnych barwnego kolorytu miejscowości. Step sta-
nowi niejako tło obrazu, ale tło żywe i harmonizu-
jące nastrojem swoim z treścią utworu. Niekiedy
stanowi on, jak naprzykład, na samym początku
poematu, jedną istotę z człowiekiem, jakby miał je-
dnę z nim duszę.

Jak poemat cały, przyroda oddycha melancho-
lją, pełną ciszy, to rozbujałą w tabunach wichrów,
to rozbrzmiewającą w dumce żalösnej. Krajobraz
widzimy szeroki, a tak tęskny, jak oko, spogląda-
jące w dal jednostajną, pustą, głuchą. Więcej w nim
życia pod ziemią, niż na jej powierzchni. Krajobraz

to oddychający romantyzmem, odrębnym w urokach przyrody tak pierwotnej, jak gdyby świeżo wyszła z łona Bożego; tonie on w burzanach, ma kwiaty «samotne i ciche,» których «wdzięki dziewicze kwitną skrycie, od człeka nie skażone ręki,» kwitną w uściskach nieba tylko, «rosną bujnie, ale odludnie giną,» jak wiele jestestw ludzkich, stepy zalegających.

Człowiek żyje wśród tej przyrody, chwytając pierśią oddech jej szeroki, a ona, ta poważna, pierwotna macierz — natura, idzie za nim z twarzą smutną, melancholijną, bez ruchu, z milczeniem posępnem, grobowem, które niekiedy tylko przerywa krakanie wron, lub głos świerszcza polnego. Przyroda ta jednak ma życie swoje, ma wyraz swój, ale cichy, jak groby, a głęboki, jak milczenie smutku. Trzeba tylko umieć wsłuchiwać się w głosy jej tajemnicze, w melodię jej dziką, gdy «wiatr szumi smutnie, uginając kłosa,» gdy słyhać westchnienia i jęki, a czasem «zdaleka wojennych rogów dolatuje granie.»

Niekiedy przyroda stepu odzywa się głosem żalu, gdy ruch ludzki zamiera, jak gdyby odczuwała zalegającą naokół pustkę. Wówczas:

«Włóczy się wzrok w przestrzeni, i gdzie tylko
[zajdzie,
Ni ruchu nie napotka, ni spocząć nie znajdzie.»

Naówczas: «głucho—tylko jakaś w powietrzu
[rozterka.»

•Po wyjeździe Wacława na bój z Tatarami, w sercu Maryi tak pusto, smutno i tęskno, jak na łonie stepów szerokich, wśród których nic nie widać, nic nie słyhać, tylko poświsty wichru, który «szare goni chmury.»

Gdy poeta odwróci oczy od stepów swoich ukochanych, wnet kreśli obrazy mniej ponętne, mniej żywe, mniej ciepłe i mniej poetyczne. Wtedy dusza śpiewaka staje się zimniejszą, zapatrzoną więcej we wzory klasyczne, niż w gorące, słoneczne promienie romantyzmu. Nie zachwyca nas, ani słońce, wstające «w różowej pościeli,» które «blaśkiem złotych warkoczy widnokrąg weseli, i wznosząc świetne czoło, najpierwszem spojrzeniem w lśniącej stali swe wdzięki spostrzeża z zdziwieniem.» Nie zachwyca nas także «pachnący wietrzyk, co swój oddech świeży dmucha na włosy dziewic i pióra rycerzy.» Jeszcze słabiej odczuwamy wdzięk gwaru «małych ptasząt w żywej, słodkiej nucie, co z mokrych rosę dziobków wrywa uczucie.» Widzimy w tem wszystkim ozdobę poetyczną, martwą, konwencyonalną.

W innem znowu miejscu poeta opisuje zachód słońca barwami jaskrawemi, którym brak subtelności i ciepła:

«Słońce już wówczas, łuk swój zbiegając szeroki,
Czerwonym blaskiem szare barwiło obłoki,
A żółtem drgając światłem po ziemi i wodzie,
Na swym bogatym tronie płonęło w zachodzie.»

Dopiero po chwili obraz ożywia się i nabiera wyrazu prawdziwie poetycznego, gdy duch piewcy pogrąża się w melancholii na myśl o pożegnaniu, które słońce zachodzące posyła ziemi, nie śpiesząc się w swej drodze, jak gdyby w ukochaniu wszystkich tworów ziemi, chciało je «napoić uśmiechem.»

Widzimy tu już obraz, owiany głęboką melancholią romantyczną. Poeta kończy jednak ten wspaniały hymn przyrody ustępem, dalekim już od zachwyków romantyzmu, zimnym, klasycznym:

«Gdy noc, zazdrosnym palcem ścierając dnia
[ślady,
Ciemny płaszcz wlecze z tyłu — dla zbrodni
[i zdrady».

W ogóle u Malczewskiego opisy przyrody, równie jak opisy walk ludzkich, przypominają niekiedy muzę klasyczną, gdy poeta opiewa, naprzykład, «różowe porankiem natury obrazy,» lub maluje słońce, «wstające w różowej pościeli.»

Częściej jednak na falach uczuć duszy ludzkiej oko poety widzi niezwykle subtelne obrazy przyrody, a barwami i nastrojem tych wizerunków natury dodaje wyrazu obliczom swych bohaterów i dzieje ich życia uplastycznia. Na twarzy dzikiego mieszkańca stepu, «jak światełko w polu,» «błyszczą radość,» Na wspomnienie ukochanego w łonie Maryi:

« Serce, jak w wiosnie
Ptak do słońca, do niego skakało radośnie.»

Smutek rzuca na oblicze kochanki Wacława
«mdłe, blade światło...»

« Jak gdy księżyc w pełni
Niezwykłym życiem rysy posągu napełni.»

Radość na twarzy Maryi «mignie» ledwie na
chwilę i wnet «mija:»

«Jak promyk, co z obłoków na wyniosłe góry
Błyśnie—i znów go skryją wiatrem gnane
[chmury.»

«Żywy, czysty strumyczek,» który «mruczał
na swą nikczemność, a w jeziorze zginął» — «śliczny
kanarek,» który «chciał w ogniu piórka złocić
i więcej nie wraca» — oto symbole dawnej, znikłej
wesołości Maryi.

Wobec tragicznej śmierci bohaterki utworu
poeta wspaniale obrazuje za pomocą zjawisk przy-
rody posępne dzieje życia ludzkiego:

«W tym ciemnym ludzkich uczuć i posępnym
[lesie,

Dla jednych czas powoli odrętwienie niesie;
Gubią listek po listku, aż późnej jesieni,
Jak mszyste, głuche dęby, stoją obnażeni.

Drugim, skwarem ich słońca zbite nawałnice,
Rzuca z trzaskiem i grzmotem dzikie tajemnice;
I znów błysnie pogoda, i czasem się zdaje,
Że weselsza zieloność po burzy powstaje.
Lecz, kto bliżej się wpatrzy, choć pozór jednak, i
Dostrzeże — czarne wewnątrz spalenizny znaki:
A gdy w rażonem drzewie wicher rdzeń roz-
[żarzy,
Któż pożar od piorunu gasić się odważy?
I tak bujna krzewina zniszczenie rozniesie,
W tym ciemnym ludzkich uczuć i posępnym
[lesie.]»

Przyroda stepów daje Malczewskiemu najświeższe i najoryginalniejsze obrazy do odtwarzania zjawisk świata duchowego, Wacław powiada, że «w stepowej i dzikszej umysłu pustyni lubił błędzić, aż pomrok przedmioty zasini.» W duszy tego bohatera, gdy jedzie na wojnę, wicher stepowy gra pieśń przeczuciu bolesnych, a jego zapal wojenny jest szaleństwem rumaka stepowego, który «rwie ziemię, ogień ciska i wiatry wymija.» Gdy gorące serca Maryi i Miecznika ucichły w śnie wiecznym, na grobach ich rozkłada się cisza stepów i ich tęsknota...

Na odczuciu przyrody, jak i na całym utworze Malczewskiego, duch Byrona wyrzył niezawodnie potężne swe znamię; brak tu jednak tego demonizmu, który spogląda obliczem ponurem z utworów wieszczki Anglii; zniszczyła go łagodność tem-

peramentu narodowego. W pieśni śpiewaka «Maryi» przeważają tony ciche, głębokie, a pełne smutku i tęsknoty, jak stepy, bezbrzeżnej. Przyroda służy poecie, nie za ucieczkę od świata znienawidzonego, a za żywe tło dla obrazu, za częśćkę jego, która łączy się z całością tchnieniem, wiejącem w serca ludzkie od natury swojskiej i wytwarzającym pewne właściwości uczuć, temperamentu, wierzeń i fantazyi. Aczkolwiek dusza poety, na nutę bajronizmu ponuro nastrojona, rzuca często na przyrodę cienie olbrzymie, a posępne; cienie te jednak, jak i cały nastrój przyrody, łączą się w harmonii nie zrównanej z realnym jej wizerunkiem, z dzikim tłem stepów szerokich.

* * *

Inaczej odczuł i opiewał krainę stepów autor «Zamku Kaniowskiego», Seweryn Goszczyński. Wyobraźnia tego poety, nie tyle lotna, ile odznaczająca się siłą niezwykłą i wyrazistością, rzuciła na przyrodę barwy posępne, fantastyczne, odtworzyła w niej potęgi pierwotne, nieokiełznane. W pieśni tego poety odżyły wszystkie wierzenia ludu miejscowego, ściśle z przyrodą związane; odtwarza ona legendy i podania z wiarą szczerą, daje im życie, tworząc krainę cudów, z łona natury wpływającą. Siły tajemnicze, które czyhają na człowieka w «złośliwym oblędzie wichrów», w złowieszczych głosach sów i puszczyków, w hukaniu topielicy, w upiorach, w gwiazdach spadających —

wszystkie żyją w przyrodzie i nie dadzą oddzielić się od niej.

W »Sobótce«, poeta przenosi się do innej krainy, na wyżyny Tatr, w czasy ubiegłe, w mroki XIII stulecia, gdy dusza ludu silniej jeszcze, niż dzisiaj, zbratana była z przyrodą, głębiej wierzyła w jej siły mistyczne, czuła przed nimi trwogę i wpływ bezpośredni na losy swego życia im przypisywała. Były to czasy, gdy:

«Dzisiejsze dziwy dziwnymi nie były:

Grały widomie niewidome siły

I pilnowały człowieka, jak dziecko.

W powietrzu, w drzewach, w kamieniu, pod
[wodą,

Krewne współczucie ludzie znajdowali,

Bo nie gardzili naówczas przyrodą.

Bo ją, jak matkę, znali i kochali.»

Widziadło mnicha, który w podaniach ludu miejscowego przedstawia postać tajemniczą, złowieszczą, zjawieniem swem poprzedzającą wielkie nieszczęścia, odgrywa rolę głównego bohatera w powieści poetycznej; za niem zaś idą również cudowne, straszne postacie dziwo-żon, które kradną dzieci wieśniacze, chwytają góralki, zbłąkane w zaroślach, mistyczny król węzów, skaczące głowy nieżywe i t. p. Fantazyja śpiewaka nadaje tym postaciom kształty niezmiernie wyraziste, uplastycznia je i poetyzuje; daje im życie mistyczne w głębi sił

i zjawisk zaturalnych, tak, że cudowność przebywa w samej przyrodzie. Oto, jak żywo, na przykład, Goszczyński opisuje postać owego «mnicha» legendowego, o którym wyżej wzmiankowałem:

«Widziadło stąpa, liściem otulone;
Pod wielki kaptur całą głowę chowa;
Na piersiach leży długa broda siwa,
A trupia głowa siedzi na ramieniu.
Widziadło wichrem stąpa ku płomieniu,
Głowa z ramienia ptakiem się porywa,
Leci ćmą w ogień, uderza piorunem,
I stos rozwała; widziadło brodacza
Stos rozburzony poważnie przekracza,
Wlecze za sobą dym i skry całunem
I burzą coraz dalszą w lasach znika.»

Zjawiska naturalne poeta równie żywo i plastycznie uosabia, jak i nadprzyrodzone, żyjące, według wierzeń ludu, życiem mistycznym w głębi sił i zjawisk naturalnych. «Dunajec maleńki huśta się w wody szumie.» Zwiędłym liściom nagiej osi-ny daje poeta serce ojca, który:

« Bez pociech, w boleści,
Podobnie zwiędły, samotny podobnie,
Do grobu dziatek utęsknia żałobnie.»

Niekiedy całe opisy przyrody oddychają pier-
siami uczuć ludzkich, pełne są gwaru człowieczego:

«Woda Dnieprowa poważnie się toczy,
Częstym całunkiem o pierś łódki pluska,
Na niespodzianej, na drżącej przezroczy,
Łamie się księżyc, jak ognista łuska.
Za lotnym dębem drobne wiry gonia;
Nadbrzeżne echa dźwiękiem wiosła dzwonią,
Jakby na zbiegłych żeglarzy wołały.»

W innym miejscu: «wiatr pobrzeżną oszczeki-
wa puszcze» — a gdzieindziej znowu:

«Gdy ziemia zaśnie, księżyc wartę trzyma,
I nocne wiatry oblatują ciszę.»

Poeta, jako dziecko, na łonie natury pierwotnej wykołysane, niezmiernie wrażliwy jest na wszystkie jej głosy; przykłada ucho do drzew i głązów, a drzewo mu «brzmi w głębi,» «skała drga łoskotem.» Piewca widzi i słyszy, jak przyroda żegna słońce zachodzące:

«Jękiem listka, co głuchnie nad ogłuchłym brze-
[giem;
Wielkim hymnem żórawi, co ciągną ku morzu;
Rykiem trzody, co rzuca jałowe pastwiska;
Głuchym szmerem, co stęka w zmartwiałych
[wód łonie;
Konającym promieniem, co z rosy połyska,
Gdy raz ostatni, drżącą, zimny wichur ścisza.»

Żaden najsubtelniejszy dźwięk przyrody nie ominie ucha śpiewaczego. Nawet wtedy, gdy ją sen nocny unieruchomi, poeta w tym spokoju uroczystym słyszy, jak świat cały «duma północną modlitwą.»

Niekiedy w odczuciu przyrody poeta pogrąża się w zadumie metafizycznej, a wówczas duch jego wzlata na wyżyny, gdzie człowiek czuje się bliższym nieba, znajdując się na samem dwóch sfer pograniczu:

«Weselsza dusza żywiej tu promieni,
Jaśniej tu czyta w literach z płomieni,
Któreimi Wieczny w tle chaosu cieni,
Do swej potęgi dziedzictwa ją wpisał;
Z przed tronu Boga głośniej tu dolata
Śpiew, co ją w łonie wieczności kołysał.»

Dusza ludzka łączy się więc w naturze z łonem wieczności. Każdy «pyłek» ziemi jest «świata ogniwem.» Słuchając pieśni ziemskiej, «same niebiosy pochylały skronie.»

Przyroda u Goszczyńskiego, równie jak przyroda w pieśni autora «Maryi,» niewesoły ma nastrój. Goszczyński jednak, zamiast melancholii Malczewskiego, dodaje nam grozę posępną i trwogę wobec widziadeł strasznych. Zdaje się, jakby ptaszęta wesole w naturze zamarły, a zostały tylko sowy i puszczyki. Wszędzie barwy posępne, nawet wschód słońca niema blasków jasnych:

«Od wschodu dzień się zapłomienia,
Księżyc rumiany, niby krwią, się zboczył,
W posępne chmury, jak do śmierci łoża,
I jak złej wieszczby wyszła drżąca zorza.»

Do tych ponurych obrazów i głosów przyrody nastrojają się też uczucia ludzkie, niezwykle potężne, groźne, a nieokielznane w swych porywach dzikich. Barwy czarne i krwawe grzeszą niekiedy zbytnią jaskrawością, jakby były nagromadzone sztucznie, Przyznać jednak trzeba, że, aczkolwiek ten, lub inny obraz może nam się wydać przesadnym, nigdy nie dopatrzymy w nim banalności, barw bladych, zużytych. Niezwykła oryginalność fantazyi twórczej na każdym z nich wyryła piętno wybitne, a całość żyje i oddycha nieznaną gdzieindziej atmosferą przyrody pierwotnej. W przyrodzie tej drgają tętna świata wewnętrznego; wieje z niej tchnienie ducha tajemniczego, mistycznego, ducha, którym zjawiska ziemi przemawiają do fantazyi ludów pierwotnych.

Nad wielu pobratymczemi objawami poezyi romantycznej niemieckiej pieśń Goszczyńskiego góruje prawdą, szczerością i gorącym tętnem życia. Stworzyło ją, nie zrozumienie tylko i odczucie sztuczne wierzeń ludu, a serdeczne zbratanie się duszy twórczej z duszą tego ludu. Przyroda ukazuje się w pieśni poety naszego w pierwotnej swej prostocie czystej i fantastyczności, z całą potęgą

siły żywiołowej i mistycznej. Goszczyński ją od-
czuł — nie wymarzył.

* * *

W odmiennych zarysach oglądamy naturę w pieśni trzeciego z najwybitniejszych śpiewaków stepu, Bogdana Zaleskiego. Właściwie brak jej wszelkich zarysów, brak plastyczności; rozplywa się ona w barwach tęczy, a głosy jej tworzą melodyę serdeczną, łagodną, często tęskną. «Duch od stepu» nie powiał na tego śpiewaka, ani głęboką melancholją Malczewskiego, ani grozą Goszczyńskiego; powiał nań dumką serdeczną, marzeniem i tęsknotą. Zamiast głosu sów i puszczyków, rozbrzmiewa pieśń słowika, czarująca, melancholijna, a często nieuchwytna, jak gdyby śpiewak ulatywał wysoko w niebiosa i ztamtąd przysyłał tony piosenki swojej. Koloryt obrazów pogodny, niekiedy tylko lekką chmurką tęsknoty przyćmiony. Wiatr stepowy nie gra poecie dzikiej pieśni duchów, jest mu «tchnieniem Bożem,» jest mu «nadpowietrzem łożem, na którym rozbujały,» widzi naturę w fantastycznych barwach światła tęczy.

Poeta patrzy na przyrodę jakby «okiem niecielesnym,» więcej słucha jej głosów, niż wzrokiem ją obejmuje; słyszy wielką pieśń wszechstworzenia, słyszy «w przestrzeni» «serafińską śpiewną ciszę,» wsłuchuje się w melodyę tej ciszy i marzy. W marzeniu tem obrazy duszy śpiewaczej wiszą na chmurach zachwyty:

«Rozścielają się po drzewie,
Rosą ścielą się w powiewie.»

Świat cały, przyroda cała «promieni się słowem Bożem» i »śpiewa wielką epopeję:»

«Miljony światel, cieni —
Światy w kwiaty — światów dzieje,
Na kadzidła Panu wieje.»

Przyroda stepów w dumkach Zaleskiego łaknie pieśni i melodyą jej oddycha; rozkołysaną jest i śpiewną; przemawia do nas w dźwiękach, nie w obrazach. Dźwięki to swojskie, nie przybiegły z pól romantyzmu obcego, urodziły się w duszy synów Ukrainy i w duszy poety, który tę Ukrainę i lud jej ukochał. Zaleski wyśpiewał nam duszę tego ludu i bratnią jej duszę stepu.

* * *

Podole, równie jak stepy Ukrainy, znalazło też swego śpiewaka, a był nim Maurycy Gosławski. Powietrze ziemi rodzinnej powiało na tego poetę dumką rzewną, a na skrzydłach tej dumki poleciały w świat podania ludu ruskiego, jego pieśni i wierzenia. Gosławski tak ukochał swój zakątek rodzinny, że, zdaje się, nic poza nim nie chce widzieć. Tam «tchnieniem przeszłości czuł, dumał i nucił.» Tam wyrosło w jego sercu ukochanie natury i ukochanie kobiety. To też miłym mu jest świat:

«Jako myśl o Podolance,
Jak podolskiej niwy kwiat.»

To też, dusza jego zbliżka, czy zdaleka wrywa się ku tej ziemi, która była dlań kolebką życia, uczuć i natchnień. Z ust poety wybiegła ku niej piosnka, pełna zapału i tęsknoty, którą długo całe Podole nuciło:

«Gdyby orłem być!
Lot sokoła mieć!
Lotem orlim i sokolim
Unosić się nad Podolem,
Tamtem życiem żyć.»

Wyobraźnia poety ogląda na niebie ziemi rodzinnej więcej chmur, niż pogody i światła. Burze dumkę tęskną mu śpiewają. Na chwilę niebo się rozjaśni, lecz wnet ciemność zalega na nowo. Z duszy poety ona płynie, z duszy, która kocha i cierpi w żalu i tęsknocie. Wiatr ziemi rodzinnej był mu bratem; gdy go porzucił, poeta płacze:

«I jak szeroki dzisiaj świat,
Pusto przedemną wszere i wzdłuż,
Bo znikł przewodnik, wietrzyk—brat,
Bo moja radość znikła już.»

Pieśń Gosławskiego dała przyrodzie daleko mniej, niż lira śpiewaków ukraińskich, dała zale-

dwie kilka tonów rzewnych, buńczucznych i tkliwych zarazem, niekiedy szorstkich, ostrych w dźwięku słowa i rytmu, trochę obrazowości, oto wszystko. Dała jej atoli jeden klejnot cenny, dała jej — miłość. W tej miłości zrozumieli go i odczuli swoi; w sercach ich piosnka poety kwieciami żywym wyrosła.

* * *

Olbrzymia, drogocenna bryła poezji romantycznej naszej rozbiła się na drobne, ale uroczo lśniące kamyczki. Muszę przedewszystkiem zatrzymać się choć na chwilę przed piewcą, który dał przyrodzie rodzinnej takie bogactwo życia, jakie u niewielu poetów znajdujemy. Mówię tu o twórcy «Pieśni o ziemi» i «Obrazów natury,» o Wincentym Polu. Śpiewak ten przyłożył do łona przyrody to same ucho serca, którem wsłuchiwał się w jej tętna Mickiewicz w «Panu Tadeuszu.» I usłyszał wszystkie jej głosy, znajome, swojskie, ukochane. Pieśń Pola związała żywą nicią serca dolę ludzką z życiem przyrody. A przyroda ta wciąż zmienia swe oblicze, przyoblekając barwy odpowiednie tej, lub innej okolicy kraju i żyjącemu wśród niej ludowi. Zdaje się, jakby poeta słyszał bicie jednego serca, drgającego w naturze i w ludziach, którym ona jest matką. Więc w jednej z okolic kraju:

«Niby w ciężkiem zadumaniu
O przyszłości, czy kochaniu,

Stoją niemo czarne puszcze,
I rozlały się jeziora...
A po toniach ryba pluszcze,
A na niebie stoi góra:
Puszcze płoną gdzieś zdaleka.
A w zaścianku pies gdzieś szczeka.»

I oto zaraz występuje bratnia tej przyrodzie
sercem, nastrojem duszy, charakterem i tempera-
mentem postać człowieka:

«A za głosem z tokowiska
Czesze gęstwą leśnik śmiały,
Przez jelniki i zawały,
Do rodziny i ogniska.
Stanął, słucha — tam dzik ryje.»

A oto charakterystyka tego człowieka z natu-
rą głęboką, skrytą, a czujną, jak puszcza leśna
i jej mieszkańcy:

«Lud nie darmo to myśliwy,
I skąpany w jezior łonie!
Bo głęboki, jak wód tonie,
A, jak łono puszczy, stróżliwy.»

Lud to z duszą twardą, zahartowaną, cichą,
a głęboką, rozważną i stanowczą:

«Lud to cichy, rzewny, skryty,
Jak to mówią: kuty, bity.»

Kiedy szczery, jak wosk topnie;
Ale, gdy go kto zahaczy,
To i w grobie nie przebaczy,
A na końcu swego dopnie!»

W innem znowu miejscu rozłożyła się kraina
żyzna, szeroka, otwarta, gdzie wzrok duszy ludzkiej
nie zamyka się w puszczy ciemnej, a rozszerza
na widnokrąg rozległy. Śród tej krainy żyje
lud ochoczy, wesoły, gościnnie i lekkomyślny, a serce
tego ludu skacze radośnie w takt mazura:

«To też ludzie tam najszczerzi!
Tam to polski świat ochoczy,
Serce chłopcom ledwie z piersi,
A krew z lica nie wyskoczy.
Tam to dziewcząt śliczne oczy!
Do taneczka tylko śpiewki,
Stare baby wygadane,
A wesołe i rumiane
U matusi rosna dziewczki.
Kędy wzgórek, to i dworek,
Kędy wioska, tam i woda,
Kowal — pijak i gospoda.»

I tak dalej — każda okolica ma swój wyraz
osobny, wyraz bratni z obliczem duchowem żyjącego
śród niej człowieka, wyraz dziwnie szczery
i swojski. To też popłynęła ta pieśń poety szerokim
strumieniem po niwach ziemi i po sercach naszych.

Pol odczuwa i widzi przyrodę sercem, wiarą i wyobraźnią ludu, wsłuchał się w jej gwary uchem człowieka z naturą pierwotną. Gdy pobiegł śladem Goszczyńskiego na wyżyny Tatr, nie ujrzał z nich ogromu nieskończoności, nie zadumał się nad nią myślą filozofa, a pobiegł myślą i sercem za jasną chmureczką w orlej dziedzinie i potracił o niebo, «gdzie z aniołami sam Pan Bóg mieszka.» A Bóg ten, jest «Bogiem ojców,» który żyje na niebie i «w przestworzu.» Słyszy wprawdzie poeta wielkie słowa, ale słowami temi są tylko słowa biblijnego stworzenia. Żywiej odczuwa głos ludu — głos juhasów, którzy «wyrządzają dziewczętom psoty,» dźwięki kobzy i szum lasu. Z większym zapalem spogląda na zielone równiny ziemi ojczystej, niż w wyż, zkąd płynie zagadka wszechbytu.

Poeta najswobodniej przemawia tonem pieśni ludowej. Prześliczną jest, naprzykład, jego piosenka o skowronku, śpiewaku «Matki Boskiej,» który, nucąc pod niebiosami, prosi w swym pacierzu zwyczajnym «o szczęście wioski.»

* * *

Inaczej śpiewa, lecz równie miłuje swoją ziemię rodzinną inny poeta nasz — Ludwik Kondratowicz (Syrokomla). Ukochawszy szarą dolę gminu wiejskiego i mało-szlacheckiego, ukochał wraz z nim i przyrodę, wśród której gmin ten żyje, i malowniczo, a serdecznie ją odtwarza. Wskazuje bratu swemu, co ma ukochać w naturze i w ludziach:

. «To twej chaty ściany,
To dach twój stary, słomą pokrywany,
To zagon żyta, co cię karmi w głodzie,
Z rzeczki twej woda, co cię trzeźwi w lecie,
To piękność dziewcząt, co ci serce bodzie,
To twoje niebo — najpiękniejsze w świecie,
Smak twego jabłka, cień twojej jabłoni,
To dzwon kościelny, co ci na mszę dzwoni...
.
To twego ojca osiwiła broda...»

Wszystko to poeta każe ukochać «cząstkami i pospołu razem,» każe ukochać byt codzienny i najzwyczajszą powszedniość natury dlatego, że jest bliską ciału i duszy naszej, bliską życiu naszemu. Sam tak zżył się z tą przyrodą, że powiada:

«Tameczne łąki znam po aromacie,
Wodę tameczną po smaku odgadnę,
Innego ptactwa śpiew mnie nie omami,
Poznam po szumie nadniemeńskie drzewa
I wiatr tameczny rozpoznam płucami.
.

Chlebie, po twoim smaku i zapachu,
Czuję z nad Niemna polankę borową,
Widzę kaplicę o słomianym dachu,
Słyszę jej dzwonek, jak brzęczy nad głową.»

Przyroda ziemi rodzinnej jest dla poety zdrowiem duszy, wolałby stapać po niej «obdarty i bo-

sy,» niż żyć szczęśliwie w najpiękniejszej, lecz obcej krainie.

Niekiedy proste uczucie wraz z wiarą ludu z pieśni poety przemawia, a wtedy nad grobem dwóch kochających się istot wyrastają jawor i brzoźka, tuląc się do siebie w pieszczocie, w której tkwi symbol miłości pozaziemskiej.

Gdzieindziej znowu przyroda mówi ustami serca ludzkiego. Biała brzoza żali się, że zima sroga z liści ją odarła i zamroziła sok w jej rdzeniu, że na jej gałązkach «lód kropliste zakuł deszcze.»

Piosenki serdeczne pobiegły z ust poety, «wiatrem rozwiane,» i obleciały kraj «lotem jaskółki,» tuląc się pod strzechy prostaczków. Koloryt ich zazwyczaj jasny, pogodny, ton, niekiedy żaloszny, jak skarga biedaka, niekiedy wesoły, jak pieśń skowronka, która z brzaskiem dnia raduje ludzi. Wówczas też dzwoni nam w uszach piosenka wiosenna:

«Och! na gody do swobody
Bóg przyrodę budzi!»

Poeta chwyta z natury cechy jej rzeczywiste, obrazy prawdziwe, głosy naturalne, proste i szczerze, chwyta najzdrowszy jej oddech. Te też z pieśni jego płyną wonie drzew rodzinnych, z pól dolatują gwary życia znanego, swojskiego. W lirę jego «z czarodziejskiego drewna» przyroda zaklęła siły swe pierwotne.

Słusznie przedwczesną moglię tego poety uczcił inny piewca, Teofil Lenartowicz, słowami, które z pól rodzinnych powiały:

«Spoczywaj, lirniku, a zioła nadgrobne
Niech szemrzą nad tobą, jak struny żałobne,
Owiane powiewem ojczystej dąbrowy —
Spoczywaj, lirniku, nasz bracie wioskowy!»

* * *

Duszę ludu, serce ludu, pieśń ludu, wiarę ludu, a zarazem przyrodę, wśród której lud żyje, wzrok ducha, którym na nią spogląda, wysnuł z głębi własnej nasz lirnik mazowiecki, Teofil Lenartowicz. W piersi tego poety biło to samo serce, co pod sukmaną chłopską; oczyma ludu w pieśni swojej na świat cały, a więc i na przyrodę spoglądał. I popłynęła piosenka ludowa po niwach ziemi naszej, gdzie:

«Bławatki, kąkole zbieły od słońca,
Gdzieniegdzie się tylko niebieszcą;
A polne koniki tam w zbożu bez końca
Zwyczajną piosenkę szeleszcą,
Małeńka przepiórka już woła z pod prosa:
Pójdźcie żać! pójdźcie żać, co żywiej!
Bo, jeśli w pogodę nie puści się kosa,
To potem się słońca sprzeciwi.»

Przyroda w pieśni Lenartowicza — to matka doli kmiecej, to karmicielka ludu, to warsztat jego

pracy. Widzi on ją wszędzie, gdzie tylko spojrzy, widzi nawet okiem ducha, okiem wiary w tej krajinie, która ma być mu ojczyzną przyszłą. Tam Jezus, jak nasz pasterz wiejski, pasie owieczki na łące; tam Święci Pańscy gwarzą w cieniu jabłoni, a pośród nich «Święty Mikołaj, staruszek siwy:»

«O ludzką nędzę wielce troskliwy,
Co ma w opiece nasze bydłęta,
O każdej wiejskiej krówce pamięta;
Wraca do trzody, zbląkaną z boru,
Chroni od wilka i od pomoru,
Wsparty na krzywym kiju pastucha,
Pod gałęziami siedzi i słucha.
Łagodny wietrzyk rajskiej dąbrowy
Rozwiął mu brodę na dwie połowy,
A wonne zioła perłową rosę
Strzęsły dziadkowi na nogi bose.»

Poeta w odtwarzaniu obrazów przyrody dobiera barw najjaśniejszych i najprostszych. Naokół rozbrzmiewa pieśń radosna, pieśń zachwytu naiwnego, dziecięcego. Ptaszęta śpiewają wesoło, pszczołka brzęczy, słońko uśmiecha się i ciepłem ludzi otula. Dzwonek z kościołka wiejskiego do modlitwy wzywa. — Oto wizerunki i odgłosy natury wiejskiej, pospolitej, na którą codziennie oko wieśniaka spogląda. Poeta rzucił na nią ze swej duszy jasnej całą smugę światła i ciepła, bo była mu ona najmilszą, najdroższą, choć nie miała takiego majesta-

tu piękna, jaki gdzieindziej oglądał. Nawet gdy opiewa naturę obcą: jasne niebo Italii i jej góry wyniosłe, wpada mimowoli w ton piosenki swojskiej i swojskich dopatruje obrazów.

Wszyscy tedy trzej przytoczeni wyżej śpiewacy: Pol, Kondratowicz i Lenartowicz spoglądali na przyrodę okiem serca i tej wyobraźni, która chwytta zjawiska najpospolitsze, te, z którymi się dusza od dzieciństwa zrosła, a w które ukochanie serdeczne wlało czar poezyi. Po za tę zewnętrzną powłokę zjawisk dusze poetów nie sięgają. Zdrowy oddech przyrody swojskiej w krew ich wchodzi i wypływa z piersi śpiewem ptasząt leśnych, szumem gajów, szmerem wietrzyka, świeżością poranka, promykiem słońka, ciszą zachodu.

* * *

W poezyi Kornela Ujejskiego przyroda obleka się w obrazy o konturach wyraźnych, choć lekko zaznaczonych. Bądzkiewicz trafnie porównywa pióro tego poety do ołówka Grotgiera. W wyrazistości szkiców oglądamy wizerunki, z których przemawia potęga uczucia wzniesłego i głębokiego. Wskazuje nam poeta «kraj szeroki,» «jak zastawiony dla gości stół,» wskazuje «senne wierzby nad wodą,» «wrzosa rosiste,» «różnowzory kobierzec» pól, wreszcie «łańcuch gór śnieżnych,» który «wystąpił wprzód,» «jak siwy gazda z otwartym sercem.»

Poeta wlewa nastrój uczuć serdecznych, a głębokich w malowidła przyrody, kreśląc, na przykład, tak urocze obrazy:

«Ach! jasno, zielono, a wieczór tak cichy,
Na gniazdo ptak leci, kwiat stula kielichy,
I perlą się rosy świecące;
Tam wiejskie pacholę pofleca z pagórka,
Tam dalej młyn szumi, tam bije przepiórka,
Tam skrzypią chruściele na łące,
Tam trzody ku wodzie hasają doliną,
I szemrze mącona rzeczulka,
I wstają mgły białe nad senną wiosczyną,
I ozwał się dzwonek z kościółka.
Anioł Pański!..»

I tu więc ukochanie natury rodzinnej w naj-silniejszy ton twórczy uderza. Mniej słyszymy dźwięków ludowych, więcej tonów artystycznych; w pieśni drga, nie naiwne uczucie człowieka pierwotnego, dziecięcia ludu, a głębsze wrażenie poety, który umiał wznosić się w wyższe dziedziny ducha i ztamtąd na niziny ziemi spoglądać.

* * *

Starałem się odtworzyć wszystkie zasadnicze tony, jakimi przemówiła poezya przyrody w romantyzmie naszym, najwybitniejsze barwy, jakie w malowidłach jej widnieją. Współczesną śpiewakom późniejszej doby tego romantyzmu była zna-

komita poetka nasza — Deotyma (Jadwiga Łuszczewska), która dotąd wspaniałą mową bogów do nas przemawia. Talent jej niepospolity, wielce oryginalny, odbiegł daleko od kwiecistych pól romantyzmu; królewskie jego szaty zupełnie odmieniami świecą barwami.

Deotyma spogląda na cały świat otaczający, a więc i na przyrodę oczyma wyobraźni i refleksyi zarazem. Źrenicą wyobraźni poetka ogląda kształty olbrzymie, architektoniczne, a w kształtach tych natura cała podnosi się w wyż, w krainę ideału; jak cudowny gmach, ręką mistrza stworzony, spogląda w niebiosy.

Ta sama wyobraźnia rzuca na łono przyrody blaski brylantowe, które tworzą czarodziejską krainę piękną. Grają w nich światła różnobarwne, jak w szybach świątyni gotyckich. Drugi atoli współczynnik duchowy twórczości poetki — refleksya kieruje promienie wyobraźni ku treści wewnętrznej zjawisk. Zaledwie na chwilę zwróciwszy na zewnątrz wzrok fantazyi, oko duchowe Deotymy kieruje się wnet ku głębinom duszy własnej, ku światowi wewnętrznemu. A ze świata tego roje myśli wylatują i, jak pszczoły, siadają na każdym kwiecie, aby z niego słodycz mądrości wyssać. Wszędzie, w każdej rzeczy poetka dopatruje treści duchowej, celu, przeznaczenia w chwili terażniejszej i w przyszłości. Czem jesteś i ku czemu dążysz? — takie pytanie zadaje każdej rzeczy, na którą padnie wzrok wyobraźni jej, bujnej, lotnej, niepospolicie

oryginalnej. I odpowiada jej przyroda cała wielkim głosem mądrości i poezji, głosem symbolu, głosem przenośni wreszcie. Gdy spojrzy na góry, na przykład, wyobraźnia jej odbiera przedewszystkiem wrażenie bezpośrednie: widzi ich wyniosłość; wnet jednak bezpośredniość wrażenia ustępuje miejsca refleksyi. Fantazyja poetki chwyta «duchowy magnes dziwnego pociągu,» który «z człowiekiem łączy te wyżyny mgławce,» a tym duchowym magnesem jest pociąg do marzeń. Pograżając się w zadumie tych marzeń, Deotyma nie ogląda malowniczych wizerunków gór, a widzi je w różnorodnych postaciach symbolu i przenośni, widzi je, jako «świata zawoje,» «ziemi korony,» «pierwiosnki świtu,» «dolin zegary,» «pazie słońca,» niebios łzawnice,» «wyspy konania,» oazy życia,» «matki potoków,» «boskie organy,» «orłów warownie,» «czoła odwagi,» «marzeń namioty» i t. d.

Spojrząwszy znowu w niebo, widzi najpierwej «świt,» który, «jak biały rumak, pędzi;» następnie ogląda «gwiazdy» i «jutrzeńkę,» która «tonie pod mgły smugą.» Piękno i malowniczość cudownego widziadła uderza wyobraźnię poetki, która też je wspaniale odtwarza:

«Lasy z koralu, bałwany w purpurze
Wśród powietrznego pienia się jeziora...
Wystrzały światła wróżą, że już blisko
Rydwan, co nową dla świata kołyską...

Łąka się perli... gaj zagrział w weselu,
I wbiegł w łuk nieba wóz tryumfatora!

Po chwili przybiega refleksya, i wzięwszy się za ręce z wyobraźnią, nazywa gwiazdy «liściami w złotem drzewie świata.» Wnet refleksya opanowuje prawie niepodzielnie ducha poetki i bada znaczenie gwiazd oczyma budowniczego, malarza, snycerza, poety, muzyka, tancerza, kapłana, mędrca. Chwilami refleksya ta przywdziewa wspaniałe szaty poezyi, gdy, naprzykład, mówi do zachodzącego słońca:

«Ach! z jakąż zachód gasnąłby żałobą,
Gdybyś już wrócić nie miało!»

Spojrząwszy na ogień, wyobraźnia poetki widzi go płonącym w słowie, widzi go, jak pada «w duch Mojżesza,» widzi nad głowami Apostołów, drgającym, «jak liść z płomieni,» ogląda go jako niszczyciela, wskrzesiciela i jako siłę odradzającą, widzi go w aureoli czynów wielkich, widzi, jako błędny ognik nad mogiłą.

W barwach i kształtach kwiatów poetka dopatruje wielkiego celu i tajemnicy bytu, a każdemu z nich z osobna nadaje znaczenie symboliczne. Tem samem okiem ducha spogląda na ptaki i widzi pawia, jako «godło blasków ziemi,» widzi sowę — symbol mądrości, kruka — zwiastuna burzy, gołębia — zwiastuna ciszy błogiej i t. d.

Wiosna przedstawia się w wyobraźni poetki, jako duch dobry, przemieszkujący w krainie wiecznego słońca i wiecznej zieleni, przebiegający świat cały i rozbudzający życie w naturze:

«To jakieś cudo prawdziwe!
Kędy się tylko pokaże,
Inna ziemia, inne twarze!
On wszystkich żywiołów panem;
Pod jego tchnieniem rozgrzanem
Śniegi topnieją na niwie...
Jak głązy, pod jego dłonią
Kry pękają... źródła dzwonią...
Niech się ziemi dotknie nóżką,
Wnet się trawka wkoło ciśnie...

Lato, według słów poetki — «to lew pustyni.» Tęcza nosi na sobie «kolor wiary,» która jest «podstawą życia,» ma też barwy «uciech,» «zawiści,» «nadziei», «pokuty» i t. d., a cała jest symbolem życia, które się z wrażeń i uczuć różnorodnych składa.

Widzimy więc, jak oryginalną jest twórczość Deotymy w odtworzeniu przyrody, jak pełną fantazyi, zadumy głębokiej i dociekania. Przyroda otwiera przed duchem poetki, nie tyle barwy oblicza swego i kształty postaci, ile treść swą wewnętrzną, duchową, a głównie duchowy wyraz symbolu i alegoryi. Taką poezję nie każdy pojmuje i odczuje; jest ona zrozumiałą tylko dla tych,

do których piękno duchowym wyrazem swoim przemówić zdoła, których nie nużą loty wyobraźni bujnej, nie nuży zaduma refleksyi głębokiej.

* * *

Pieśń poromantyczna biegła też na łono przyrody po skarby wrażeń i nastroju. Zakres tej pracy nie dozwala mi bliżej z tą pieśnią czytelników zapoznać. O dwóch najcelniejszych poetach trochę obszerniej pomówimy.

W zachodzącym słońcu romantyzmu, a w przedświonku dni nowych, z odmiennym nastrojem ducha, stanął wielki mistrz słowa — Adam Asnyk (El....y). W pierwszej dobie twórczości dusza poety szukała w przyrodzie tylko odbicia chwilowych wrażeń serca, lub zbierała na jej łonie kwiecie symbolów.

Z czasem, gdy talent dojrzał, refleksya poety stanęła w zadumie nad temi zagadkami wszechbytu, które zlatują z gór niebotycznych, podnoszą się z wnętrza otchłani, któremi przemawiają skały puste i zieleń kwiecista, któremi oddycha tchnienie wichrów wolnych. Dusza poety zaczęła wsłuchiwać się w wielki głos, którym przemawia duch wszechświata, i rozpoczęła z nim biesiadę serdeczną. W cyklu poezyj pod tytułem: «w Tatrach,» El....y wprowadza do krainy czarów przyrody duszę własną, duszę niezmiernie wrażliwą i zadumaną; w duszy tej budzi się naówczas nastrój głęboki: to podniosły, uroczysty, to rzewny i tęskny, to cichy

i serdeczny, a zawsze harmonizujący z otaczającym go światem natury.

Poeta daje uroczym zjawiskom piękna w przyrodzie przedewszystkiem serce swoje; pada na łono ziemi, to jak na piersi kochanki uroczej, która stroi się «w błękit morza, w łąk zieloność, w błyszczące piaski, w niebotyczne głązy;» to jak na łono dobrej piastunki i nauczycielki, trzymającej go mocno przy piersi swojej i opowiadającej «sny cudowności» i własne swe dzieje; to wreszcie, jak na łono matki, która «ma dla swoich dzieci zawsze miłością promienne oblicze.»

Dusza piewcy zlewa się «z całą harmonją ziemskiego świata,» zapomina o swej boleści, zanurza się «w źródle wiecznie żywym, poruszającym wielkie koło bytu,» znajduje «wspólne ognisko żywiołów» i związek z całym ogromem stworzenia, «z wieczystym duchem, co mu podać gotów rękę z ciemności, albo z gwiazd płomienia.»

Asnyk nie tyle odtwarza przyrodę w barwach jej i kształtach, ile raczej wsluchuje się w jej głosy i treść ich duchową odgaduje. Słyszy oddźwięki dalekie, słyszy «cichy szelest rosy po drżących liściach drzew.» Genjusz wyżyn, «surowy» w grozie potężnej, śle mu «swego oddechu powiew mroźny,» rozpościera nad nim «milczenie pustyń,» nieskończoność ciemną, przemawia doń głosem samotności świata zamarłego, posyła mu tchnienie «nieświadomego, tajnego, nieujętego.»

Poeta używa zazwyczaj w swych malowidłach przyrody barw łagodnych, lekkich, przejrzystych, ledwie pochwytnych. W barwach tych nie płoną gorące blaski słońca, kolory tęczy nie błyszczą. Te barwy łagodne pieczą ducha, wywołują w nim nastrój cichej, serdecznej, czasami tęsknej zadumy.

* * *

Silny indywidualizm twórczy znakomitej poetki współczesnej naszej, Maryi Konopnickiej, nadaje pieśni jej wybitne piętno podmiotowości. Cecha ta widoczną też jest w opisach natury, które poetka odtworza w barwach płomiennych i w dźwiękach, płynących z własnej duszy twórczej. Niema tu cichego zachwyty i refleksyi spokojnej, jak u Asnyka. Konopnicka rzuca w łono przyrody wszystkie bóle swoje, zwątpienia i nadzieje, każe przyrodzie, aby je odczuwała, wlewa w nią serce człowieka. Każde wrażenie, które wieje z lasów, pól i łąków szerokich, poetka rozplómienia w ogniu swej wyobraźni wybuchowej, w ciepłe serca swojego, wreszcie w kuźni swych ideałów.

Wyobraźnia poetki ma na zawołanie wszystkie najdelikatniejsze i najjaskrawsze barwy, nawet półcienia. Wizerunki jej przypominają niekiedy impresjonizm malarski.

Konopnicka rzuca na przyrodę blaski niezmiernie ciepłe, prosto z serca kochającego płynące. Ręką serdeczną uderza w struny swej liry i wydobywa często tony głębokie, a swojskie. Swoj-

skość tą nie tylko w tonie, ale też i w kolorycie przemawia, tworząc nastrój, żywo do duszy wnioskający:

«Taką mi wioskę wymaluj w dolinie,
Od zbóż wesolą, a od jodeł smutną,
Niechaj się cała chowa w jarzębinie,
Niech na jej łąkach siwe leży płótno,
Niech przez staw ciche rzucają się tęczę,
Rozbite skrzela, co tryska w wód głębi,
Niech nad nią chmurka trzpioce się gołębi,
I puchy kwietne, i nitki pajęcze...,
I w także skiby głębokie puść rolę,
I daj po bruzdach te maczki jaskrawe,
I w sznur wyciągnij nad drogą topole,
I mgłę rzuć srebrną na łąki, na trawę...
I niech tak idą rozgłośno po łanie
Dzwonki jałowic i z biczów klaskanie,
Niechaj tak wierzby dumają u strugi...»

Na tle przyrody brzmi często pieśń ludu, którą poetka dość żywo i wiernie odtwarza. Chwyta tony fujarki pastuszej, pieśń, rozbrzmiewającą po szerokich łanach z piersi żniwiarza, wreszcie pieśń skargi sierocej ludu.

Pieśń ta żyje w przyrodzie swojskiej i tchnieniem jej oddycha. Niekiedy piosnka poetki przypomina sielanki dawne, tylko, że odczucie przyrody jest w niej daleko głębsze, barwy i tony bogatsze,

artyzm wspanialszy, a serce żywiej, goręcej i szczerzej przemawia.

* * *

Z innych poetów społecznych, Wiktor Gomułcki jest w odtworzeniu przyrody malarzem — kolorystą, ma pędzel słowa prawdziwie artystyczny; pieśni Jana Kasprowicza i F. H. Nowickiego oddychają świeżem, czerstwem tchnieniem przyrody wiejskiej i życia ludu, jak gdyby poeci wchłonęli w siebie najzdrowszy oddech pól i lasów naszych; Kazimierz Tetmajer daje przyrodzie subtelny nastrój swej duszy i chwyta z natury rodzinnych Tatr wrażenia zmysłowe, niezmiernie oryginalne; Antoni Lange spogląda na przyrodę okiem refleksyi, a zarazem umie się przejąć do głębi wrażeniami, od niej płynąciami, umie wżyć się niejako w naturę, zadumać nad treścią wewnętrzną zjawisk; lecz brak mu plastyki i umiejętności odtworzenia krajobrazu; Kazimierz Gliński, epik i liryk serdeczny, rzewny, jest w odtwarzaniu przyrody malarzem i muzykiem; wyobraźnią niezwykle bujną, romantyczną, chwyta piękno w jej objawach zewnętrznych; Or-ot, trubadur zaułków miejskich i ich zabytków, rzadziej wybiega na łąny szerokie, ażeby odetchnąć świeżą wonią pól.

* * *

Zakres pracy niniejszej nie pozwala mi zajrzeć głębiej do czarodziejskiej krainy poezyi ludu, świeżej, wonnej, wiosennej, pierwotnej, jak gdyby prosto z łona przyrody wykwitłej.

Wrażenia ze zjawisk natury płyną bezpośrednio do duszy prostaczej, która odczuwa je niezmiernie żywo, nie przetrawia w refleksyi, ale brata się z niemi instynktem, sercem i zmysłami.

Młodzieńczy umysł ludu widzi w objawach przyrody tajemnicę, siłę wrogą, lub przyjazną, a zawsze oddziaływającą na życie jego; sięgając zaś po za jej formy zewnętrzne, po za świat zmysłów, dopatruje się w tej sile treści nadprzyrodzonej. Ztąd tworzą się wróżby, świat cudów, tworzą się myty.

Dusza ludu najżywiej w pieśni jego przemawia. Pieśń ta jest mu głosem codziennym; nuci ją o poranku, wtórując głosowi skowronka, we dnie, słuchając przepowiedni kukułki, i wieczorem, wsłuchując się w piosnkę słowiczą; nuci zawsze, gdy serce jego żywiej zabije. W pieśni tej ludu mieszczą się wszystkie jego uczucia, wierzenia, jego dzieje, podania, cała dusza jego. A jest ona pełną przyrody, nią oddycha, w jej obrazach szuka symbolu uczuć swoich, wrażeń i pojęć.

Lud żywi tę wiarę niezłomną, że przyroda wywiera wpływ bezpośredni, a tajemniczy, cudowny, nadprzyrodzony na życie jego. Jedną z piosenek zakazuje swatowi zatrzymywać się «pod jedliną,» gdyż:

«Nieszczęścia od niej i na ciebie spłyną;
Jedlina smutne i jałowe drzewo,
U niej korzenie podmyte ulewą,

Pośrodku żółna ją poprzebijała,
A u wierzchołka burza połamała.»

Natomiast «pod sosenką:»

«Szczęście i korzyść udziela się tobie;
Sośnina drzewem szczęścia obfitości.»

Pewne zjawiska przyrody, szczególnie niektóre kwiaty i zwierzęta mają w wierzeniach i w pieśni ludu znaczenie symboliczne. Wierząc w tajemnicze, cudowne znaczenie tych przedmiotów symbolicznych, lud używa ich w odpowiedniej porze życia, szczególnie przy obrzędach wszelkiego rodzaju. Ruta jest symbolem dziewictwa, a razem z miętą stanowią zioła godów ślubnych. Kalinę przywozi młody swej oblubienicy, jako symbol zamążpójścia, a pieśń powiada:

«I spadnie z ciebie krasa,
Jak z kalinieńki rosa.»

O dziewczynie, która chce wyjść zamaż, śpiewają, że zażądała «kalinowego wianka.»

Z ptaków symbolem zamążpójścia jest zazula, która porywa «krasę panięską.» Sokół jest symbolem dzielności męskiej, młodzieńczej. Pieśń o «Jaśku sokole» często w ustach ludu rozbrzmiewa. Sokół ten porywa zazule, czyli młode dziewczyny.

Wiosna jest siostrą młodości i dziewictwa; kwiaty jej stroją pola, ogrody wiosenne i głowy

dziewcząt zarazem. Gdy chcesz znaleźć pannę na wydaniu, szukaj ogródka z kwiatami. Panna, dopóki zamaż nie wyjdzie, w ogródku tym, prócz innych kwiatów, szczególnie rutkę sieje, a gdy o której z nich chcą powiedzieć, że zostanie starą panną, mówią, że «będzie rutkę siała.»

Lud kocha przyrodę, żył się z nią od dziecka. Wiosna uśmiecha się mu wszystkimi swemi czarami; przybycie jej wita on z nieklamana radością i na cześć jej piosenki składa:

«O wiosno! wiosno miła,
Jużeś do nas wróciła,
Znowu ciebie witamy,
Znowu tobie śpiewamy.
Śpiewajmyż koło chatki
Dla wiosny, naszej matki!
Skowronek już się wznosi,
Wiosny wdzięki nam głosi,
Miłe, siwe gołąbki
Już gruchają na dębie,
Piękną wiosnę witają,
Nam radości przydają.»

Lud ma wyobraźnię świeżą, młodzieńczą; wyobraźnia ta ożywia całą przyrodę, ożywia też wszystkie myśli i uczucia ludu. Wizerunki jej stanowią treść, lub ozdobę każdej prawie jego piosenki. Niektóre z tych pieśni zawierają w sobie całą głębię uczuć, potęgę życia i obrazowości. Oto przykład:

«Na Ukrainę
Po mą rodzinę
Poszlę kukułkę żalowaną,
Poszlę do Nieba,
Że ojca trzeba;
Słowik wyśpiewa to głośno.
Lecz z Ukrainy
Niema rodziny,
I kukułka nie przybywa;
Słowik nie wrócił,
Co w Niebo nucił...»

(Pieśń po ślubie sieroty).

Nawet swą wiarę religijną lud umieścił nie tylko w wyżynach niebios, ale zarazem i w przyrodzie ziemskiej. Szczególniej Matkę Boską, którą wiara ludu naszego gorąco ukochała, wyobrażnia jego często sprowadza na ziemię i w licznych mytach uzmysławia. Dziewica Najświętsza stąpa po polach naszych, rozmawia z ptaszkami, skowronek jest jej śpiewakiem, jaskółka, zwiastun wiosny jest ulubioną jej ptaszyną.

Przyrodę ziemską wyobrażnia ludu unosi często w wyżyny, gdzie widzi krainę nadziemską. Między górami świeci gwiazda jasna, a gwiazdą tą jest Matka Boża, która, jak zwykła nasza gospodyni wiejska, przed swoją sionką umiata, bo się gości spodziewa:

«Jeden gość — to drobny deszczyk,
Drugi gość — to jasny miesięczek,
Trzeci gość — jasne słoneczko.»

Matka Boska Częstochowska podążyła ze świątyni swojej, którą wraz z rycerstwem od napadu Szwedów obroniła, na Kalwaryę po drodze gwiazd mlecznej.

W pieśniach kołędowych, Chrystus, zstąpiwszy na ziemię, jest tak blizkim chat wieśniaczych i przyrody wiejskiej, jak gdyby gdzieś tu na naszej urodził się ziemi. Cała natura przyjmuje udział w radości dnia, w którym obchodzimy święto narodzin Dziecięcia Bożego. Wraz z głosem hymnu religijnego, wlatuje do nieba prosta, serdeczna piosenka ludu, przepelniona najświeższymi czarami przyrody:

«Pośród pola jawor stoi — hej leluja!
Na jaworze złota rzęsa — hej leluja!
I przyleciały rajskie ptaszęta — hej leluja!
I otrzęsły te złote rzęsy — hej leluja!
I wybiegła nadobna dziewczyna — hej leluja!
I rozpuściła białą zapaskę — hej leluja!
I pozbierała te złote rzęsy — hej leluja!
I skoczyła do złotniczeńka — hej leluja!
Złotniczeńku, rzemieślniczku — hej leluja!
Uleżże mi złoty kubek — hej leluja!
Złoty kubek, srebrny kraj — hej, leluja!
— Któż się będzie zeń napijał? — hej leluja!
— Sam Pan Jezus z aniołami — hej leluja!
I Marya z dziewicami — hej leluja!»

Bóg przemawia do ludzi głosem przyrody, a zjawiska jej są mu posłuszne. Są też one służkami Panny Najświętszej. Na widok jej:

«Góry się zniżają,
Wolny przystęp dają.»

Wszystkie twory przyrody hołd jej niosą, «a Jej urodzie, spaniałości, same się słońce dziwuje, swej jasności ustępuje.» Jutrzenka jest jej gwiazdą.

Ta wiara gorąca, szczerza każe oczom duchowym ludu oglądać cuda w naturze, odczuwać w niej siły nadprzyrodzone, w których moc Boża się objawia.

Miłość w pieśni ludu przystraja się w najpiękniejsze kwiecie przyrody. Bierze ona od natury wszystkie jej blaski i wonie: przemawia szumem lasów jaworowych, oddycha zapachem kwiatów na łące, odzywa się gruchaniem gołębi, śpiewem ptasząt i w wieńce stroi czoła dziewczic. Językowi miłości przyroda daje swe barwy najpiękniejsze, głosy najżywsze, wonie najświeższe. Serduszek dziewczęcia «faluje, jak słońeczko po niebie.» Wzywa ono ukochanego temi słowami:

«Zaśpiewaj, słowiku, w zielonym gaiku!
Przyjedź ty do mnie na siwym koniku!»

Kochankowie piezczą się imionami kwiatów i ptasząt, wabią się i czarują żywą mową natury:

«Kiedy będzie słońce i pogoda,
Przychodź, Jasiu, do mego ogroda,

Nawąchasz się ziółka pachnącego,
Napatrzysz się liczka rumianego.»

Posłuchajmy jednej jeszcze uroczej piosenki
miłosnej:

«Słowiczek siedzi na klonie
Z posępną główką na łonie;
Kukułko! zbliź się doń śmielej!
Obojgu będzie weselej.
Siedzi nasz Janek przy stole,
Posępno jemu na czole;
Zbliź się, Haneczko, doń śmielej,
Obojgu będzie weselej.»

Brak miejsca nie pozwala mi roztoczyć przed czytelnikami całego bogactwa pieśni ludowej o przyrodzie, pieśni, która rozjaśnia wszystkie wesołe i smutne chwile życia wieśniaczego, która rozbrzmiewa przy wszystkich uroczystościach i obrzędach: w czasie świąt, zrękowin, wesela, obchodu wianków, sobótki, okrężnego i t. d. W pieśni tej mieszczą się nieocenione bryły najczystszej złota poezyi, całe morze natchnień dla literackiej twórczości poetycznej. Płyną tam ożywcze, pierwotne, czyste źródła, w których poezya po wsze wieki odświeżać się może.

* * *

A teraz na zakończenie kilka uwag ogólnych o poezji literackiej. Widzimy z powyższego, bardzo niedokładnego, dorywczego zarysu, w jak fantastycznych przełamach biegnie po jej dziejach żywe odczucie przyrody, jak podnosi się ono i opada, a jednak z biegiem czasu rośnie, powiększa się, jak rzeka bystra, wspaniała, która w oddali strumieniem z wyżyn gór wybiegła. Widzimy, że prawdziwą poezję przyrody stworzyła głąb' ducha ludzkiego, nurtujące w nim źródła uczuć potężnych. Nawzajem, poetyczne oko ducha, zwrócone na zewnątrz, na zjawiska natury, wzięło z nich, dla odtworzenia objawów wewnętrznych, dla widziadeł fantazyi i uczuć, olbrzymie bogactwo obrazów, dźwięków, woni i czarów. Dwa te światy wzajemnie się wzbogacają. wzajemnie pomoc sobie niosą. Im zasobniejszą jest duchowa treść człowieka, tem bogatszem i żywszem jest w nim odczucie przyrody; duchową zaś tę treść stanowi, nie tylko liryczna potęga uczuć, lecz zarazem i bogactwo myśli, zasoby wiedzy przyrodniczej. Widzimy to już w starożytności u Greków i Rzymian, widzimy jaśniej jeszcze w czasach nowszych. «Cała nieskończoność»—powiada Wiktor Hugo — «tkwi w kwiatku skromnym, gdy go bada oko myśliciela.»

Wbrew tym, którzy twierdzą, że z rozwojem wiedzy znika ta nić mistyczna, która łączy ducha ludzkiego z przyrodą, że duch ten przestaje marzyć, gdy mu w naturze wszystko jasnym i określonym dokładnie się staje, łatwobyśmy się przeko-

nali, gdyby czas nam pozwolił przyjrzeć się bliżej dziejom poezyi, że, przeciwnie, im lepiej poznajemy przyrodę, tem głębsza dla niej rodzi się w duszy naszej miłość. Zdaniem jednego z uczonych społecznych, «gdybyśmy mieli słuch więcej wykształcony, moglibyśmy w milczącym na pozór lesie podłuchać niezliczone kroki owadów najdrobniejszych, kołysanie się zdziebeł trawy, drżenie liści, wibracje promieni słonecznych, szmer nieprzerwany soków żywotnych, krążących w drzewach. Tak, jak jest, niedokładność zmysłów naszych zastąpić może tylko filozofja, tylko wiedza. Dzięki jej, chwytamy duchowym słuchem naszym ten dreszcz siły żywotnej, który wstrząsa przyrodą, i pojmujemy bogactwo harmonii, rozlanej we wszechświecie, którą poeta skupia niejako w pieśniach swoich. Bez niej nie moglibyśmy ogarnąć świata oczyma ducha, nie pojmowalibyśmy znaczenia wielkiej symfonii przyrody ze wszystkimi jej rozdzźwiękami nierozwiązalnymi.»

Poezya wypłynęła z jednego źródła z wiedzą, i w początkach rozwoju ludzkości dwie te potęgi ducha ludzkiego żyły w chaosie nierozłącznym. «Czemże są» — mówi Guyau, «Rig — Veda, Bagawad — Gitâ, Biblja, jeżeli nie wielkimi poematami metafizycznymi, w których zewnętrzny widok przyrody, ubarwiony przez wyobraźnię, łączy się z głęboką i smętną perspektywą na rzeczy, stojące poza obrębem świata. Parmenides i Empedokles byli poetami; Heraklit i Platon byli nimi także na

swój sposób, a jednocześnie byli uczonymi. To samo można powiedzieć o Lukrecyuszu.»

Później dopiero poezya oddzieliła się od wiedzy i stworzyła sobie byt samodzielny, niekiedy nawet stawiała się antytezą wiedzy. Obecnie nowy duch ludzkości dąży do syntezy. Poezya i wiedza, nie tracąc każda swej samodzielności, wspomagając się wzajemnie, dążą do jednego celu, do udoskonalenia ducha ludzkiego. Nauka bada i objaśnia zjawiska; poezya daje nam obraz ich piękna i głębsze odczucie ich treści wewnętrznej. Wiedza rozjaśnia widnokrąg, otwierając poezyi szerszy widok na nieskończoność. «Człowiek nowożytny» — jak mówi Guyau — «widzi nieskończoność tam, gdzie starożytni znajdowali miejsce dla jednej tylko, lub kilku sfer kryształowych, otoczonych ścianami gorejącymi.»

Poeta spogląda na przyrodę wewnętrznem okiem ducha, a im ten duch jest zasobniejszym w czynniki wiedzy, które wzbogacają obrazy jego fantazyi i podniecają płomienie jego uczuć, tem podnioślejszą i tem bogatszą będzie twórczość jego, tem żywiej odczuje on tętno ducha przyrody. Wyniki wiedzy, gdy przerodzą się w uczucie, gdy staną się instynktem, natchnieniem wewnętrznem, dają poecie materiał niewyczerpany dla jego pieśni.

Obecnie poezya z wiedzą razem biegną na wyżyny gór, płyną do lodowców północy, podążają do krain pięknych, a nieznanych, a za tą poezyą i za tą wiedzą idą tłumy całe i uczą się, jak po-

znać i ukochać czarodziejkę — przyrodę. Odczucie natury popularyzuje się, przebiega jednym potężnym dreszczem zachwyty przez dusze ludów, wlewa w nie uczucia, których nie znały dawniej, orzeźwia je i uszlachetnia. Tak! uszlachetnia! — bo od przyrody tylko płynie do serc naszych powiew nieskończoności, tchnienie Boga. Ona daje nam ukochanie piękna i dobra, ukochanie wszystkiego, co sercu ludzkiemu powinno być blizkiem i drogim. Ona nas owiewa oddechem różnobarwnych łąnów tej ziemi, która jest rodzicielką naszą.

K O N I E C.

